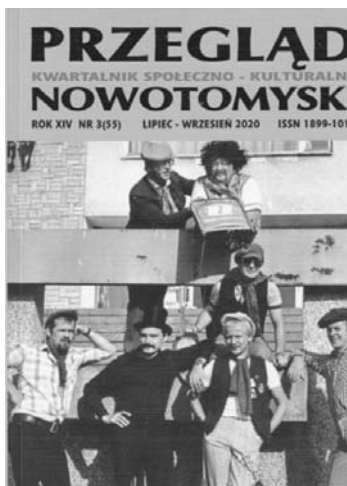
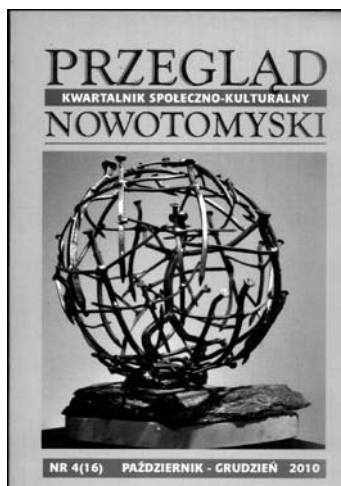
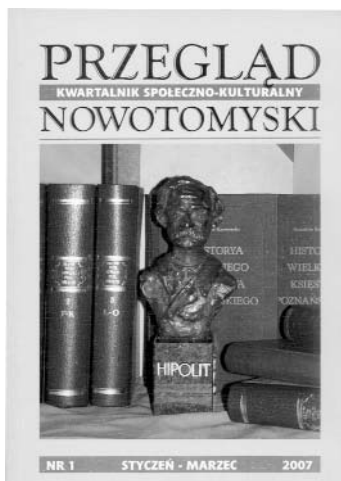




PRZEGŁĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

NOWOTOMYSKI

Rok XIII Nr 4 (56) 2020

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
współpraca wydawnicza:
Wydawnictwo *Opalgraf* Opalenica



REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (61) 44 21 270
e-mail: zarzad@ntk.org.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
nadesłanych materiałów, redagowania
i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce: „Dziewczynka z balonami...” . Ob-
raz ten jest dla mnie szczególnie znaczący.
W jego wykonanie włożyłam wiele serca i emo-
cji...

Czytaj na ss. 79-96

Publikacja współfinansowana
ze środków Gminy Nowy Tomyśl
i Powiatu Nowotomyskiego





Halszka Szoldrska na wykopaliskach archeologicznych w Łeknie k. Wągrowca, 1991 r.
Fotografia pochodzi ze zbiorów Wydziału Archeologii UAM. Ekspedycja Archeologiczna w Łeknie



Damian Rożek - Pawłowski

Doktor Halszka

potomkini wielkopolskiego rodu Szoldrskich

W kwietniu 2021 roku Nowy Tomyśl będzie obchodził swoje 235-lecie. Z tej okazji warto przywołać nieco zapomniane w Wielkopolsce nazwisko Szoldrskich, właścicieli ziem, na których w 1786 roku powstał Nowy Tomyśl. Nie doczekaliśmy się dotąd wyczerpującej monografii rodu Szoldrskich, a poniższy artykuł stanowić może jedynie zarys życia i działalności przedstawicielki ostatniego pokolenia rodziny założyciela naszego miasta - dr Halszki Szoldrskiej (1909-1992). Zamierzeniem autora jest przygotowanie w najbliższej przyszłości cyklu artykułów poświęconych innym postaciom z rodziny Szoldrskich, które wniosły znaczący wkład w życie społeczne, polityczne i kulturalne, zapisały się na kartach historii, a tym samym pozostawiły po sobie trwałą pamięć.

Halszka Szoldrska (1909-1992) urodziła się 11 lipca 1909 roku w Starym Sielcu w powiecie rawickim, w majątku dziadków, książąt Czarotoryskich. Na chrzcie otrzymała imiona Helena Maria, których już od wczesnej młodości nie używała. Imię Halszka pojawia się po raz pierwszy w jej dokumentach szkolnych z lat edukacji w gimnazjum Sacré Coeur i pozostaje z nią na resztę życia. Nie znamy pobudek, którymi kierowała się wybierając imię Halszka. Może była zafascynowana historią Halszki Ostrogskiej, której baszta znajduje się w Szamotułach, oddalonych o 15 km od Żydowa, należącego do dziadków Halszki - Szoldrskich...

Po ojcu, doktorze Janie Szoldrskim (1881-1939), była potomkinią starego wielkopolskiego rodu, którego rodowód sięga średniowiecza. Po matce, Elżbiecie z Czarotoryskich (1885-1970), była potomkinią wielkopolskiej odnogi książęcego rodu, zapoczątkowanej w połowie XIX wieku przez Adama Konstantego Czarotoryskiego (1804-1880).

Dziadek Halszki Szoldrskiej, Zdzisław Aleksander Tytus Czarotoryski (1859-1909), był w latach 1890-1903 posłem do Parlamentu Rzeszy, działaczem społecznym, członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, właścicielem Starego Sielca, Jutrosina, pałacu w Ciszycy w Kotlinie Jeleniogórskiej. Był także w 1901 roku organizatorem Związku Ziemian, a w latach 1888-1905 prezesem Towarzystwa Czytelni Ludowych. W latach 1900-1908 ufundował w Jutrosinie kościół pw. św. Elżbiety, wzniesiony według projektu Tomasza Pajzderskiego, z witrażami Józefa Mehoffera, obrazami Juliana Fałata, Antoniego Procajłowicza, Leona Wyczółkowskiego i Michała Gorstkin - Wywiórskiego. Właśnie w tym kościele, 1 września 1908 roku pobraли się rodzice Halszki - Jan Szoldrski z Elżbietą z Czarotoryskich.

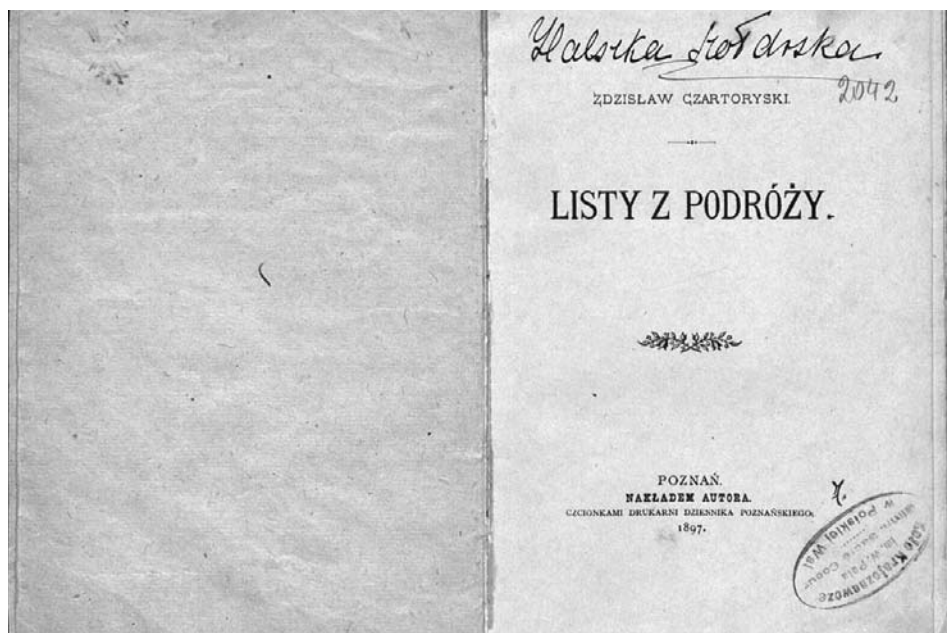


Halszka Szoldrska, lata 20. XX wieku

Wezwanie kościoła upamiętnia matkę fundatora - Elżbietę z Działyńskich Czartoryską (1826-1896), córkę Tytusa Działyńskiego z Kórnika oraz matkę Halszki - Elżbietę z Czartoryskich Szoldrską. Dziadek Halszki - Zdzisław Czartoryski - był również właścicielem dóbr granowskich w powiecie grodzkim w Poznańskim, odziedziczonych po siostrze matki - Cecylii Działyńskiej (1836-1899).

Doktor Halszka Szoldrska była z wykształcenia archeologiem, historykiem i dziennikarką, pisarką (jeszcze przed wojną członkinią Związku Zawodowego Literatów Polskich), działaczką społeczną, tłumaczką, nauczycielką języków i nauczycielem akademickim. Jej bogatą biografią można by obdarzyć kilka osób. W latach wojny była żołnierzem Armii Krajowej. Walczyła w Powstaniu Warszawskim. Swoje pasje rozwijała także jako lotnik i taternik.

Dzieciństwo i lata młodości spędziła w majątkach rodziców: Psarskiem - położonym na przedmieściach Śremu, Jaszkanie - w powiecie śremskim oraz Starym Gołębinie - w powiecie kościańskim. Zgodnie z modelem ziemiańskiego wychowania i edukacji uczęszczała do szkół zakonnych, prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Sacré Coeur w Polskiej Wsi - Pobiedziskach (w Poznańskim) oraz w Zbylitowskiej Górze (obecnie w granicach Tarnowa), gdzie w Liceum Humanistycznym, tzw. Zakładzie Naukowo - Wychowawczym, zdała w 1929 roku maturę. Po maturze podróżowała po Europie, przebywała w Belgii i Francji, doskonaląc znajomość języków obcych. Po po-



Strona tytułowa książki autorstwa dziadka Halszki Szoldrskiej, pochodząca z jej księgozbioru.
Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

wrocie do Wielkopolski, w pierwszej połowie lat 30. XX w. pomagała rodzicom w majątku Stary Gołębin w Kościańskim, prowadząc również w okolicznych świetlicach wiejskich zajęcia dla dzieci oraz organizując przedstawienia teatralne z własnym udziałem. Wówczas także podjęła pierwsze próby pisarskie.

W 1935 roku wyjechała do Warszawy, w której w latach 1935 - 1938 studiowała dziennikarstwo w Wyższej Szkole Dziennikarskiej. W tym czasie rozpoczęła współpracę z „Dziennikiem Poznańskim” oraz - wydawanym w Wilnie - dziennikiem „Słowo”. W stolicy zamieszkała przy ulicy Kredytowej, w Śródmieściu, w kamienicy położonej naprzeciwko kawiarni Ziemiańskiej, skupiającej warszawskie elity literackie dwudziestolecia międzywojennego. Wówczas pojawiły się pierwsze fascynacje archeologią, realizowane podjęciem studiów w Zakładzie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1936 roku, nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, ukazała się pierwsza książka Halszki Szoldrskiej, będąca zbeletryzowaną biografią pilota Stanisława Skarżyńskiego (1899-1942). Książka z dedykacją „Maciusiowi S. z najlepszymi życzeniami” była także jej pierwszym przejawem miłości do lotnictwa, pasji której nie akceptowano u młodej kobiety w ziemiańskim świecie dwudziestolecia międzywojennego. Halszka jednak na tonie zważała. Jeszcze przed wojną została członkiem Aeroklubu Warszawskiego i uprawiała pilotaż.

Latem 1939 roku przebywała w Poznańskim. Możemy przypuszczać, że w sierpniu 1939 roku wzięła udział w pogrzebie babci - od 1928 roku urszulanki



Ulica Kredytowa w Warszawie, z wejściem do Wielkiej Ziemiańskiej. Lata 20. XX wieku. Zbiory NAC

w Pniewach - Antoniny z Żychlińskich Szoldrskiej, na cmentarzu urszulańskim w Pniewach. Lato 1939 roku było także ostatnim, kiedy widziała się z ojcem, Janem Szoldrskim.

Wrzesień 1939

Na początku września 1939 roku Halszka Szoldrska przedostała się do Warszawy i od 10 września brała udział w obronie stolicy. Miała za sobą ukończony kurs przysposobienia wojskowego kobiet. 23 września została ranna przy Krakowskim Przedmieściu, na wysokości Hotelu Europejskiego. Odłamki pocisku ranily ją w lewy policzek oraz w brzuch, a dokładnie miesiąc później, 23 października, w wyniku likwidacji elit powiatu kościańskiego, został rozstrzelany na Rynku w Kościanie Jan Szoldrski, ojciec Halszki. W warszawskich szpitalach Halszka spędziła dwa miesiące. Polski Wojskowy Szpital Maltański przy ul. Senatorskiej 40 opuściła 5 grudnia. We wrześniu 1939 roku, podczas bombardowania, zostało zniszczone mieszkanie Halszki przy ul. Kredytowej w Warszawie. Straciła wówczas m. in. rękopisy swoich tekstów literackich. Rekonwalescencję spędziła poza stolicą, w majątku rodziców koleżanek szkolnych z gimnazjum Sacré Coeur w rodzinie Tąkielów w Rykałach, w powiecie białobrzeskim. Jesienią 1941 roku wróciła do Warszawy i podjęła starania o nawiązanie kontaktów z ruchem oporu.

W Armii Krajowej

W swoich wspomnieniach napisała: „Dopiero przypadkowe spotkanie z płk. B. Adameckim („Dyrektorem”), znajomym sprzed wojny, pozwoliło mi dostać się tam, gdzie najbardziej pragnęłam się znaleźć, tj. właśnie w lotnictwie”. Przysięgę złożyła przed płk. Bernardem Adameckim, przyjmując pseudonim „Wanda”. Pracowała dla dowództwa Wydziału Lotniczego Komendy Głównej Armii Krajowej. Skierowana została do Oddziału Organizacyjnego tzw. „orgu”, w którym powierzono jej utrzymywanie łączności całej jednostki. „Przez moje ręce przechodziła cała wewnętrzna poczta, a więc materiały lotniskowy, szkice, filmy, meldunki, korespondencja na grypsach, pieniądze oraz materiały operacyjne. Obsługiwałam konferencje, na których omawiano sprawy planu Odtworzenia Sił Zbrojnych (OSW)”. Latem 1943 roku została przeniesiona do Oddziału Operacyjno-Taktycznego Komendy Głównej Armii Krajowej. Powierzono jej funkcję łączniczki i sekretarki dowodzącego oddziałem płk. Adama Kurowskiego ps. „Artur”, pełniącego we wrześniu 1939 roku funkcję szefa sztabu Dowództwa Lotnictwa Armii „Poznań”. Do jej zadań należało również odbieranie spadochroniarzy z Anglii - cichociemnych oraz organizowanie ich aklimatyzacji w Polsce. Po latach wyznała przyjaciółce, że z jednym z nich połączyło ją uczucie. Niestety spadochroniarza zabrakło powstanie. Na zlecenie płk. Adama Kurowskiego dokumentowała na bieżąco pracę działalności Wydziału Lotniczego Komendy Głównej Armii Krajowej. Prowadzone wówczas zapiski wykorzystała w publikacjach. Zawarła w nich pracę Wydziału, pokazała sylwetki dowodzących Wydziałem oraz swoich współpracowników.

Straciwszy we wrześniu 1939 roku w wyniku bombardowania warszawskie mieszkanie, Halszka Szoldrska pozostała bez stałego miejsca zamieszkania. Po powrocie z rekonwalescencji w majątku zaprzyjaźnionej rodziny w Rykach, zamieszkała w 1941 roku u rodziny Tadeusza Radlińskiego (1875-1952)* przy ul. Smolnej w Warszawie. Mieszkanie Tadeusza i Kazimierzy Radlińskich służyło również działalności konspiracyjnej. Ostatnim warszawskim adresem Halszki Szoldrskiej, przed wybuchem Powstania Warszawskiego, był pokój przy ul. Świętojańskiej, na warszawskiej Starówce. Tak ten okres wspominała: „Sama chyba już nie miałam u siebie w moim pokoiku mebla, który by nie był jakąś skrytką. Mieściło się u mnie - niewielkie zresztą - archiwum „Artura” (płk. Adama Kurowskiego) oraz wszelka odręczna bibuła”.

Szoldrska była spokrewniona z generałem Tadeuszem Komorowskim, ps. Bór. Jego matka, Wanda z Prawdzic - Zaleskich Komorowska (1863-1955), była kuzynką babci Halszki Szoldrskiej - Marii Heleny z Prawdzic - Zaleskich Czartoryskiej (1863-1942). W 1924 roku, gdy Wanda Komorowska przeprowadziła się ze Lwowa do Poznania, zamieszkała w willi Marii Heleny Czartoryskiej przy ul. Wesołej 2 (dziś ul. Noskowskiego 6) w Poznaniu, pomagając kuzynce Czartoryskiej w prowadzeniu domu oraz znanego w międzywojennym Poznaniu salonu towarzyskiego. We wspomnieniach Halszki Szoldrskiej nie pojawia się jednak informacja, by kontaktów konspiracyj-

* Tadeusz Radliński (1875-1952), geograf, nauczyciel gimnazjów w Warszawie, wydawca podręczników szkolnych.

nych szukała przez gen. Tadeusza Komorowskiego. Pierwsza informacja potwierdzająca ten fakt pojawiła się w publikacji przyjaciółki Szoldrskiej - Eugenii R. Dabertowej.

Swoją działalność w Armii Krajowej tak wspominała: „Biegałam jak opętana, odbierałam cichociemnych, prowadziłam na meliny, dostarczałam „lipne” dokumenty, uczyłam ich okupacyjnego życia, nosiłam pieniądze ze zrzutów, przekazywałam meldunki, dokumenty, wymyślałam się z zastawionych kotłów, wywijałam z łapanek”. Po latach swój udział w Powstaniu Warszawskim bagatelizowała, być może dlatego, że poświęcenie dla dobra ojczyzny wydawało się jej sprawą naturalną, a być może ze względu na ówczesną sytuację polityczną? Przyjaciółce Eugenii R. Dabertowej ze skromnością powtarzała, iż jej udział w Powstaniu był „nieważny”. Walka z okupantem nie wynikała u Halszki Szoldrskiej z nienawiści do wroga, wynikała z patriotycznego obowiązku.

Powstanie Warszawskie

„Uzmysłowiałam sobie, że powstanie wybuchło mi nagle nad głową” - wspominała. 1 sierpnia 1944 roku, w godzinach popołudniowych, szła ulicą Królewską na odprawę ze swoim zwierzchnikiem, płk. Adamem Kurowskim. Zobaczyła samochody z niemieckimi żołnierzami, a w ich oczach strach. Była dzielna i chętna do pracy. Na ochotnika podjęła się m. in. zadania przeforsowania nowej drogi kanałami - burzowcami ze Starówki, do wysokości Ogrodu Saskiego, a następnego dnia w kierunku ul. Mazowieckiej. Po kilku godzinach pełzania w 80. centymetrowych kanałach wyszła w 6. osobowej grupie na ulicę Mazowiecką - „raptem w słońce i ciszę dziwnie niewiarygodną po piekle Starówki”. We wspomnieniach silnie akcentowała również przejście przez Aleje Jerozolimskie, które znajdowały się pod ostrzałem, a których każda próba przejścia kończyła się śmiercią. Dopiero wieczorem udało się Aleje „przeskoczyć”, a następnie po dachach kamienic, dotrzeć do wyznaczonego celu.

Wspominała nocny samotny bieg wśród płonących domów i we wszechogarniającej pustce pomiędzy ulicą Świętokrzyską a Hałami Mirowskimi. „Poczułam się wtedy samotnym, ostatnim człowiekiem na ziemi”. Halszka Szoldrska, jako łączniczka, dostała rozkaz odszukania cichociemnego majora Bronisława Lewkowicza ps. „Kurs”, oficera operacyjno-taktycznego w Wydziale Lotnictwa Oddziału III Operacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej. Do jej codziennych zadań należało również odbieranie w dowództwie wieczornych hasel i przekazywanie ich dalej. Roznosiła również raporty oraz pocztę dowództwa Oddziału.

O udziale w Powstaniu Warszawskim mówiła: „Było to spełnienie obywatelskiego obowiązku”. Refleksje, które zawarła w swych wspomnieniach, są cenne, trafne, jednak nie pozbawione rozczarowania. „Trzeba zwrócić uwagę na jedną zasadniczą prawdę; mianowicie żadne nawoływania, zachęty ani nawet nakazy do powstania niewiele zdołałyby zdziałać, gdyby nie istniała spontaniczna, masowa chęć walki, walki stanowiącej zwieńczenie oczekiwania na ową chwilę - punkt kulminacyjny, na który składały się wysiłki minionych lat i miesięcy okupacji”. Wybuch powstania uważała za konieczność dziejową i broniła jego sensu. „Inaczej bylibyśmy szesnastą czy siedemnastą republiką

sowiecką” - argumentowała. Przestrzegła przed bagatelizowaniem wpływu dążeń i aspiracji narodu na bieg historii. Przyznawała, że danina, zwłaszcza cywilnych warszawiaków, których pochłoneły dymy historii, okazała się zbyt duża.

Za przynależność do Armii Krajowej i udział w Powstaniu Warszawskim Halszka Szoldrska została odznaczona kilkoma odznaczeniami. O przyznaniu Krzyża Walecznych napisała: „Gdzieś, było to chyba w czerwcu lub w lipcu 1944 roku, niedługo przed Powstaniem, gdy działalność nasza była w pełnym rozkwicie, „Artur” (plk. Adam Kurowski) podał mi jakiś świstek i kazał go przeczytać przed zanieśieniem na pocztę. Było to podanie o nadanie mi Krzyża Walecznych, napisane w takich superlatywach, że aż dech mi zatkało. To był cały „Artur”. Wkrótce potem krzyż otrzymały 3 czy 4 osoby z Komendy Głównej Lotnictwa w tym i ja również, co było rzadkim wyróżnieniem na terenie sztabu”.

Kapitulację odebrała jako koniec nadziei na wolną Polskę. Od 1 października 1944 roku (dzień przed zakończeniem Powstania Warszawskiego), uczestniczyła w zabezpieczaniu dokumentów z archiwum Komendy Głównej Lotnictwa Armii Krajowej. Po upadku Powstania Warszawskiego znalazła się w obozie przejściowym w Pruszkowie. Uciekła z transportu kolejowego, unikając wywiezienia do obozu na terenie Rzeszy. Udała się do Krakowa i 12 października lub 12 listopada 1944 roku pojawiła się przy ul. Pijarskiej 15 (adres Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie). Najprawdopodobniej w Krakowie przebywała matka Halszki - Elżbieta z Czartoryskich Szoldrska. 29 października 1942 roku w Krakowie zmarła babcia Halszki - Maria z Prawdzic - Zaleskich Czartoryska (1863-1942) ze Starego Sielca, która w latach 1941-1942 mieszkała właśnie przy ulicy Pijarskiej, co potwierdzają zachowane jej pamiątki. Maria została pochowana w grobie Marcina Prawdzic - Zaleskiego (1826-1891) - dziadka gen. Tadeusza Komorowskiego ps. Bór, na Cmentarzu Rakowickim.

Przełom 1944 i 1945 roku Halszka Szoldrska spędziła w Krakowie. W pierwszej połowie 1945 roku, przez jeden trymestr, uczęszczała na zajęcia z prehistorii i historii na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim. Latem 1945 roku pisała reportaże ze zniszczonego Wrocławia, ukazujące się w „Głosie Wielkopolskim”. Wówczas otrzymała propozycję pracy w Departamencie Literatury na Ziemiach Odzyskanych, której jednak nie podjęła. 26 maja 1945 roku zdała egzamin wstępny z prehistorii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Zamieszkała w Poznaniu. Podjęła również pracę na Uniwersytecie Poznańskim, w Dziale Szkód Wojennych.

Na zlecenie rektora Uniwersytetu, prof. Stefana Dąbrowskiego (1877-1947), dokumentowała zniszczenia wojenne uczelni. Efektem tej pracy była między innymi książka „Walka z kulturą polską: Uniwersytet Poznański podczas okupacji”, wydana w Poznaniu w 1948 roku. We wstępie do niej napisała: „Książka nie jest ani kroniką, ani oficjalną monografią - jest reportażem”. Do dziś jest przywoływana we wszystkich ważnych monografiach dotyczących dziejów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jako studentka archeologii Halszka Szoldrska brała udział w wykopaliskach w Biskupinie, na wyspie Wolin oraz na Górze Zamkowej w Cieszynie. W „Gazecie Lu-



Halszka Szoldrska, lata 40. XX wieku

dowej” opublikowała reportaż o pracach w Biskupinie, a pierwszy badacz grodu i ne-
stor poznańskich archeologów prof. Józef Kostrzewski (1885-1969), pozostał nauko-
wym autorytetem Halszki do końca życia. Studia z archeologii ukończyła broniąc 15
grudnia 1950 roku, u prof. Kostrzewskiego, pracę magisterską pt. „Zagadnienie gro-
bów wczesnohistorycznych na Pomorzu Zachodnim”. Jeszcze w Poznaniu uczyła pry-
watnie języków obcych. Biegle posługiwała się angielskim, francuskim i niemieckim.

Po 1950 roku zdecydowała się na powrót do Warszawy. Szykanowana przez
władze komunistyczne za pochodzenie i działalność w Armii Krajowej, nie mogła
znaleźć stałej pracy. Znajomość języków obcych zapewniła jej w stolicy utrzymanie.
W 1963 roku zdała egzamin w British Council w Warszawie. W latach 60. i 70. XX
wieku prowadziła wykłady z archeologii w Akademii Teologii Katolickiej (obecnie
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie).

Wyniki prac badawczych publikowała w „Z Otchłani Wieków” i „Przeglądzie
Archeologicznym”. Rozpoczęła współpracę w czasopiśmie „Więź”. W latach 60.
wydała trzy książki: „Zew przestrzeni: dzieje pilota Stanisława Skarżyńskiego” i dwie
powieści historyczne dla młodzieży – „Wędrowcy mimo woli” z dedykacją „Matce
mojej, najmądrzejszej doradczyni życia mego, książkę tę poświęcam” oraz
„W wolińskiej strażnicy”, którą zadedykowała „Dawnym uczniom moim” – obie
z przedmowami prof. Józefa Kostrzewskiego. Jednym jej z uczniów z lat 50., którym
zadedykowała książkę okazał się prof. Piotr Węgleński, rektor Uniwersytetu
Warszawskiego w latach 1999-2005.

„Mieszkała arcykromnie, w dwudziestometrowej kawalerce” - wspominał sąsiad i przyjaciel, kompozytor Edward Pałasz (1936-2019). Myślę, że straciwszy we wrześniu 1939 roku mieszkanie w Warszawie, mając w pamięci spalenie przez Rosjan dworu rodziców w Starym Gołębinie, widząc grabieże i zniszczenia wojenne Warszawy i Polski, nie przywiązywała większej wagi do spraw materialnych. Cieszyła się z drobnych rzeczy („mam nawet bułeczki”), okazywała radość, gdy odwiedzali ją w Warszawie przyjaciele. Z drugiej strony, gdy w czasie okupacji została poproszona o usmażenie kotletów schabowych - „pojęcia nie miałam, jak się do tego zabrać” - wspominała. Nie miała też pojęcia o zakupach i o tym, co zrobić z brudną bielizną - wspominając przyjaciele. Najprawdopodobniej, jak bardzo lekceważyła i odcinała się od arystokratycznego pochodzenia, tak pewne przyzwyczajenia i nawyki z wczesnej młodości ciągnęły się za nią przez resztę dorosłego życia. Halszka przede wszystkim żyła dokumentowaniem historii, pracą społeczną i pisaniem. To nadawało sens jej egzystencji. „Tyle roboty... goni mnie pisanie książki... tonę w papierach..., a tu znów jakiś artykuł trzeba napisać...”. Kawalerka w Warszawie wypełniona była po brzegi książkami. Biurko, przy którym pracowała, służyło później, do 2019 roku kompozytorowi Edwardowi Pałaszowi, co zdradził w naszej rozmowie. Po Warszawie jeździła przede wszystkim rowerem. Niecodzienne to było, jak na lata głębokiego socjalizmu. Rower uznawała za jedyny rozsądny środek do przemieszczania się. Była w dobrej formie fizycznej, także dzięki joggingowi, który uprawiała biegając po Mokotowie, na którym mieszkała. Wielką pasją Szoldrskiej było też taternictwo.

Od 1963 roku prowadziła Sekcję Historyczną Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Zebrania sekcji gromadziły również byłych członków Armii Krajowej, których relacje spisywano i gromadzono. Halszka była także prelegentem spotkań tej sekcji. Od 1973 roku uczestniczyła, na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w seminarium doktorskim prof. Aleksandra Gieysztora (1916-1999), wokół którego gromadzili się archeolodzy, historycy średniowiecza, ale również osoby związane z Armią Krajową i uczestnicy Powstania Warszawskiego. Z inicjatywy prof. Gieysztora rozpoczęła zbieranie materiałów związanych z działalnością Wydziału Lotniczego Armii Krajowej.

Dr Maria Wiśniewska, która także była uczestniczką tych seminariów, tak wspomina Halszkę: „Osobą, którą niewątpliwie wyróżniał profesor, była por. Halszka Szoldrska, drobna, bez oznak starości pani, która nawet w zimie przyjeżdżała na rowerze. Delikatna i spokojna, ujmowała życzliwym dla wszystkich sposobem bycia”. W 1979 roku uzyskała na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego tytuł doktora nauk historycznych, na podstawie pracy „Polska wczesnodziejowa. Wizja literacka i fakty naukowe”, której promotorem był prof. Jerzy Gąssowski*

* Prof. Jerzy Gąssowski (ur. 1926) - polski archeolog, nauczyciel akademicki związany z Uniwersytetem Warszawskim i Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk. Brał m. in. udział w badaniach wykopaliskowych we Fromborku, w trakcie których został odnaleziony szkielet Mikołaja Kopernika.



Halszka Szoldrska (z lewej) z Marią Fydrych-Pałasz. Zakopane 1992

Lata 80. zaowocowały kolejnymi publikacjami w prasie - w „Więzi” oraz w powołanym w 1981 roku do życia tygodniku „Ład”. Ważną dla historyka Armii Krajowej była książka „Lotnictwo Podziemia, czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”, wydana w Warszawie w 1986 roku.

Postawa podporucznik Halszki Szoldrskiej w czasie II wojny światowej, udział w Powstaniu Warszawskim, przyznane odznaczenia - w tym m. in. dwukrotnie Krzyża Walecznych (13.07.1944 r. i 1.10.1944 r.), Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami, Medalu za Warszawę 1939-1945, Krzyża Armii Krajowej, Krzyża Partyzanckiego, Warszawskiego Krzyża Powstańczego - to dowody jej głębokiego patriotyzmu.

W lipcu 1991 roku przebywała ze studentami na wykopaliskach w Łeknie w Wielkopolsce. Sierpień 1992 roku spędziła z przyjaciółmi w Tatrach, wrzesień - w Alpach, październik - u przyjaciół w Poznaniu. Miała 83 lata. Zmarła 28 listopada 1992 roku w Warszawie. Pochowana została z matką Elżbietą z Czartoryskich na poznańskim Cmentarzu Junikowskim.

Bibliografia

- E. R. Debortowa, *Niezwykła Wielkopółka*. W 20. rocznicę Halszki Szołdrskiej, „Winieta”, pismo Biblioteki Raczyńskich, 3/2012, 1/2013.
- E. R. Dabertowa, *Portret Halszki Szołdrskiej z Powstaniem Warszawskim w tle*, Poznań 2017.
- L. Durczykiewicz, *Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Poznań 1912.
- A. Friszke, *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989*, Warszawa 1997.
- J. Goszczyńska, *Majątki wielkopolskie*, tom V, powiat kościański, Szreniawa 1998.
- A. Hinc, *Szodrcka Halszka*, [w:] PSP, t. 48/4, Warszawa - Kraków 2013.
- S. Leitgeber, *O życiu towarzyskim w Wielkopolsce w XIX i XX wieku: jak je pamiętam*, Poznań 1986.
- E. Kowalczyk, *Profesor Aleksander Gieysztor - przyjaciel archeologii i archeologów*, „Przegląd Historyczny” 2000, t. 91/1.
- A. Kwilecki, *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010.
- A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie: w kręgu arystokracji*, Poznań 2004.
- S. Leitgeber, *Dyskretny urok salonów: życie towarzyskie w międzywojennym Poznaniu*, Poznań 2006.
- S. Leitgeber, *O życiu towarzyskim w Wielkopolsce w XIX i XX wieku: jak je pamiętam*, Poznań 2001.
- E. Pałasz, *Na własną nutę*, Warszawa 2018.
- D. Rożek-Pawłowski, *Szodrscy. Wielkopolska rodzina ziemiańska o nowotomyskich odniesieniach*, „Przegląd Nowotomyski” 2016 nr 2.
- R. Schramm, *O Halszce Szodrskiej wspomnienie*, „Pamiętnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej 1993-1995” Kościan 2000.
- A. Skalkowski, *Czartoryski Zdzisław*, [w:] PSB, Kraków 1938, t. 4; tenże, *Czartoryscy. Trzydzieści sześć życiorysów*, Czartoryski Zdzisław, Kraków 1938.
- M. Strzałko, *Majątki wielkopolskie*, tom VII, powiat śremski, Szreniawa 2002.
- H. Szodrcka, *Lotnictwo Armii Krajowej*, Poznań 1998.
- H. Szodrcka, *Lotnictwo Podziemia czyli Dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986.
- H. Szodrcka, *Polska wczesnodziejowa. Wizja literacka i fakty naukowe*, Wrocław; Warszawa 1979.
- H. Szodrcka, *Prof. dr Stefan Dąbrowski, 31. I. 1887 - 23. III. 1947*, Poznań 1947.
- H. Szodrcka, *Walka z kulturą polską: Uniwersytet Poznański podczas okupacji*, Poznań 1948.
- H. Szodrcka, *W ogniu i w locie: powieść biograficzna*, Poznań 1936.
- H. Szodrcka, *W wolińskiej strażnicy*, Gdynia 1965.
- H. Szodrcka, *Wędrowcy mimo woli*, Gdynia 1968.
- H. Szodrcka, *Zew przestrzeni: dzieje pilota Stanisława Skarżyńskiego*, Warszawa 1963.
- M. Wiśniewska, *Dzieło życia Halszki Szodrskiej. Halszka Szodrcka - warszawianka z wyboru*, „Kronika Warszawy” 2018 nr 1.
- A. Wiśniewski, *Czy to Halszka Szodrcka nadała bazie lotniczej AK nazwę „Łużyce”?*, „Zeszyty Łużyckie” 2000 t. 30.
- Z *katakumb wspomnień: książka pamiątkowa z uroczystości ekshumacyjnych w Kościanie*, Kościan 1946.
- J. Zabłocki, *Dzienniki*, tomy I - III, Warszawa 2008 - 2013.

Źródła internetowe:

- Marek Jerzy Minakowski: Wanda Komorowska. [W]: Wielka Genealogia Minakowskiego [on-line]. sejm-wielki. pl, [dostęp 29.12.2020].
- Marek Jerzy Minakowski: Maria Czartoryska. [W]: Wielka Genealogia Minakowskiego [on-line]. sejm-wielki. pl, [dostęp 29.12.2020].
- <https://www.porta-polonica.de/pl/lexikon/czartoryski-zdzislaw-aleksander-tytus-ksiaze>, [dostęp 29.12.2020]. n-line]. sejm-wielki. pl, [dostęp 29.12.2020].

Fotografie ze zbiorów: Edwarda Pałasa, Pamiętnika TMZK 1993-1995.



Jan Konieczny w mundurze armii niemieckiej - okres I wojny światowej

Szymon Konieczny

O rodzinie Koniecznych opowieść

Niezręcznie jest pisać o własnej rodzinie, stąd też prośbę o spisanie rodzinnych wspomnień przyjąłem z pewną obawą. Mam całkiem sporą wiedzę na temat historii mojej rodziny, więc przy udziale mojego ojca Jurka postanowiłem podjąć próbę sprostania temu wyzwaniu - tym bardziej, że moja rodzina od 101 lat mieszka w Nowym Tomysłu, a precyzyjniej mówiąc, w tej części miasta, która wcześniej leżała w granicach wsi Glinno. Proszę potraktować ten tekst jako dość swobodną syntezę zbiorowej pamięci członków rodziny Koniecznych. Nie zawsze opartą na konkretnych dowodach, a czasami wręcz na domysłach, czy rodzinnych legendach. Tekst ten nie ma zatem charakteru stricte historycznego, a jedynie wspominkowy, zatem jest to taki tekst, w którym pojawić się mogą pewne braki lub nieścisłości. Przy dużym udziale mojego ojca, postanowiłem zatem przybliżyć historię naszej rodziny, która pozostawiła - jak sądzę - nie mały ślad w historii Nowego Tomysła.

Zacznijmy od proveniencji nazwiska, którą opieram na ustaleniach Zakładu Onomastyki Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk z Krakowa. Pojawiało się ono w źródłach już od XV wieku, a obecnie nazwiskiem tym posługuje się blisko 15 000 osób w różnych częściach Polski, w tym w Wielkopolsce. Nazwisko to nosili, zarówno chłopci, jak i osoby stanu szlacheckiego. Dyskusyjne może być pochodzenie tego nazwiska. Część osób skojarzy je, poniekąd słusznie, z „koniecznością”. Niewielu jednak wie, że podstawowym źródłosłowem jest w tym przypadku słowo „koniec”. Nie bezpodstawnie wydaje się być też założenie, że jeden z przodków mógł zawdzięczać swe nazwisko zamieszkaniu na odludziu, na końcu wioski. Czy tak było? Nie ma oczywiście na to żadnych dowodów, a jako absolwent historii takowych powinienem szukać.

A teraz kilka pewników, faktów sprawdzalnych, zwłaszcza w kościelnych źródłach metrykalnych i aktach Urzędu Stanu Cywilnego. Rodzina Koniecznych pochodzi z północnej części Wielkopolski, z okolic położonych na zachód od Czarnekowa - okolic Wielenia i Pęckowa. Stamtąd pochodzą najstarsi znani nam członkowie rodziny. Najstarszy ze znanych rodzinie przodków po mieczu to Adam Konieczny, syn Wojciecha, urodzony w 1791 roku. W 1833 roku z trzeciego małżeństwa (sic!) urodził mu się drugi syn - Andrzej. On zaś w 1854 roku pojął w Wieleniu za żonę Mariannę z domu Chułek, z którą miał kilkoro potomstwa, w tym dwóch synów. Starszym z synów był Michał Konieczny (urodzony w 1860 r.), żonaty z Elżbietą z domu Michałek i miał z nią syna Jana. I tu w zasadzie ma swój początek nasza nowotomyska opowieść.



Jan i Aniela (z domu Rybak) z synami Franciszkiem i Czesławem - koniec lat 20. XX w.

Jan Konieczny urodził się 11 lipca 1892 roku w Pęcckowie, w powiecie czarnkowskim. Po ukończeniu szkoły ludowej w Pęcckowie udał się za pracą do Berlina. Przed 1914 rokiem podjął pracę w fabryce amunicji w stolicy Niemiec. 25 października 1914 roku został powołany do niemieckiej armii. Walczył na frontach wschodnim i zachodnim, pozostając najpierw w szeregach 268. rezerwowego pułku piechoty. W październiku 1915 roku został ciężko ranny. Później służył także w 9. rezerwowym pułku piechoty, a w czerwcu 1916 roku został ponownie ranny. Po ponad roku, w październiku 1917, został zwolniony z armii niemieckiej i uznany inwalidą z 40% niezdolnością do pracy. Po zwolnieniu z wojska wrócił do dawnej pracy w fabryce amunicji w Berlinie.

Na początku 1919 roku dotarła do niego wiadomość o wybuchu powstania w Poznaniu. Natychmiast podjął decyzję o powrocie w rodzinne strony. Jak sam wspominał, natknął się „na wielkie trudności przedostania się na terytorium wyzwolone spod jarzma pruskiego, ponieważ miejscowość ta [Wronki], pomimo że leżała w pasie strefy neutralnej, była silnie obsadzona przez kontrolę wojska pruskiego, mającego za zadanie poddawać ścisłej rewizji w szczególności osoby takie, które byłyby zdolne do prowadzenia walki i zdradzały chęć połączenia się z powstańcami. Nieulekniomy czujnością władzy pruskiej, przedzieram się nocą na przestrzeni 40 km lasami i polami, łącząc się z powstańcami batalionu we Wronkach”.

Gdy z szeregów powstańczych powstają regularne wojska, Jan Konieczny zostaje wcielony do 7. pułku strzelców wielkopolskich (późniejszy 61. pułk piechoty). W tej formacji walczył, pod dowództwem podporucznika Antoniego Matuszewskiego, o Międzybóże, Wronki, Czarnków, Sieraków, Wolsztyn i Zbąszyń. 14 września 1919 roku został zwolniony ze służby z uwagi na uznane inwalidztwo z czasów Wielkiej Wojny.

1 marca 1920 roku Jan Konieczny objął posadę państwową w charakterze pocztoliona, czyli listonosza w Urzędzie Pocht i Telegrafów w Nowym Tomysłu. Miasto to silnie zniemczone, było ciągle zasilane przez Polaków. Dziadek Jan przy tej okazji skorzystał z pierwszeństwa w otrzymaniu posady państwowej, przysługującej mu jako powstańcowi.

W Nowym Tomysłu osiedlił się wraz ze świeżo poślubioną małżonką Anielą z domu Rybak, urodzoną w 1898 roku, pochodzącą z Drawska nad Notecią. Wraz z nimi w dawnym Neutomischel osiedliła się też jego młodsza siostra Marianna z mężem Franciszkiem Helakiem, który podobnie jak dziadek Jan był powstańcem wielkopolskim 1918/1919. Brał on udział także w I wojnie światowej. Później, w 1919 roku, stanęli razem do powstańczej walki w szeregach kompanii wronieckiej. Razem też rozpoczęli pracę na poczcie w Nowym Tomysłu.

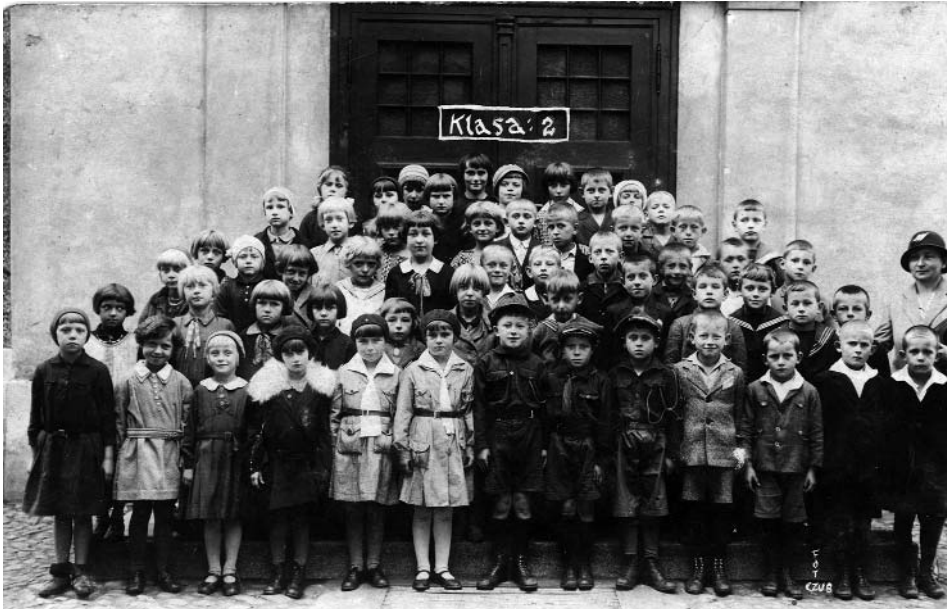
W mieście tym zaczęło przychodzić na świat kolejne pokolenie. Pierwszym dzieckiem Jana i Anieli był Franciszek, który urodził się w 1922 roku. Po dwóch latach przyszedł na świat kolejny syn Czesław. W późniejszym okresie urodziły się także dwie siostry bliźniaczki, jednak obie umarły w bardzo młodym wieku. Ojciec mój wspomina, że jako małe dziecko chodził na cmentarz z babcią Anielką na prosty grób, w którym



Ochronka przy nowotomyskim szpitalu prowadzona przez Siostry Służebniczki.
Bracia Konieczni w środku (ubrani na czarno), obok dziewczynki tulącej psa. II poł. lat 20. XX w.

pochowano zmarłe bliźniaczki. W rodzinie Marianny i Franciszka Helaków kolejno przyszli na świat: Irena (ur. 1921), Józef (ur. 1923) i Henryka (ur. 1930).

Konieczni zamieszkali w budynku nazywanym Ochlahaus (niem. Dom Ochli), znajdującym się wówczas na terenie wsi Glinno. Obecnie jest to budynek znajdujący na ulicy 3 Stycznia 23 (wówczas: ulica Lwówecka). Zajmowali mieszkanie na piętrze, z trzema oknami licząc od lewej. Zawsze bardzo przyjaźnie i ciepło wspominali sąsiadów. Jednym z nich był policjant Jan Panek z żoną Anną i synami Edwardem i Henrykiem. Jan Panek był starszym przodownikiem i w latach 1922-1939 pracował w Nowym Tomysłu. Jego zdjęcia znajdują się także w naszym rodzinnym albumie. Z Henrykiem Pankiem odwiedzano się wzajemnie nawet wtedy, kiedy przeniósł się po wojnie do Swarzędzia pod Poznaniem. W domu Ochli mieszkali także rodziny niemieckie, w tym rodzina Henkel. Więcej o historii domu Ochli w tym czasie wspomina Gertrud Henkel w artykule znajdującym się na stronie Olędry Nowotomyskie (<http://hauland.de/das-haus-ochla/> - tekst w języku niemieckim). W pamięci rodziny zachowały się wzorowe przykłady współżycia społeczności lokalnej, której mimo że reprezentowała różne narodowości, nie dzieliły jednak żadne konflikty. Bardzo dużym poważaniem, zarówno w tamtym, jak i w późniejszym okresie, cieszyła się rodzina Weberów. Przed wojną na ulicy 3 Stycznia, w części willowej (na odcinku między dzisiejszą ulicą Zbąszyńska i Wiatrakową) mieszkali także Roman Nitsche z rodziną i dr Franciszek Rost - lekarz, dyrektor Szpitala Powiatowego w Nowym Tomysłu, zamordowany później w Katyniu. Na ulicy 3 Stycznia pod numerem 79, choć wówczas w zasadzie we wsi



Czesław Konieczny (w pierwszym rzędzie, szósty od prawej, w mundurku harcerskim)
w klasie drugiej szkoły powszechnej - 1932 r.

Glinno, zamieszkał szwagier dziadka Jana - Franciszek Helak z rodziną. Jan opowiadał po latach swoim wnukom, że przed wojną żyło im się całkiem dostatnio, a on - jako listonosz zawsze mógł liczyć na dodatkowe pieniądze, którymi zwyczajowo obdarowywali go mieszkańcy. Okręgiem, jaki obsługiwał, był Przyłęk i okolice. Dzięki swojej pracy poznał wielu mieszkańców, w tym miejscowych Niemców, którzy go bardzo szanowali. Sytuacją zupełnie wyjątkową była kradzież przenoszonych przez dziadka pieniędzy, której dopuścił się jeden z miejscowych Niemców, a sytuacja ta została dość lakonicznie wprowadzić opisana nawet w przedwojennym „Orędowniku Nowotomyskim” (2 września 1937 r., s. 3).

Jako ciekawostkę warto w tym miejscu przywołać fakt, że młodszym kuzynem Jana Koniecznego był Józef Noji z Pęckowa, olimpijczyk z 1936 roku z Berlina. Zamieszkał w Warszawie i pracował tam jako tramwajarz. Był 10. krotnym mistrzem Polski w biegach długodystansowych. Początkowo reprezentował barwy „Fortuny” Wieleń, późniejszego „Sokoła”, a potem „Legii” i „Syreny” Warszawa. Zginął w 1943 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. W rodzinnych zbiorach zachowało się kilka jego fotografii.

Synowie Jana i Anieli, Franciszek i Czesław Konieczni byli przed wojną czynnymi harcerzami. Świadczą o tym m. in. zachowane w rodzinnym albumie zdjęcia. Na jednym z nich 8. letni Czesiu pozuje w mundurze harcerskim do zdjęcia klasowego w 1932 roku. Bracia często wspominali swą działalność w harcerstwie, a przede wszystkim wspólne harcerskie wyjazdy. Jedną z pamiątek z tego okresu jest fotografia z lat 30. XX wie-



Franek Konieczny (z lewej) z kolegą
na placu Wolności w Poznaniu
- lata 30. XX w.

ku, z Wigilii Harcerskiej. Przedstawia ona kilkadziesiąt osób zgromadzonych na jednej z nowotomyskich sal. Bracia chętnie brali udział w wielu Złotach Harcerstwa Polskiego. W 1938 roku wyruszyli aż do Worochty koło Stanisławowa, gdzie uczestniczyli w zlocie, na którym spotkało się ponad 2000 harcerzy z całej Polski. Warto dodać, że chłopcy byli dobrze wysportowani, a Czesław - w połowie lat 30. XX w. - był mistrzem powiatu nowotomyskiego w tenisie stołowym, grając w deblu, w parze z Władysławem Pawelcem.

Mało brakowało, a przed wybuchem II wojny światowej rodzina Jana i Anieli Koniecznych zmieniłaby miejsce zamieszkania. Ze zgromadzonych środków planowano zakup domu w Junikowie pod Poznaniem. Plany te pokrzyżowane zostały przez narastającą inflację. Pieniądze na zakup domu straciły tak wiele na wartości, że rodziców stać było jedynie na wysłanie w 1939 roku synów na wakacje. Wyruszyli najpierw do Krakowa i Zakopanego, by ostatecznie dotrzeć do Lwowa, gdzie owe „fundusze mieszkaniowe” nastolatkomie ochoczo stracili. Pozostała im po tej wyprawie masa wspomnień, które - oprócz obowiązkowego zwiedzania - kojarzyły się z dobrą zabawą w modnych lwowskich lokalach. Na ich (i nasze) szczęście zdążyli powrócić do domu przed wybuchem wojny.

Okres wojny dla wszystkich rodzin nie jest czasem łatwym. Jan Konieczny, pomijając jego problemy ze zdrowiem, będące konsekwencją udziału w I wojnie światowej



Pracownicy nowotomyskiej poczty przed budynkiem Urzędu Pocztowego.
Jan Konieczny stoi pierwszy od prawej. Drugi od lewej stoi Franciszek Helak. Lata 30. XX wieku

wej, był już zbyt wiekowy, by zostać powołanym do armii. Gdy wybuchła wojna, rodzina Koniecznych wraz z innymi nowotomyskimi rodzinami, przeżyła ewakuację na Wschód. Dotarli aż do Równego na Ukrainie, by po kilku miesiącach wrócić do Nowego Tomysła. Jedną z rodzin, z którą spędzili tych kilka miesięcy na Ukrainie była rodzina Michała i Agnieszki Gołąbków.

Lata okupacji niemieckiej upłynęły rodzinie w miarę bezpiecznie. Jan musiał ukrywać fakt, że był powstańcem, który zbrojnie wystąpił kilkanaście lat wcześniej przeciwko Niemcom. Na jego szczęście nikt nie zrobił z tego faktu użytku. Po latach opowiadał o jednej dramatycznej sytuacji, kiedy udało mu się uniknąć łapanki. Pomógł mu w tym miejscowy Niemiec (niestety nieznan nam z imienia i nazwiska), który ostrzegł go przed rożącym niebezpieczeństwem. Dziadek Jan, nieco na przekór dramatyzmowi, który towarzyszy takim wydarzeniom, opowiadał wnukom z uśmiechem na ustach, że mimo zaawansowanego wieku, zdołał - zapewne pod wpływem adrenaliny - szybko spiąć się po wysokim dość płocie i uciec.

W czasie wojny Konieczni zostali wyrzuceni ze swojego mieszkania i przeniesieni do chaty z dachem ze strzechy, który znajdował się w okolicach obecnej gazowni w Nowym Tomysłu. Spędzili w nim praktycznie cały okres wojny. Czesław, wspominając te czasy, opowiadał ze śmiechem, że nie tak źle się im trafiło, bo przestrzenie w tym domu były takie, że można się było rowerami ścigać. W rodzinnym



Franciszek Konieczny (stoi pierwszy z prawej) z kolegami. Lata II wojny światowej

albumie pozostało kilka fotografii przedstawiających braci Koniecznych na tle chatki w zimowej scenerii. Po wojnie dom ten zajęli repatrianci - znana nowotomska rodzina Matusiewiczów, a rodzina Koniecznych zajęła jeden z dwóch lokali w domu na ulicy Wiatrakowej (później należącym do rodziny Larków, obecnie ul. Wiatrakowa 10). Drugie mieszkanie zajmowała rodzina Andrzeja i Marii Świtałów z synami Karolem i Edwardem oraz córką Martą.

Dziadek mój, Franciszek Konieczny, w 1936 roku rozpoczął naukę fachu ślusarskiego w warsztacie Romana Nitschego, który mieścił się przy ul. 3 Stycznia. Przedwojennym majstrem w tej firmie był Bronisław Nowak. Podczas okupacji warsztat przejęli Niemcy, więc pracował w tej firmie dość krótko. Często opowiadał swoim dzieciom o różnych figlach, jakie polscy uczniowie płatali swoim niemieckim majstrom. Pod koniec wojny sporo czasu spędzał u rodziny swojej matki w Drawsku nad Notecią (wieś obecnie położona w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim). Tam uczestniczył w działaniach bojówki, której celem było zdobywanie zaopatrzenia pochodzącego z niemieckich pociągów transportujących różne towary na front wschodni.

Brat dziadka, Czesław, w czasie okupacji pracował jako uczeń w zakładzie szewskim miejscowego Niemca - Bruno Kattnera. Później firmę prowadziła jego żona, gdyż nowotomyski szewc musiał odbyć służbę w Wehrmachcie, gdzie wcielony został do Afrika Korps pod dowództwem gen. Erwina Rommla. Naukę dla młodszego syna pradziadek Jan, lubiany przez miejscowych Niemców, ugadał z Kattnerem, który



Czesław Konieczny
podczas akcji Odbudowy Warszawy
- lata 40. XX w.

okazał się być pocziwym Niemcem. Wszyscy uczniowie stanęli w obronie Kattnera, gdy do Nowego Tomyśla wkroczyła Armia Czerwona, której żołnierze chcieli wymierzyć swoście rozumianą „sprawiedliwość dziejową” wobec Niemca. Czesław zorganizował wówczas grupę ratunkową dla Niemca, a wśród jego obrońców znajdowali się wszyscy jego czeladnicy i uczniowie, w tym również znany starszym nowotomyślanom, prowadzący długo po wojnie swój warsztat szewski na placu Niepodległości, Bruno Ciszewski. Bruno Kattner na zawsze zachował w pamięci tę przysługę, a ze swoim byłym uczniem Czesiem Koniecznym korespondował wiele lat po zakończeniu wojny.

W latach 80. XX wieku, podczas wyjazdu do Republiki Federalnej Niemiec, Czesław wraz z bratankiem Jurkiem postanowili odwiedzić Bruno Kattnera. Nie odpisywał już na jego listy, co wzbudziło podejrzenia, że być może nie żyje. Dotarli więc do miejsca jego zamieszkania, tj. do miejscowości Suhlendorf (powiat Uelzen) w Dolnej Saksonii. Aby trafić do domu dawnego nowotomyskiego szewca, postanowili wypytać o niego w przygodnie wybranym lokalu. Tam mieli okazję się przekonać, że te okolice zamieszkuje więcej „ziomków” z okolic Nowego Tomyśla. Wśród mężczyzn raczących się w tym lokalu piwem, spotkali dawnego mieszkańca Borui Kościelnej - Muellera, właściciela wiatraka, dawnego mieszkańca Przyłęku i niejakiego Fausta, który był ślusarzem, a mieszkał przed laty na ulicy Długiej w Nowym Tomyślu. Gdy dotarli do domu Bruno Kattnera, dowiedzieli się, że on rzeczywiście od kilku lat nie żyje, ale wciąż żyła



Franciszek Konieczny
w latach 50. XX w.

jego żona. Na ich domu widniał napis „Orthopädische Schuhe” (niem. buty ortopedyczne), co świadczyło o tym, że Bruno Kattner prawie do śmierci zajmował się swoim fachem.

Franciszek Konieczny w 1945 roku miał już 23 lata i podczas przemarszu Armii Czerwonej na Zachód został, na krótki okres, przymusowo wcielony w jej szeregi. Nigdy nie uważał tego za powód do dumy. Miał za to szczególną okazję przyjrzeć się z bliska wolności przyniesionej przez komunistów ze Wschodu i ich rozumieniu pojęcia „wyzwolenia”.

Świeżo po wojnie, przez rok lub dwa, pracował jako rewident na stacji kolejowej w Krzyżu Wielkopolskim, a później był współzałożycielem i wieloletnim członkiem Zarządu PZGS-u (Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni). Przez wiele lat kierował mieszalnią pasz w GS „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomysłu, był także przewodniczącym Rady Zakładowej. W tamtym czasie nowotomyskie „geesy” były dużą firmą. Prowadziły m. in. cztery lokale gastronomiczne. Dziadek Franek bardzo lubił organizować wyjazdy firmowe (oprócz krajowych wycieczek, były i takie do NRD, czy Czechosłowacji).

W święta Bożego Narodzenia 1955 roku poślubił, w kościele św. Floriana na ulicy Kościelnej w Poznaniu, Marię z Andrzejewskich, która pracowała wówczas w poznań-



Witryna sklepu obuwniczego Czesława Koniecznego przy ul. Mickiewicza 4 - lata 50. XX w.

skiej Filharmonii. Ciekawostką z tym ślubem związaną był fakt udziału we mszy św. dwóch tenorów poznańskiej Filharmonii, a jednym z nich był wybitny śpiewak operowy Bogdan Paprocki. Ich obecność i śpiew były pięknym i wyjątkowym prezentem od kolegów z pracy.

Młodszy z braci Koniecznych - Czesław, w 1945 roku jako 21. latek, założył swoją pierwszą i jedyną firmę. Był to warsztat szewski i zarazem sklep obuwniczy. Najpierw mieścił się on w piwnicy budynku Michała Kucza przy ulicy Zbąszyńskiej, w którym znajdowała się piekarnia Kucza - dziś „Piekarnia. Spiżarnia Kucz”, sklep z wędlinami z koniny, a w podwórzu wytwórnia wód gazowanych i lemoniad Kazimierza Binkowskiego. Później przeniósł firmę na ulicę Mickiewicza 4, do kamienicy należącej wówczas do rodziny Sikucińskich. Na początku lat 90. XX wieku firma została przeniesiona do kamienicy naprzeciw, do domu przy ulicy Mickiewicza 1 należącego do rodziny Horyńskich. Interes swój prowadził przez 51 lat, aż do swej śmierci. Wykształcił kilkudziesięciu uczniów. Jego pierwszym uczniem był krewniak z Drawska - Jan Sowa, który następnie związał swoje losy z Nowym Tomyślem.

Rodzice Franciszka i Czesława wiedli po wojnie w miarę spokojne życie. Jan Konieczny znów pracował na nowotomyskiej poczcie - tym razem jako ekspedient. W latach 50. XX wieku przeszedł na emeryturę. Pradziadek był dla wnuków, zwłaszcza dla swojego ojca, nie tylko wzorem, ale także wspierałym towarzyszem zabaw. Do ulubionych



Sylwester 1946 w zakładzie szewskim Czesława Koniecznego (stoi pierwszy z prawej)

wspólnych zajęć należała gra w szachy, podczas której pradziadek potrafił płaćć prze-różne figle. Był człowiekiem ciepłym, rodzinnym i bardzo żywiołowym. Zmarł na po-czątku 1967 roku po ciężkiej chorobie. Żona Aniela przeżyła go o kilkanaście lat i zmarła w 1985 roku.

W połowie lat 50. XX wieku, na ulicy 3 Stycznia 17, stanął dom rodzinny Koniecz-nych, w którym obecnie mieszkają moi rodzice Jerzy i Barbara. Budowa finansowana była głównie przez Czesława, który w tym czasie bardzo dobrze prosperował.

W okresie powojennym, podobnie jak we wcześniejszych latach, na ulicy 3 Stycznia mieszkało wielu znanych nowotomyślan. Wspomniana już rodzina Weberów - zarów-no Maksymilian Weber (pod nrem 26), jak i jego kuzyn Teodor (pod nrem 6). W du-żym budynku, wówczas z czerwonej cegły, przy ul. 3 Stycznia 2 mieszkała rodzina Pię-tów, a później spokrewniona rodzina Kapturów. W tym budynku w latach 70. XX wie-ku swą szwalnię miała opalenicka Spółdzielnia Inwalidów „Chemos”.

W willi (nr 5), sąsiadującej z Wojskową Komendą Uzupełnień, w lewym skrzydle za-mieszkiwała rodzina Jaroszyków (ich syn Jacek był w późniejszym okresie dyrektorem Estrady Poznańskiej, a jego brat Gerard dyrektorem poznańskiej „Wiepofamy”. Pra-we skrzydło tej samej willi zajmował z żoną Florian Ślósarski - prezes PZGS - u i patron jednej z nowotomyskich ulic.



Trzech sąsiadów z ul. 3 Stycznia - z lewej Czesław Konieczny, z prawej Henryk Panek



Aniela Konieczna z domu Rybak



Czesław Konieczny
w latach 60. XX wieku



Aniela i Jan Konieczni z synem Czesławem - początek lat 60. XX w.



Aniela i Jan Konieczni z synem Franciszkiem - schyłek lat 60. XX w.



W przydomowym ogrodzie Aniela i Jan Konieczni z synem Franciszkiem



Dom rodziny Koniecznych przy ul. 3 Stycznia 17. Lata 50. XX w.

Willa pod numerem 7 od czasów przedwojennych jest własnością wielce zasłużonej dla miasta rodziny Nitsche.

Przywołując sąsiadów warto wspomnieć i o lokatorach tzw. domu Reischa (nr 15), w którym w okresie powojennym mieszkało wielu nauczycieli ze znajdującej się naprzeciwko szkoły, m. in. pochodzący z Przyłęku Władysław Owczarczak, kierowniczka szkoły - Zofia Sadowska, której mąż zginął w Katyniu, państwo Halina i Alojzy Kujawscy, przybyli po wojnie do naszego miasta z Krakowa - Alojzy Kujawski był szefem Wydziału Oświaty przy Urzędzie Miasta, Halina Kujawska nauczycielką klas I - III, m. in. mojego ojca. Byli też państwo Wanda i Franciszek Sołtysikowie. Pan Sołtysik, zawsze w charakterystycznym berecie, był w czasie II wojny światowej żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pracował jako kierownik Szkoły Podstawowej we Lwówku, jego żona zaś była nauczycielką historii. Dom sąsiadujący z domem Koniecznych (nr 19) należał do rodzin Dytkiewiczów i Ludwiczaków. Władysław Ludwiczak był majstrem w tartaku Nitschego, znajdującym się za restauracją „Zacisze”. Nie sposób jednak wymienić wszystkich.

Wracając do Czesława Koniecznego, warto nadmienić, iż był jednym z założycieli Spółdzielni Rzemieślniczej w Nowym Tomyślu, a także współzałożycielem i członkiem pierwszego Zarządu Oddziału Automobilkлубu Wielkopolskiego w Nowym Tomyślu. Był osobą bardzo towarzyską, ceniał sobie przyjaciół i dobry humor. Jego największym przyjacielem, od lat szkoły podstawowej aż do śmierci, był Marian Preisler,



Tzw. „eka” Czesława. Od lewej: nn, Bogusław Szuwałski, Jerzy Tyc, Czesław Konieczny i Marian Preisler. Lata 50. XX w.

syn Michała Preislera - nowotomyskiego budowniczego i architekta. Obaj rozumieli się bez słów, znali się na dowcipach i mieli zamiłowanie do dobrej zabawy i sportu. Przez wiele lat tworzyli tzw. „ekę” z pozostałymi przyjaciółmi: znanym w nowotomyskim środowisku dentystą Józefem Knopem, Hubertem Figlarkiem - zaraz po wojnie właścicielem sklepu bławatniczego, a później kierownikiem stacji benzynowej CPN na placu Niepodległości i Stanisławem Ptakiem - pracownikiem Państwowej Inspekcji Handlowej.

Czesław lubił organizować wyjazdy na zawody i mecze sportowe, w tym np. na pierwsze Mistrzostwa Świata w skokach narciarskich, zorganizowane w Zakopanem w 1962 roku, czy mecze piłkarskie, w tym mecze z RFN w 1971 roku, czy z Bułgarią w 1972 roku. Kibicował wiernie nowotomyskiej „Polonii”, a także poznańskim drużynom - „Lechowi” i „Warcie”, którą to sympatię przeniósł także na swojego ulubionego bratanka Jurka i resztę rodziny. Zmarł nagle w 1996 roku. Rodziny nie założył.

Jedną z bardzo ciekawych, aczkolwiek trudnych dziś do zgłębienia historii rodzinnych jest ta związana z wizytą Koreańczyków z Północy w latach 60. XX wieku. Przybyli oni do Nowego Tomyśla w ramach wymiany z „bratnią” Polską Ludową. Swego rodzaju praktykę zawodową odbywali w nowotomyskiej „Chifie”. Byli goszczeni także przez inne nowotomyskie rodziny, w tym przez państwa Urbankowskich, Zamorskich i Mizgajskich. Dwóch z nich mieszkało w naszym domu na ul. 3 Stycznia. Jednak dość poważną przeszkodą w nawiązaniu bliskich z nimi kontaktów była ich nieznamość jakichkolwiek języków obcych.



Z kolegami podczas jednego z zagranicznych wyjazdów. Czesław Konieczny drugi z prawej. Pierwszy z prawej Henryk Maćkowiak - ówczesny prezes GS-u. Pierwszy z lewej dentysta Józef Knop

Mieszkali w naszym domu przez blisko pół roku. Kilka razy odwiedzali nasze miasto. Jeden z nich miał niezwykle talenty manualne. Był tak dobrym mechanikiem, że znajomi dziadka Franka pojawiali się licznie, by Koreańczyk ponaprawiał im stare, zepsute zegarki. Co ciekawe, mimo nalegań, nie brał za te usługi pieniędzy, a jedynie sieci do połowu ryb. Dość łatwo się domyślić, pobieżnie znając realia jego kraju, że przedmiot ten był dla niego cenniejszy niż pieniądze, gdyż mógł zapewnić przetrwanie jemu i jego rodzinie.

Bardzo ważnym elementem naszej rodzinnej tradycji jest bilard z grzybkiem. Historia jest o tyle ciekawa, że nie jest to zwykły bilard. Główną zasadą tej gry jest to, by zdobyć jak najwięcej punktów przed upływem czasu, odmierzanym przez mechanizm i jednocześnie nie dotknąć, ani bilą, ani tym bardziej kijem, wolnostojącego grzybka. Zdaje się, że jedyne dwa egzemplarze takich stołów bilardowych w Nowym Tomyślu są w posiadaniu mojej rodziny. Oba pochodzą (zostały odkupione) z dawnych nowotomyskich lokali gastronomicznych - Wincentego Korzeniowskiego w „Zaciszu” i restauracji Kuzdowiczów, mieszczącej się niegdyś w budynku przy obecnej ul. Marszałka Piłsudskiego 42. Gra ta jest stałym elementem rodzinnych imprez. Nieoficjalnym mistrzem Nowego Tomyśla w tej grze był stryj Czesław, po nim pałeczkę przejął mój ojciec Jurek. Piśzący te słowa - niestety - nigdy nie osiągał dobrych wyników w tej grze, za to znacznie lepiej wiodło się mojemu rodzeństwu - siostrze Kasi i bratu Stasiowi. Od niedawna zawody te noszą miano zawodów o Puchar Wuja Czesia. To naprawdę miła rodzinna tradycja i stały punkt programu rodzinnych spotkań.

Mój dziadek Franciszek wraz z babcią Marią doczekali się całkiem sporej gromadki



Dzieci Franciszka i Marii Koniecznych: Maciej, Jerzy i Krystyna w bagażniku samochodu stryja Czesława. Lata 60. XX wieku



Jurek Konieczny przy samochodzie stryja Czesława. Lata 60. XX wieku



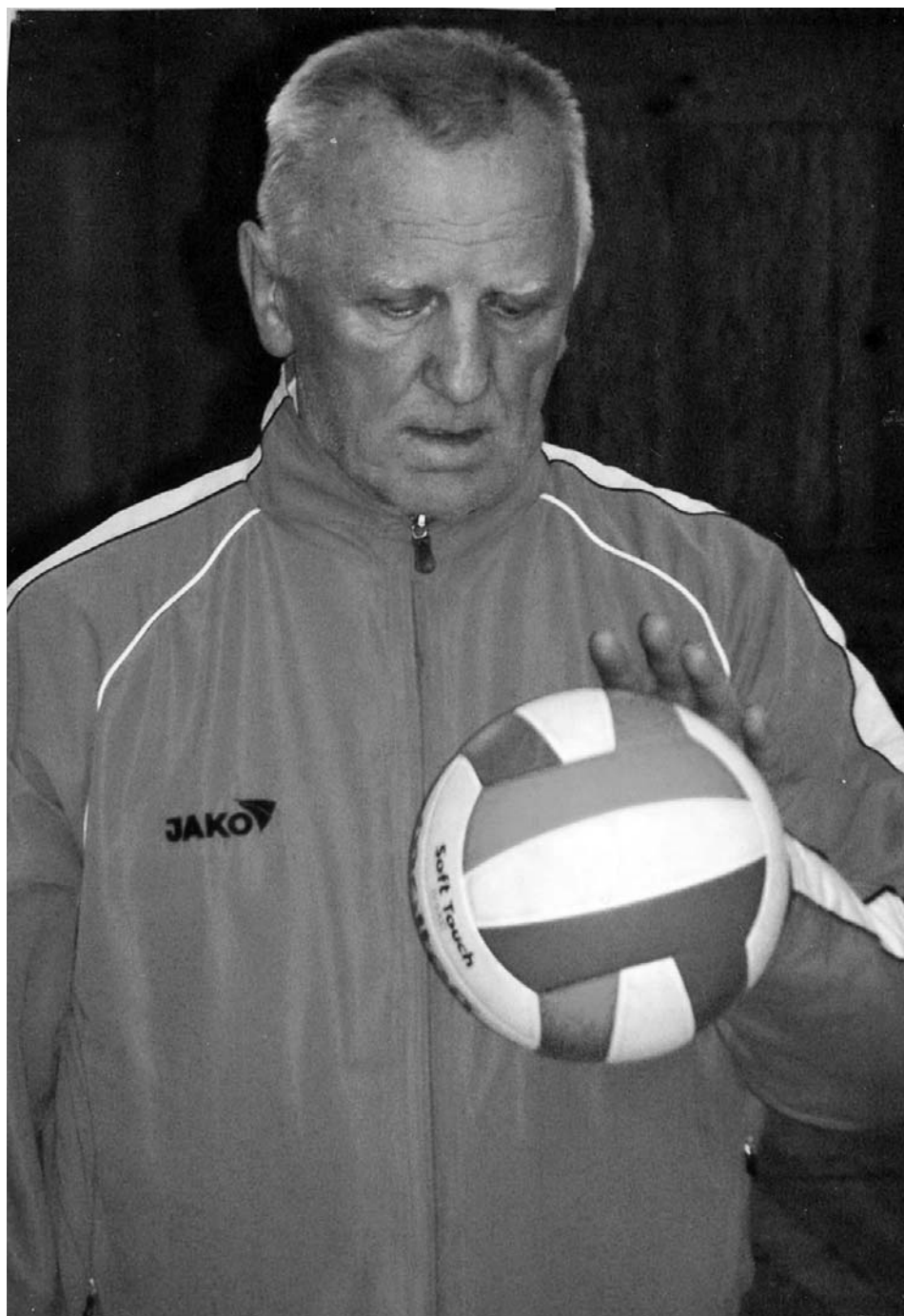
Nowy Rok 1993 - trzy pokolenia Koniecznych.
Od lewej Czesław, w środku Szymon, po prawej Jurek

dzieci, tj. córki Krystyny (ur. 1957) oraz synów Jerzego (ur. 1959), Macieja (ur. 1961) i Tadeusza (ur. 1964). Pod koniec lat 60. XX wieku wybudowali nowy dom przy ulicy Wiatrakowej 4. Pod koniec lat 80. XX wieku dziadek Franciszek przeszedł na emeryturę. Zmarł po chorobie nowotworowej w 1991 roku. Babcia Marylka przeżyła męża i zmarła w 2015 roku, w wieku 91 lat.

Dzieci Franciszka i Marii obdarzyły ich ośmiorgiem wnucząt, po równo czterema wnukami - wg starszeństwa są to: Tomasz Mizgajski, Szymon, Marcin i Stanisław Konieczni oraz czterema wnuczkami: nieżyjącą już Katarzyną Konieczną, a także Anną Mizgajską, Magdaleną i Agnieszką Koniecznymi. Pięcioro wnucząt wciąż jako swoje miejsce w życiu wybrało Nowy Tomyśl i jego okolice. Jak dotąd nie przyszedł jeszcze na świat męski potomek piątego pokolenia „nowotomyskich” Koniecznych.

Piszący ten tekst po Rodzicach, a w szczególności po Ojcu, odziedziczył zainteresowanie czasem minionym. Zaowocowało ono studiami historycznymi na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dziś mieszkam już nie w Nowym Tomyślu, a we Lwówku, w którym to kontynuuję zgłębianie historii rodzinnych - tym razem rodziny ze strony matki Barbary, od ponad trzech wieków zamieszkującej Lwówek i okolice. Chciałbym uczciwie przyznać, że tekst ten nie powstałby bez rozległej, czasami mnie samego zadziwiającej, wiedzy mojego Ojca, na temat tego miasta i naszej rodziny.

Zdjęcia: archiwum domowe Jerzego i Szymona Koniecznych



Siatkówka była zawsze najważniejszą sprawą w moim życiu...



Szymon Konieczny
Tomasz Siwiński

Marian Malak zawodnik, trener, działacz sportowy

Marian Malak urodzony 15 sierpnia 1937 roku, we Lwówku Wielkopolskim, od lat mieszkaniec Poznania. Nauczyciel, pedagog, wychowawca, związany przez 70 lat z piłką siatkową - najpierw jako zawodnik, trener szkolny, klubowy i reprezentacji okręgu, także działacz społeczny. Na swojej sportowej drodze miał sposobność trenować z medalistami olimpijskimi i mistrzostw świata. Jego życiowa droga związana była i nadal jest także z Nowym Tomyślem.

Urodził się Pan we Lwówku, a skąd pochodziła Pańska rodzina?

Moja rodzina pochodzi z powiatu kościańskiego, a dokładniej ze wsi Borowo pod Czempiniem. Stamtąd przywędrowali do Lwówka. Ojciec miał na imię Feliks (1910 - 1998), a mama Janina z domu Roszak (1910 - 1959). Mama zmarła we Lwówku, a ojciec w Nowym Tomyślu, bo aż do śmierci mieszkał u mojego brata Tadeusza, który się tu osiedlił. Ożenił się również drugi raz z Ludmiłą.

Zatem w jaki sposób rodzice trafili do Lwówka?

Niedługo po swoim ślubie, bo w 1936 roku rodzice przywędrowali do Lwówka. Zamieszkali na ulicy Pniewskiej i ja 15 sierpnia 1937 roku we Lwówku się urodziłem. Tutaj rodzice otworzyli sklep bławatniczy, czyli taki skład z odzieżą i materiałami krawieckimi. Do wybuchu wojny prowadzili ten sklep. Mama na co dzień pomagała ojcu i zajmowała się prowadzeniem domu. Mam dwóch braci i siostrę. Ja

jestem najstarszy z rodzeństwa. Brat Tadeusz urodził się w 1939 roku. Zmarł nieszczęśliwie młodo, bo w wieku 50 lat. Dalej była siostra Janina, urodzona w 1946 roku i najmłodszy brat Zbigniew, urodzony w 1948 roku. Starszy brat urodził się we Lwówku, a siostra i młodszy brat w Brodach. Siostra Janina wyszła za mąż, po mężu nazywa się Lulczyńska i od wielu lat mieszka także w Poznaniu.

Jak przebiegała Pana edukacja?

Naukę rozpocząłem oczywiście w lwóweckiej szkole podstawowej, która mieściła się przy ulicy Pniewskiej - tak więc miałem do szkoły całkiem blisko. Po jakimś czasie rodzice przeprowadzili się do Brodów i tam prowadzili sklep spożywczy. Jednak gdy na świat przyszedł najmłodszy z rodzeństwa, mój brat Zbyszek, rodzice postanowili powrócić do Lwówka. Ojciec został wiceprezesem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, a nawet można powiedzieć, że prezesem, gdyż osoba będąca prezesem była z nade-



Ojciec miał na imię Feliks, a mama Janina. Mieszkaliśmy we Lwówku na ulicy Pniewskiej ...

nia partyjnego, praktycznie więc zdecydowaną większość zadań wykonywał mój ojciec. Dobrze się uczyłem, tak więc kontynuowałem edukację w Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Tomysłu, choć większość moich kolegów ze Lwówka jeździło do liceum do Pniew, dokąd byli codziennie dowożeni specjalnym wozem ciągniętym przez konia. W 1954 roku ukończyłem nowotomyskie liceum i zdałem maturę.

Często wraca Pan myślami do tamtych lat? Jakie zachował Pan wspomnienia z liceum?

Mieszkalem w internacie, tam się uczyłem. Dyrektorem naszego liceum była wówczas pani Anna Bondarowicz. Moją wychowawczynią w klasie I nauczycielka historii pani Maria Pleśniarska, potem w klasie II i III nauczycielka języka polskie-

go i języka francuskiego pani Zofia Nitsche i w klasie IV nauczycielka fizyki pani Stefania Biernat. Z największą sympatią wspominam, zmarłą dwa lata temu Zofię Nitsche. Doskonale pamiętam moich kolegów i koleżanki z tych czasów. Wśród nich byli m. in. Czesław Łęszczak, który skończył medycynę wojskową i został naczelnym lekarzem lotnictwa na królestwie RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy gospodarczej - przyp. red.). Pamiętam też Jerzego Girulskiego, który został chemikiem i pracował na Uniwersytecie Wrocławskim. Byli też koleżanka - Danuta Dobrzyńska, która została lekarką, a także Edward Weksej, który został naczelnym GOPR-u w Bielsku Białej.

A kiedy rozpoczęła się Pana przygoda ze sportem? Czy było to już w czasie, gdy mieszkał Pan we Lwówku?



Ta szkoła była dla mnie bardzo ważna - w technikum budowlanym na poznańskich Rybakach

Zacząć muszę od tego, że mój ojciec był przez pewien czas prezesem „Pogoni” Lwówek. Kiedy sport we Lwówku zaczął się rozwijać tak na poważnie, wybrano mojego ojca, wielkiego sympatyka klubu, w skład jego zarządu. Cały czas opiekował się klubem, czy to z ramienia GS-u, czy także z ramienia Urzędu Miasta. Lwówecki GS w tamtych czasach mocno wspierał sport, opiekował się klubem. Ojciec dbał o organizację pracy klubowej. Organizował wyjazdy, załatwiał transport zawodników, sam też jeździł na mecze. Funkcję prezesa „Pogoni” pełnił od 1967 do 1990 roku, przez cały okres, jak był prezesem GS-u. We Lwówku nie było wówczas sali gimnastycznej. Wychowanie fizyczne było problemem - nie tak jak dzisiaj. Nie było też wykształconych nauczycieli w tej dziedzinie. Infrastruktura nie była też zbyt

rozwinięta. Gdy uczęszczałem do podstawówki, to czasem chodziliśmy ćwiczyć na boisko mieszczące się w parku, które jest tam zresztą do dnia dzisiejszego. Od szkoły dzieliła je jednak spora odległość. Szliśmy tam, krótko pograliśmy lub poćwiczyliśmy i musieliśmy wracać z powrotem do szkoły.

Został Pan jednak siatkarzem, czy już wówczas grał Pan w piłkę siatkową?

Wówczas nie było takiej możliwości, nie było boiska ani drużyny. W siatkówkę rozpocząłem grać dopiero, gdy poszedłem do liceum w Nowym Tomysłu. Choć wyglądało to tak, że sami się zbieraliśmy i graliśmy, gdyż nie było wówczas żadnego nauczyciela, czy trenera, który mógłby nas szkolić w tej dyscyplinie.

Czyli wszystko zaczęło się w Nowym Tomysłu?

Tak, dopiero w Nowym Tomysłu... Tutaj także zacząłem trenować piłkę nożną - najpierw w „Gwardii”, później w „Polonii” jako młodzik, a następnie jako junior. Trenował mnie wówczas Czesław Kucz, ale trenerem był też Kazimierz Kaatz. Spośród kolegów, którzy zostali mi w pamięci, grali wówczas również Andrzej Wojtkowiak i Stefan Ramota. Tak... najpierw była piłka nożna w klubie i amatorsko uprawiana siatkówka, która - jako sekcja - nie funkcjonowała w żadnym klubie. Dopiero później zaistniała w „Polonii”. Wyglądało więc to tak, że spotykaliśmy się z kolegami z klasy, ćwiczyliśmy i graliśmy. Byli wśród nich m. in. Czesław Łęszczak, Jerzy Girulski, Franciszek Rożnowski i Jerzy Bobrowski. Nie mieliśmy gdzie grać, gdyż nie było wówczas jeszcze sali gimnastycznej. Mogliśmy grać tylko latem, na terenie, który znajdował się przy boisku do piłki nożnej.

Ale był Pan także zawodnikiem lwóweckiej „Pogoni”...

Z racji swojej sprawności, wspierałem drużynę „Pogoni”, nie grałem jednak w każdym meczu piłkarskim. Jedynie wtedy, gdy odwiedzałem rodziców i byłem we Lwówku. W tej drużynie zaś stałe i przez lata grali moi bracia Tadeusz i Zbigniew. Reprezentowali oni tylko „Pogoń”. Co ciekawe, lwówecki zespół przez jakiś czas prowadził mój kolega z liceum - Andrzej Wojtkowiak, który na treningi i mecze dojeżdżał z Nowego Tomysła.

Po zdaniu matury wybrał Pan studia na Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Tak, to prawda, dokładnie w 1954 roku rozpocząłem studia w Wyższej Szkole

Wychowania Fizycznego. Była to jedna z kilku tego typu uczelni w Polsce. Zresztą nie było wtedy tylu szkół wyższych, co obecnie. W tamtych czasach na moim roku nie było specjalizacji, a kierunek można było wybrać tylko pedagogiczny. Studiowałem cztery lata, m. in. wspólnie z ówczesnym reprezentantem Polski w lekkiej atletyce - Januszem Lutką. Na moim roku był także Bolek Mroczyński - reprezentant Polski w skoku wzwyż. Był też kolega z Nowego Tomysła - Leszek Wojciechowski, który następnie zamieszkał w Koszalinie. Zajęcia mieliśmy urozmaicone. Na początku były nawet zajęcia z boksu, jednak jak wykrzywiono mi nos - to skończyłem tę przygodę i zacząłem uczęszczać na zajęcia z siatkówki. W drużynie siatkarskiej trenowałem m. in. z Hubertem Wagnerem, który był wtedy uczniem III klasy jednego z poznańskich liceów.

Ze słynnym Hubertem Wagnerem?

Tak, później razem graliśmy w drużynie AZS-u Poznań, w lidze międzywojewódzkiej, na poziomie obecnej II ligi. Formalnie II ligi nie było, jednak gdybyśmy chcieli awansować, to musielibyśmy wygrać te rozgrywki, by walczyć o najwyższą klasę rozgrywkową. Tam jednak nigdy nie weszliśmy.

Nie każdy ma możliwość obcowania z legendą światowego sportu. Jakim kolegą był Hubert Wagner?

Był bardzo fajnym kolegą. Choć był młodszy, mieliśmy bardzo dobry kontakt. Lubiliśmy z nim jeździć na zawody. Był od nas lepiej sytuowany i miał na przykład polskie radio tranzystorowe „Szarotka”. Gdy jeździliśmy ciężarowymi samochodami



Pracowałem tylko w szkole. Na początku wyłącznie z młodzieżą -z drużyną, która zdobyła mistrzostwo województwa; 1973



Pochłonęło mnie to trenowanie.(...) Grałem jedynie w towarzyskich meczach nauczycieli - wicemistrzostwo Polski nauczycieli. Marian Malak trzeci od prawej; Szczecin 1980





Całe życie zajmowałem się tym sportem...

mi na wyjazdowe mecze, bo wtedy nie było przecież jeszcze autokarów, to mogliśmy je słuchać po drodze, co było dużą atrakcją. Po tym, jak nasze drogi sportowe się rozeszły, śledziłem osiągnięcia przez niego wyniki. Kilkakrotnie spotkaliśmy się przypadkiem w Poznaniu, był też u mnie w szkole. Bardzo miło nam się wspominało wspólną grę i stare, dobre czasy.

Kończąc studia uzyskał Pan kwalifikacje trenera piłki siatkowej?

Specjalizację można było zrobić na studiach. Ja zrobiłem specjalizację z siatkówki. Nie nadawano wtedy jeszcze tytułu trenera, tak jak jest dzisiaj. Otrzymywało się tylko tytuł instruktora. Zrobiłem tę specjalizację instruktora, a dopiero później, będąc już w Poznaniu nauczycielem, zdobyłem uprawnienia trenera II klasy. Byłem kilkakrotnie zapraszany na kurs

trenera I klasy, ale w jego ukończeniu przeszkadzało wojsko, bo podczas wakacji brano mnie zawsze na ćwiczenia wojskowe i nigdy nie mogłem ukończyć tego kursu.

Czyli obowiązkową służbę wojskową musiał Pan odbyć?

To był taki okres, że podczas studiów jeden dzień w tygodniu był przeznaczony na zajęcia wojskowe. Potem na czwartym roku studiów był jeszcze obóz wojskowy, a po studiach - praktycznie co roku - mogli nas brać na przeszkolenia.

Po studiach stopniowo zarzucał Pan swoją grę w siatkówkę?

Zacząłem trenować siatkówkę, coraz bardziej się w to zaangażowałem. Pochlönęło mnie to trenowanie. Zająłem się pracą pedagogiczną i trenerską.

W szkole miałem zwykle bardzo dużo godzin, prowadziłem grupy młodzieżowe. Grałem jedynie w towarzyskich meczach nauczycieli.

Ale przedtem był Pan też zawodnikiem sekcji piłki siatkowej w „Polonii” Nowy Tomyśl. Pamięta Pan, kiedy to było? Kto tworzył wówczas drużynę siatkarską „Polonii”?

Od razu po ukończeniu studiów... Przez pięć lat, od 1958 do 1963 roku, pracowałem w Grodzisku Wielkopolskim, byłem nauczycielem wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 1, no i w tym to czasie w Nowym Tomyślu utworzono sekcję piłki siatkowej. Dojeżdżałem więc z Grodziska na treningi i grałem w siatkówkę w „Polonii”, która rywalizowała wówczas w klasie A. Zawodnikiem i trenerem był Lech Bondarowicz. Naszą drużynę tworzyli także: Tadeusz Kucz, Marian Kruk, Zdzisław Łuczak oraz ze Zbąszynia - Ireneusz Koprak i Bogusław Koprak. Kierownikiem sekcji był Mieczysław Wiertelak. W tym czasie w Nowym Tomyślu nie było sali, w której można by ćwiczyć i rozgrywać mecze siatkarskie. Koledzy dojeżdżali więc z Tomyśla, a ja z Grodziska - do Opalenicy, gdzie na małej salce Szkoły Podstawowej nr 1 trenowaliśmy i rozgrywaliśmy mecze. Moja przygoda z „Polonią” trwała, o ile sobie dobrze przypominam, trzy lata.

W 1963 roku zakończył Pan pracę w grodziskiej podstawówce, a potem był już Poznań...

W 1963 roku sprawy rodzinne rzuciły mnie do Poznania. Ożeniłem się i rozpocząłem pracę w technikum budowlanym na Rybakach. Moja pierwsza żona Barbara, z domu Wesołowska, urodzona

w 1937 roku, była absolwentką Politechniki Poznańskiej. Podjęła pracę asystenta na tej uczelni. Specjalizowała się w budownictwie, była inżynierem. Zrobiła doktorat (tytuł rozprawy doktorskiej z 1973 roku: „Przyspieszenie dojrzewania zapraw cementowych przy zastosowaniu aktywacji mechanicznej poprzez mieszanie szybkoobrotowe” - przyp. autorów). Żona niestety zmarła w 1981 roku. Po raz drugi ożeniłem się w 1989 roku z Barbarą Kańską, z domu Czernikow. Nie dochowałem się jednak potomstwa, ani z pierwszą, ani z drugą żoną. Najpierw za dużo zajmowałem się siatkówką i nie zdążyliśmy mieć dzieci. (śmiech) W drugim przypadku, jak często powtarza moja żona, „siatkówka okazała się być ważniejsza”.

W technikum budowlanym prowadził Pan oczywiście zajęcia z wychowania fizycznego...

Na poznańskich Rybakach znajduje się Zespół Szkół Budownictwa nr 1 i w nim było technikum. Tam podjąłem pracę nauczyciela wychowania fizycznego do czasu, kiedy po 30 przepracowanych latach skorzystałem z możliwości przejścia na emeryturę. Już będąc emerytem, kontynuowałem jednak pracę, by ostatecznie w 2006 roku pożegnać się z zawodem nauczyciela. Od swoich maturzystów dostałem pamiątkowy zegarek. Ta szkoła była dla mnie bardzo ważna. Swego czasu miałem nawet propozycję piastowania funkcji wicedyrektora, ale jej nie przyjąłem. Była to duża szkoła, uczęszczało do niej ponad 1000 uczniów. Zajęcia trwały od 7: 15 do 20: 15, na dwie zmiany. Pracowałem tam w zasadzie od rana do wieczora. Do tego w soboty i niedziele były turnieje, wyjazdy na mecze.



*Jak człowiek jest specjalistą i się zna, orientuje we wszystkim, to jest to duże przeżycie
- podczas meczu w Zespole Szkół Budownictwa nr 1*

Jak Pańska żona znosiła tę pasję?

Dopiero po latach zaczęła to znosić, do wszystkiego można się jednak przyzwyczaić... Nie miała nic wspólnego ze sportem. Od 1973 roku uczyła w tej szkole języka rosyjskiego, a od 1985 roku była jej wicedyrektorem. Była to jedyna szkoła, w której pracowała. Było nam tam dobrze. Cenili nas uczniowie, cenili nas nauczyciele, inni koledzy, dyrekcja. Żona odeszła na emeryturę rok po mnie, tj. w 2007 roku.

A gdzie pracował Pan jako trener?

Ja pracowałem tylko w szkole. Na początku wyłącznie z młodzieżą. Rozpocząłem pracę z juniorami. Miałem klasę sportową, zdobyłem dwa razy mistrzostwo Polski szkół średnich. Następnie, z myślą

o moich uczniach, utworzyłem Klub Siatkarski Poznań - mieliśmy trzech sponsorów i nie można było wyróżnić tylko jednego z nich, stąd też pozostała nazwa KS Poznań. Z moimi podopiecznymi awansowałem do II ligi, a później do I ligi seniorów. Mając sponsorów mogłem sobie na to pozwolić. W tym czasie byłem już prezesem klubu i drugim trenerem. Pierwsza liga trenuje przed południem i po południu, a ja będąc nauczycielem nie mogłem prowadzić treningów dwa razy dziennie, dlatego klub zatrudnił innego szkoleniowca. W 2008 roku zajęliśmy II miejsce w I lidze, przegrywając w meczach finałowych z „Treflem” Gdańsk. Był to największy sukces tej drużyny.

Jak zorganizowany był klub?

Była to już drużyna zawodowa. Ci zawodnicy spoza Poznania, którzy nie chodzili do szkoły, mieli wynajęte mieszkania. Po awansie do I ligi zawodnicy dostawali stypendia. Wyjazdy były po całej Polsce - Hajnówka, Gdańsk, Warszawa, Świdnik. Klub istniał w latach 2005-2008. Potem zaczęło brakować pieniędzy. Sponsorzy przestali się dogadywać. Drużynę wycofano z rozgrywek, a klub przestał funkcjonować.

Kto z Pańskich wychowanków i zawodników KS Poznań zrobił największą karierę?

Michał Dębiec z „Lechii” Tomaszów Mazowiecki, a następnie „Delecty” Bydgoszcz. Z zawodników, których prowadziłem, wyróżniłbym też Dariusza Sękowskiego, Sebastiana Kaczmarka, Dariusza Bartkowiaka i Sławomira Piechowiaka.

Co stało się z Uczniowskim Klubem Sportowym „Budowlanka”, którego był Pan założycielem i który Pan przez wiele lat prowadził?

W UKS trenowałem tylko chłopców. Po mnie już nikt ich nie prowadził, szkoła zrezygnowała z klas sportowych. Nie było już w szkole specjalisty od siatkówki, który prowadziłby tę dyscyplinę dalej. A ja przez pewien czas prowadziłem również młodzieżowy UKS Rataje.

Udzielał się Pan również jako działacz sportowy...

Byłem członkiem Zarządu i przewodniczącym Okręgowego Związku Piłki Siatkowej w Poznaniu w latach 1968-1990, sprawowałem również funkcję przewodniczącego Wydziału Szkolenia.

W tym samym okresie byłem członkiem Zarządu Szkolnego Związku Sportowego „Wielkopolska”. Współpracowałem z Zakładem Metodyki Wychowania Fizycznego na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, pełniąc funkcję nauczyciela szkoły ćwiczeń dla studentów tej uczelni. Prowadziłem lekcje pokazowe, współorganizowałem konferencje naukowe i pracowałem jako opiekun praktyk studenckich.

Prowadził Pan więc bardzo aktywny tryb życia, a co porabia Pan obecnie?

Nie przestałem działać w sporcie. Dopiero teraz z powodu pandemii przestałem się udzielać, a tak dotychczas, przez kilka lat na Winogradach społecznie prowadziłem grupę siatkarzy - amatorów, grających w niedzielne wieczory. W czwartki prowadziłem amatorską drużynę kobiet, a także drużynę ministrantów, z którą zdobyliśmy mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski na paraolimpiadach. Bardzo się cieszyłem, że mogłem podjąć te wyzwania. Teraz, w okresie pandemii, żona nie pozwala mi na taką aktywność. To wszystko dla naszego zdrowia.

A jak lubicie Państwo spędzać wspólnie wolny czas?

Żona nie jest miłośniczką siatkówki, ale ją akceptuje. Siatkówka była zawsze najważniejszą sprawą w moim życiu. Całe życie ją trenowałem, całe życie zajmowałem się tym sportem. Ciągłe życie wspomnieniami. A dzisiaj? Chodzimy wspólnie na spacer, wykonujemy ćwiczenia gimnastyczne - ćwiczenia rozciągające. Ponadto mamy działkę, na którą chodzimy i którą zajmujemy się w okre-



Nie przestałem działać w sporcie. Dopiero teraz z powodu pandemii przestałem się udzielać...

się wiosenno-letnim. W czasie pandemii oglądałem telewizję, bo siatkówka została mi już tylko w telewizyjnej wersji. Cieszę się, że ponownie rozgrywane są mecze, wprawdzie przy pustych trybunach, ale zawsze. Czasem krzyczę do telewizora, emocjonalnie reaguję na to, co dzieje się na boisku.

Czy wraca Pan do Lwówka i Nowego Tomysła. Czy zostały już tylko wspomnienia?

Do Lwówka wracamy, gdyż tam na cmentarzu jest pochowana moja mama. Brat mieszka w Trzciance, w gminie Kuślin, więc odwiedzamy go, a potem jedziemy do Lwówka. Oczywiście nie omijamy Nowego Tomysła, gdzie pochowany jest ojciec i jego druga żona Ludmiła. A wspomnienia? Dużo niemiłych wspomnień mam z okresu II

wojny światowej. Ojciec był w niewoli, na pracach przymusowych w Niemczech. Na mamie spoczywał cały obowiązek wychowania dzieci i utrzymania domu. Były to ciężkie czasy. Z czasów powojennych mam za to bardzo dobre wspomnienia, choć też nie było łatwo. Rodzice byli w swoim środowisku lubiani. A ja zawsze twierdziłem, że nie pochodzę z prowincji, tylko ze Lwówka.

Sportowy musi być także finał naszej rozmowy... Jak przeżywał Pan mistrzostwo świata w siatkówce zdobyte przez Polaków w 2014 i 2018 roku?

Jak człowiek jest specjalistą i się zna, orientuje we wszystkim, to jest to duże przeżycie. Przy złotym medalu to prawie lzy w oczach miałem. Tyle lat na to czekałem, 40 lat, każdy mecz przeżywa-



Za osiągnięcia i działalność sportową zostałem nagrodzony...

...m. in. tytułem Superseniora Poznańskiego Sportu



łem i porównywałem też z moimi możliwościami.

Gdyby mógł Pan, z perspektywy czasu i swojego doświadczenia, wybrać najlepszą szóstkę polskich siatkarzy to kogo wybrałby Pan do drużyny marzeń?

Właśnie... u mnie w I lidze grał Michał Kubiak.

Ten Michał Kubiak, dwukrotny mistrz świata?

Tak. Nawet cały czas mam numer telefonu do niego. Ale rozwinął się dopiero po opuszczeniu KS Poznań. Prowadząc UKS kilkakrotnie graliśmy przeciwko drużynie, w której grał nasz fantastyczny siatkarz Mariusz Wlazły - na pewno Mariusz Wlazły, dwóch środkowych - Andrzej Wrona, Karol Kłos, rozgrywający - Paweł Zagumny, obecnie Wilfredo Leon, no i z historii... całą drużynę Huberta Wagnera, Edwarda Skorka, Tomasza Wójtowicza, Ryszarda Boska.

Miał Pan też okazję uczestniczyć w wielkich wydarzeniach sportowych..

Byłem na stadionie Łużniki, gdy w konkursie skoku o tyczce zwyciężył Władysław Kozakiewicz, a Bronisław Malinowski zdobył złoty medal w biegu na 3000 metrów. Niesamowite przeżycie. Byliśmy tak głośni, że ochrona chciała nas usunąć - tak ich zdaniem rozrabialiśmy. To był wielki entuzjazm. W 1980 roku za osiągnięcia i działalność sportową zostałem nagrodzony wycieczką na Igrzyska Olimpijskie w Moskwie. Przez cztery lata musieliśmy prowadzić kronikę sportowej działalności, potem oddawało się tą dokumentację do kuratorium i... okazało się, że byłem wśród najlepszych. Pojechałem na tydzień na Igrzyska, najpierw do Leningradu - tam był mecz piłki nożnej, a następnie do Moskwy.

Wywiad z Marianem i Barbarą Kańską - Malak przeprowadzony został 20 listopada 2020 roku

Od Autorów:

Za swoją pracę i działalność Marian Malak został odznaczony m. in.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Honorową „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego”, Odznaką Honorową Miasta Poznania, Medalem 90-lecia Polskiego Związku Piłki Siatkowej za zasługi dla rozwoju siatkówki w Polsce, Złotą Odznaką Honorową Polskiego Związku Piłki Siatkowej, „Honorowym” Dyśkiem Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta Poznania, Nagrodą I stopnia Ministra Oświaty i Wychowania, Medalem „Za Zasługi w Rozwoju Sportu Szkolnego”, Nagrodą Specjalną Ministra Oświaty i Wychowania za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej, Nagrodą I stopnia Zarządu Fundacji prof. dr. hab. Romana Trześniewskiego, tytułem Wybitnego Nauczyciela Wychowania Fizycznego, Honorową Odznaką Zarządu Głównego Związku Sportowego oraz tytułem Superseniора Poznańskiego Sportu.

Zdjęcia z archiwum domowego Mariana Malaka



Gwary w Nowotomyskiem na tle gwar zachodniej Wielkopolski, cz. I

Materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej
przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Nowym Tomyślu
29 kwietnia 1993 r.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
Nowy Tomyśl 1993

Monika Gruchmanowa

Gwary w Nowotomyskiem na tle gwar zachodniej Wielkopolski

Zachodnie peryferie zwartego obszaru językowego Wielkopolski leżały w okresie dwudziestolecia międzywojennego poza granicami politycznymi ówczesnej Polski. Należały do nich miejscowości Nowe Kramsko (ogólna liczba ludności 1254, Niemców 120; dane o mieszkańcach przytaczam według niemieckiego dokumentu: *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed r. 1939. Tajny memoriał niemiecki*. Opracowali Kazimierz Kolańczyk i Władysław Rusiński, Instytut Zachodni, Poznań 1946 r.), Stare Kramsko (ogólna liczba ludności 368, Niemców 39), Podmokle Małe (ogólna liczba ludności 468, Niemców 52), Podmokle Wielkie (ogólna liczba ludności 368, Niemców 39), Dąbrówka Wielka (ogólna liczba ludności 1287, Niemców 301). Warunki geograficzne (pas jezior i lasów między Zbąszyniem i Kargową), granica polityczna, przyczyniły się do izolacji wymienionych miejscowości od reszty polszczyzny. Wprawdzie istniały tam polskie szkoły, prenumerowano polskie czasopisma, jednakże wpływ polskiego języka literackiego był minimalny. Życie narodowościowe skupiało się w licznych polskich organizacjach, w których kultywowano właśnie codzienną mowę i obyczaje.

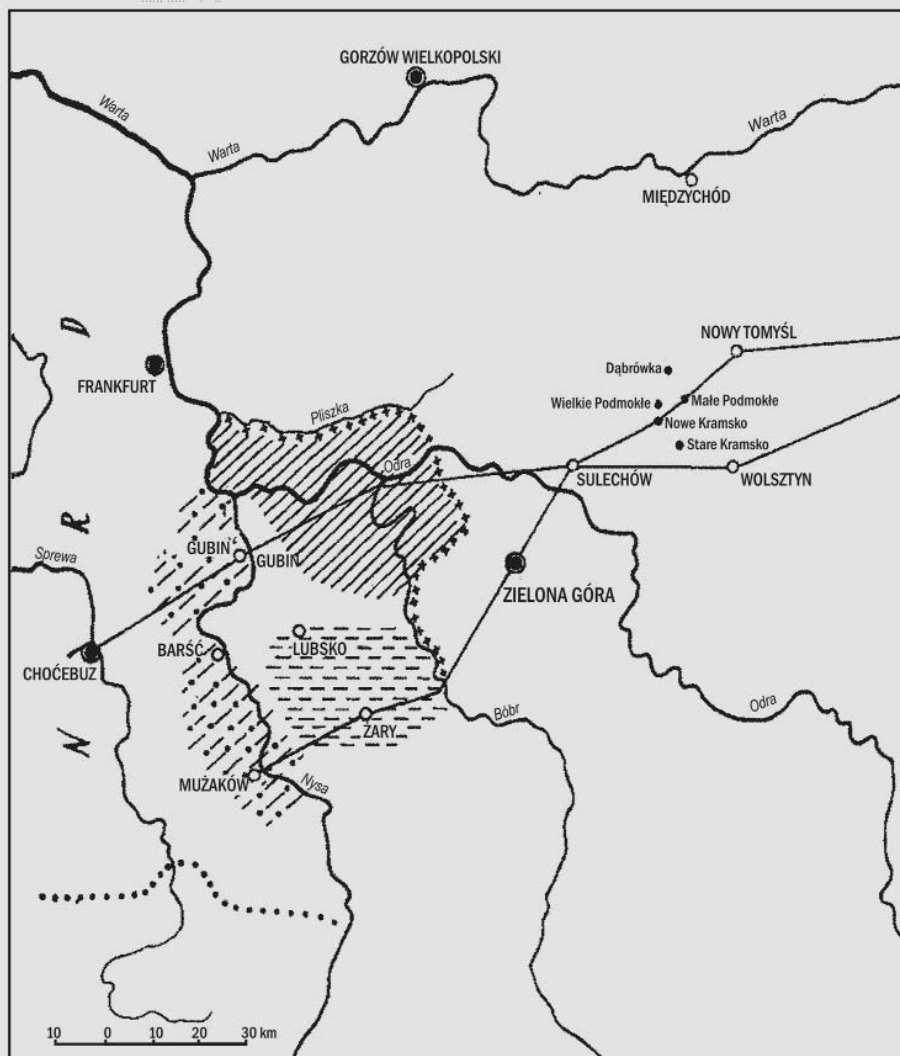
Pojedyncze cechy powyższych gwar przedstawili: twórca polskiej dialektologii Kazimierz Nitsch (*Dialekty języka polskiego*, Kraków 1923 r.) oraz dialektolog wielkopolski Adam Tomaszewski (*Mowa ludu wielkopolskiego*, Poznań 1934 r.). Obydwu dialektologom nie udało się przeprowadzić szczegółowych badań m. in. z przyczyn politycznych.

Z gwarą Nowego Kramaska zetknęłam się w roku 1952 w czasie zbierania materiału językowego do *Małego atlasu gwar polskich*. W latach 1959-60 uzupełniłam materiał gwarowy z Podmokli i Dąbrówki. Każda z tych miejscowości ma swoiste charakterystyczne cechy, np. w fonetyce: w Kramskach zamiast ogólnopolskiego *ę* jest *ą*: **zomby, gómba, ma drugó matkó** (zęby, gęba, ma drugą matkę), nadto *a* przed spółgłoską nosową brzmi jak *ó*: **Krómsko, ścióna** (Kramsko, ściana); w Dąbrówce są dwie nosówki: **dómb - dymbyj, pamińc, ide, idóm** (dąb - dęby, pamięć, ide, idą), zaś w Podmoklach wewnątrz wyrazu są dwie nosówki jak w Dąbrówce **zómb - zymby** (ząb - zęby), ale na końcu jest jedna (podobnie jak w Kramskach), wymawiana jako -o,- *ó* lub -om, -óm: **dej pani świżo kawo; kłajś na kupom, pomyjom** (daj pani świeżą kawę, kłaść na kupę, pomyję). Równocześnie jednak mają one zarówno wspólne cechy wielkopolskie, np. zdrabniający przyrostek - **yszek**: **skobryszek, zbanyszek** (od skowronek, dzbanek), formy czasownikowe **bojeć się, stojeć, graje, znaje** (bać się, stać, gra, zna), jak i różniące je od gwar wielkopolskich, np. występujące w dopełniaczu liczby pojedynczej przymiotników i zaimków rodzaju męskiego i nijakiego końcówka - **ych, - ich** lub - **yg, - ig**, np. **do Nowych Krómska, od tyg moijg syna** (do Nowego Kramaska, od tego mojego syna). Wymieniona wyżej końcówka dopełniacza była charakterystyczna dla wielu dialektów dolnołużyckich, zwłaszcza wymarłych północnych i północnowschodnich. Dogłębna analiza wielu cech pozwoliła stwierdzić, że gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki stanowią z jednej strony najbardziej wysunięte na zachód peryferie dialektu wielkopolskiego, z drugiej zaś wschodnie peryferie dialektów przejściowych między zachodnio-dolnołużyckimi a polskimi.

Cechy łużyckie przenikały z dwóch kierunków: pierwszy - to północne dialekty dolnołużyckie poprzez dialekt gubiński i Megisera po Dąbrówkę, Podmokla i Kramska oraz drugi - dialekty dolnołużyckie południowo-wschodnie poprzez dialekt mużakowski i Jakubicy, po Kramska, Podmokla i Dąbrówkę (dialekty Megisera i Jakubicy nazwane zostały tak od autorów tekstów pisanych na tym terenie w XVI i na początku XVII wieku; obydwa dialekty wymarły w XVIII wieku, zaś dialekt mużakowski w połowie obecnego stulecia). Takie ukierunkowanie powiązań pokrywa się ze szlakiem komunikacyjnym z XVI wieku: Chociebuż - Gubin - Krosno - Sulechów - Nowe Kramsko - Babimost - Podmokla - Nowy Tomysl - Buk i dalej do Poznania; drugi szlak: Mużaków - Żary - Żagań - Zielona Góra - Sulechów - Chwalim - Wolsztyn - Grodzisk - Poznań (por. *Mapkę nr 1, s.52*). **Kontakty językowe szły w obu kierunkach: łużycko-polskie i polsko-łużyckie** (szczegółowy opis i analizę historyczno-językową zawiera publikacja: M. Gruchmanowa, *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w województwie zielonogórskim*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1969 r.).

Granicę zachodniej Wielkopolski wyznaczył K. Nitsch na podstawie innej niż w języku ogólnopolskim wymowy samogłoski *u* tj. zbliżonej do *o* bądź też jako dwugłoska *ou* (**klócz, stóudnia**). Cecha ta obejmuje Dąbrówkę, Podmokla, za-

MAPA NR 1



* * * * * GRANICA JEZYKOWA POLSKO-ŁUŻYCKA
W XVI I XVII WIEKU

DIAGONALNE KRESY DIALEKT MUŻAKOWSKI I GUBIŃSKI

SIATKOWATE KRESY DIALEKT MEGISERA

————— DIALEKT JAKUBICY

• • • • • GRANICA JEZYKÓW GÓRNO I DOLNOŁUŻYCKIEGO

————— SZLAKI KOMUNIKACYJNE W XVI WIEKU

chodnią część Nowotomyskiego (Zębowo, Bolewice, Łomnica), Wolsztyńskie i sięga do południowozachodniej Wielkopolski. Tematem moich badań stały się zasięgi określonych cech peryferii zachodnich i wewnętrzne zróżnicowanie gwar zachodniej Wielkopolski. W tym celu przebadalam 26 miejscowości (w latach 1958-60). Podaję je według kolejnej numeracji punktów na Mapkach (**por. Mapkę nr 2, s.54**).

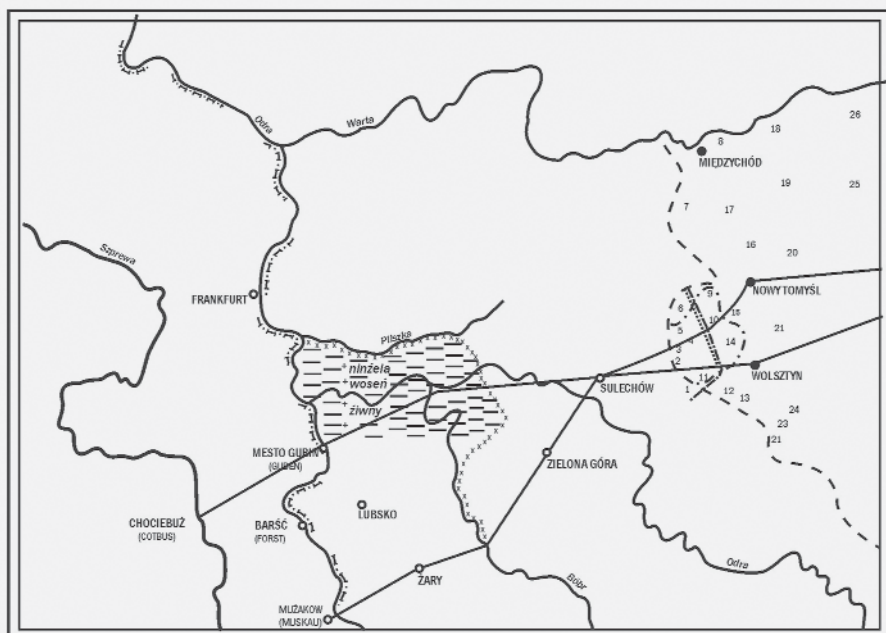
1.+ Chwalim, Sulechowskie (wymarła gwara z cechami śląskimi; korzystałam z artykułu K. Nitscha, *Dialekt chwalimski, Wybór pism polonistycznych* t. IV, Wrocław-Kraków 1958, oraz R. Olescha, *Zur Mundart von Chwalim in der früheren Grenzmark Posen-Westpreussen*, Akademie der Wissenschaften und der Literatur, Jahrgang 1956, Nr 6);

2. Stare Kramsko, Sulechowskie
3. Nowe Kramsko, Sulechowskie
4. Wielkie Podmokle, Sulechowskie
5. Małe Podmokle, Sulechowskie
6. Dąbrówka, Międzyrzedzkie
7. Łowyń, Międzychodzkie
8. Zatom Stary, Międzychodzkie
9. Łomnica, Nowotomyskie
10. Zakrzewo, Wolsztyńskie
11. Mała Wieś, Wolsztyńskie
12. Jazyniec, Wolsztyńskie
13. Obra, Wolsztyńskie
14. Kiełpiny, Wolsztyńskie
15. Boruja Wieś, Wolsztyńskie
16. Bolewice, Nowotomyskie
17. Zębowo, Nowotomyskie
18. Lutom, Międzychodzkie
19. Lubosz, Międzychodzkie
20. Róża, Nowotomyskie
21. Wioska, Wolsztyńskie
22. Wijewo, Wschowskie
23. Brenno, Wschowskie
24. Górsko, Wolsztyńskie
25. Lubosina, Szamotulskie
26. Binino, Szamotulskie

The map displays the Lubuskie voivodeship with its administrative boundaries. Major roads are shown as solid lines, and rivers as wavy lines. Settlements are marked with dots and labeled. The map includes labels for various towns and villages, as well as the names of the voivodeships it borders: Wielkopolska to the west, Świętokrzyskie to the south, and Mazowieckie to the east. The city of Zielona Góra is marked as the capital. The map also shows the location of the voivodeship's seat, Zielona Góra, and the names of the voivodeships it borders: Wielkopolska to the west, Świętokrzyskie to the south, and Mazowieckie to the east.

ZACHODNIA GRANICA DIALEKTU WIELKOPOLSKIEGO

MAPA NR 3



Związki językowe z wymarłym dialektem Megisera

..... Granica językowa polsko-łużycka z XVI wieku (według F. Mětška)

— Słaki komunikacyjne z XVI wieku (według St. Weymana)

--- Dialekt Megisera

- - - - - Zasięg formy niedziela

----- Zasięg wyrazów osień, dziwny

..... Zasięg form gen. są m.in. dobry/dobrych

Podziałka 1 : 1000000

Szczegółowe badania terenowe pozwoliły ustalić różnego typu izoglosy (zasięgi) wybranych zjawisk dialektalnych, a także ich powiązań z innymi obszarami językowymi (odpytywałam głównie informatorów powyżej 60 lat, starając się dotrzeć do najstarszej warstwy językowej).

1. Wspólne cechy z wymarłym dialektem Megisera (**Mapka nr 3**). Należy tutaj kilka cech:

a) fonetyczna postać **niędziela** (w dialekcie Megisera+ **ninźela**) obejmująca: Kramską, Podmokłą, Łomnicę, Zakrzewo, Małą Wieś, Kiełpiny (p. 2,3,4,5,9,10, 11, 14)

b) forma słownikowa: **dziwny** 'niespokojny, ruchliwy' (w dialekcie Megisera+ **ziwny** 'dziki'), **osień** 'zboże ozime' (w dialekcie Megisera + **wosen**) - obydwie wyrazy obejmują: Kramską, Podmokłą, Dąbrówkę, Małą Wieś (p. 2,3,4,5,6,11); na pozostałym obszarze wyraz **dziwny** ma znaczenie ogólnopolskie; druga nazwa **osień** przeciwstawia się nazwom: **zboże ozime** lub **zimowe**;

c) forma fleksyjna: dopełniacz liczby pojedynczej rodzaju męskiego i nijakiego

MAPA NR 4



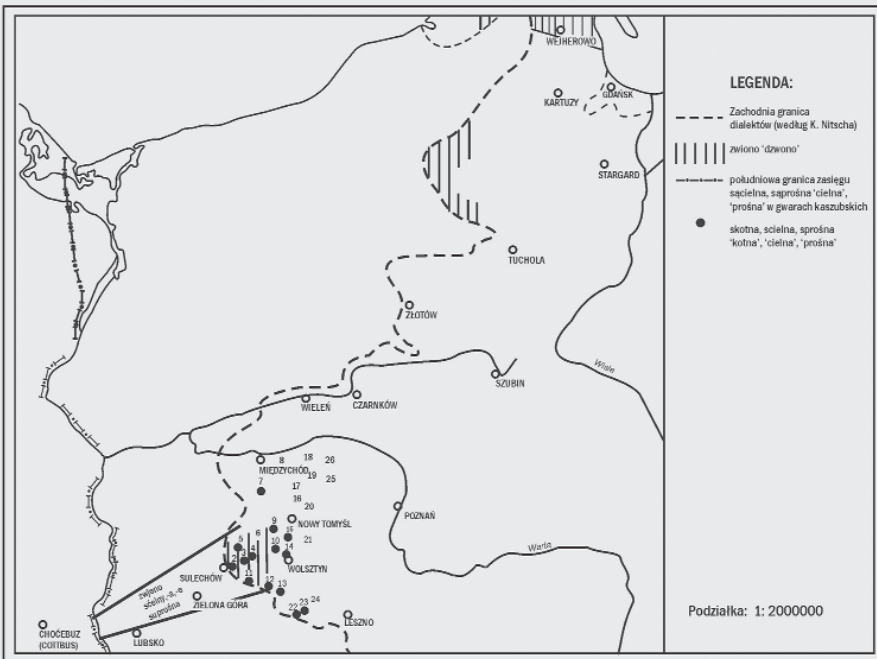
przymiotników i zaimków z końcówką **-yg**, **-ig** lub **-ych**, **-ich** (np. **dobryg** lub **dobrych syna**, **mojig** lub **moich brata**; w dialekcie Megisera końcówka **-g**) obejmująca: + Chwalim, Kramska, Podmokla, Małą Wieś (p. 1,2,3,4,5,6,11); na pozostałym obszarze jest końcówka **-ego** w różnych wariantach fonetycznych.

2. Wspólne cechy z wymarłym dialektem Jakubicy i mużakowskim (Mapka nr 4). Z dialektem Jakubicy wiążą się dwie cechy:

a) wyraz (ta) **ocień** (u Jakubicy / ten / **wóseń**) 'cień człowieka'; obejmuje duży obszar zachodni: + Chwalim, Kramska, Podmokla, Dąbrówkę, Łowyn, Łomnicę, Zakrze-wo, Małą Wieś, Jazynec, Obrę, Kielpiny, Boruję Wieś, Wijewo (p. 1,2,3,4,5,6,7,9,10,11,12,13,14,15,22; w p. 1 i 15 jest (ten) **ocień**, na pozostałym obszarze występuje (ta) **cień**);

b) cecha koniugacyjna: końcówka **-me** (obok nowszej **-my**) w 1 osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego: **robime**, **widzime** (tak samo u Jakubicy); forma taka ogranicza się wyłącznie do Kramsk i Podmokli (p. 2,3,4,); w pozostałych gwa-rach **-m**: **robim**, **widzim** (obok **-my**) Dąbrówka (p. 6) oraz punkty w północnej części, w tym Bolewice i Zębowo: (p. 7, 8, 16, 17, 18, 19, 25, 26); w południo-

MAPA NR 5



Związki językowe dolnołużyczko-zachodniowielkopolsko-kaszubskie (według AJK) Nr 5

wej części jest - **my (j) robimy (j), widzimy (j)**: (p. 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 20, 21, 22, 23, 24).

Z dialektem mużakowskim wiąże się również dwie cechy:

a) zaimek rodzajowy dzierżawczy **ichy, icha, iche** 'ioh' (tak samo w dialekcie mużakowskim) z odmianą: **ichych, ichym** itd.; np. **ichy syn, icha matka, iche dziecko**; forma taka występuje w Kramskach, Podmoklach i Małej Wsi (p. 2, 3, 4, 5, 11),

b) wyraz **w(ł)ocni** (koń) 'koń w zaprzęgu z lewej strony' (w dialekcie mużakowskim **nałócny**); obejmuje on znaczny obszar zachodni: Kramska, Podmokła, Dąbrówkę, Łowyrń, Łomnice, Zakrzewo, Małą Wieś, Jażyniec, Obrę, Kiełpiny, Boruję Wieś, Wijewo, Brenno, Górsko (p. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 22, 23, 24); na pozostałym obszarze przeplatają się nazwy: **lewy, podsobni, podsobek**.

3. Wspólne cechy dolnołużyczko-zachodniowielkopolsko-kaszubskie (Mapka nr 5). Można tu wskazać dwie cechy:

a) **fonetyczną**: miękkie **w** w wyrazie **zwiono** 'dzwono' (część drewnianego koła u wozu); obok postaci fonetycznej **zwiono** w Dąbrówce i Małej Wsi (p. 6, 11) występuje **źwiono** w Starym Kramsku i Podmoklach (p. 2, 4, 5); obydwie postaci **zwiono** i **źwiono** w Nowym Kramsku (p. 3; na pozostałym obszarze jest **zwono**, rzadziej **dzwono**); powyższy wyraz z miękkim **w** nawiązuje do północno- i południowozachodniokaszub-

skiego **zwiono** oraz dolnołużyckiego i górnołużyckiego **zwjeno**, a zwłaszcza do formy wschodniej gwar przejściowych **zwjono**;

b) drugą cechą jest zjawisko słowotwórcze, charakterystyczne dla wyrazów: **scielna** (krowa) 'cielna', **skotna** (koza, owca) 'kotna', **sprośna** (świnia) 'prośna', przedrostek **s-** jest tutaj ściągniętą postacią dawnego przedrostka **są-** (jak w wyrazach: **sąsiad**, **sąsiek**); **scielna**, **skotna**, **sprośna** obejmuje gwary: Kramsk, Podmokli, Dąbrówki, Łowynia, Łomnicy, Zakrzewa, Małej Wsi, Jażyńca, Obry, Kiełpin, Borui, Wijewa i Bremna (p. 1, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 22, 23; na pozostałym obszarze jest **cielna**, **kotna**, **prośna**). Wyrazy **scielna**, **skotna**, **sprośna** nawiązują swoją formacją słowotwórczą, zarówno do północnokaszubskich nazw: **są cielna**, **sąprośna**, **sąbagna**, jak i dolnołużyckich **sćelny**, -a, -e 'cielna' i 'kotna', **suprosna** 'prośna'.

4. Cechy śląskie w gwarach zachodniej Wielkopolski (**Mapka nr 6, s.57**). Wymienię tutaj kilka charakterystycznych cech:

a) cecha fonetyczna: **jeździōro** 'jezioro' obejmująca: +Chwalim, Kramska, Podmokla, Dąbrówkę, Łomnicę, Zakrzewo, Małą Wieś, Jażyniec, Obrę, Kiełpiny, Boruję, Wijewo, Brenno, Górsko (p. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 22, 23, 24; w pozostałych punktach jest **jeziōro** lub **jeziōro**);

b) cecha słowotwórcza: przedrostek **ze-** w wyrazie **zegłówek** 'zagłówek, poduszka' zanotowano w Podmoklach, Dąbrówce, Łomnicy, Zakrzewie, Kiełpinach, Borui (p. 4, 5, 6, 9, 10, 14, 15). W wymienionych gwarach obok **zegłówek** mogą być nazwy oboczne występujące na pozostałym obszarze: **zagłówek**, **podgłówek**, **poduszka**, **pieuszka**;

c) cechy słownikowe: **laska** 'dzierżak u cepa'; nazwa ta charakterystyczna jest dla Kramsk, Łomnicy, Zakrzewa, Małej Wsi, Jażyńca, Obry, Kiełpin, Borui, Wioski (p. 2, 3, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 21); w pozostałych punktach mamy **dzierżak**); śląska nazwa **poganka** 'gryka' obejmuje ten sam zespół gwarowy co wyraz **laska**, nadto Kramska (p. 2, 3); na pozostałym obszarze funkcjonuje typowo wielkopolska **taterka**;

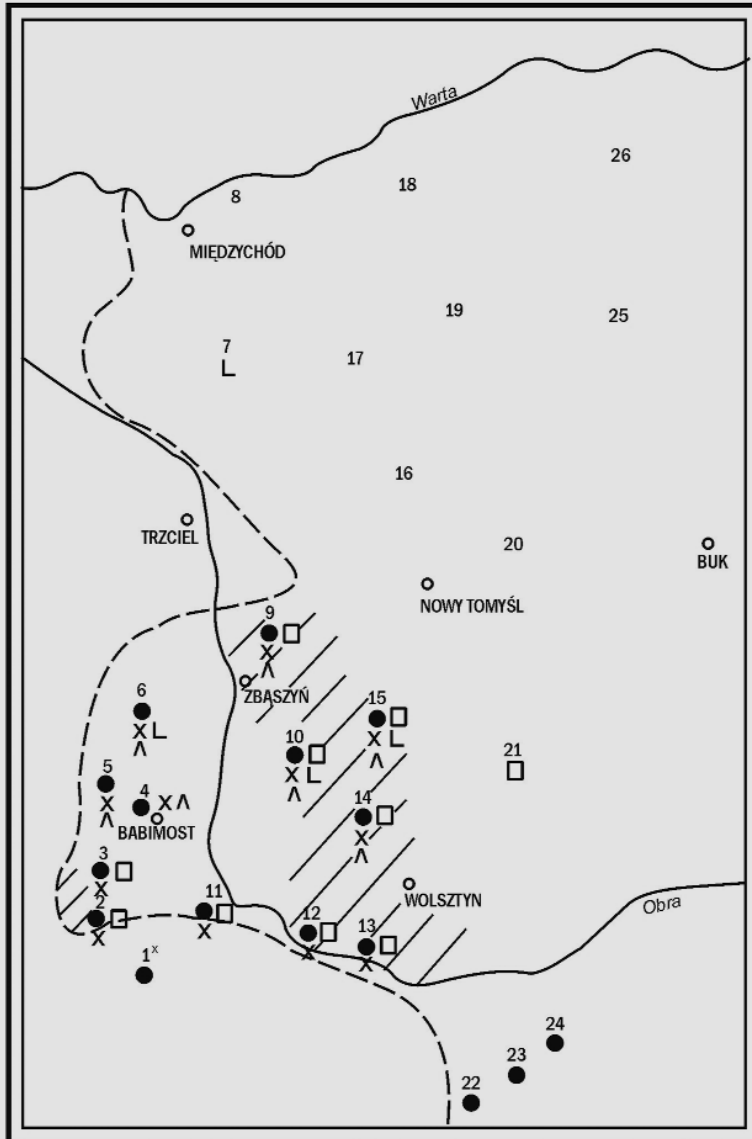
d) cecha znaczeniowa (semantyczna): **kąsek** ma dwa znaczenia 'kawalek' i 'trochę' (np. **kąsek mleka**); obydwa znaczenia zanotowano w Dąbrówce, Łowyniu, Łomnicy, Zakrzewie, Kiełpinach, Borui (p. 6, 7, 9, 10, 14, 15).

Wpływy śląskie związane są z osadnictwem. W kronice szkolnej z roku 1785 w Borui Wsi znalazłam zapis: „Die hiesige ewangelische Schulgemeinde wurde um Jahr 1785 gegründet und zwar durch eingewanderte Schlesier und Bohnem”. Jest tutaj mowa o osadnictwie śląskim, niemieckim i czeskim, prawdopodobnie jednak przybyli tu również Ślązacy mówiący dialektem śląskim, czego odzwierciedleniem są utrwalone cechy śląskie.

5. Wielostronne powiązania językowe gwar zachodniej Wielkopolski (**Mapka nr 7, s. 60**).

Przez zachodnią Wielkopolskę przechodzą ciągi językowe śląsko - zachodnio wielkopolsko - łużycko - kaszubskie, jak fonetyczne: **jegła** 'igła', **łezka** 'łyżka',

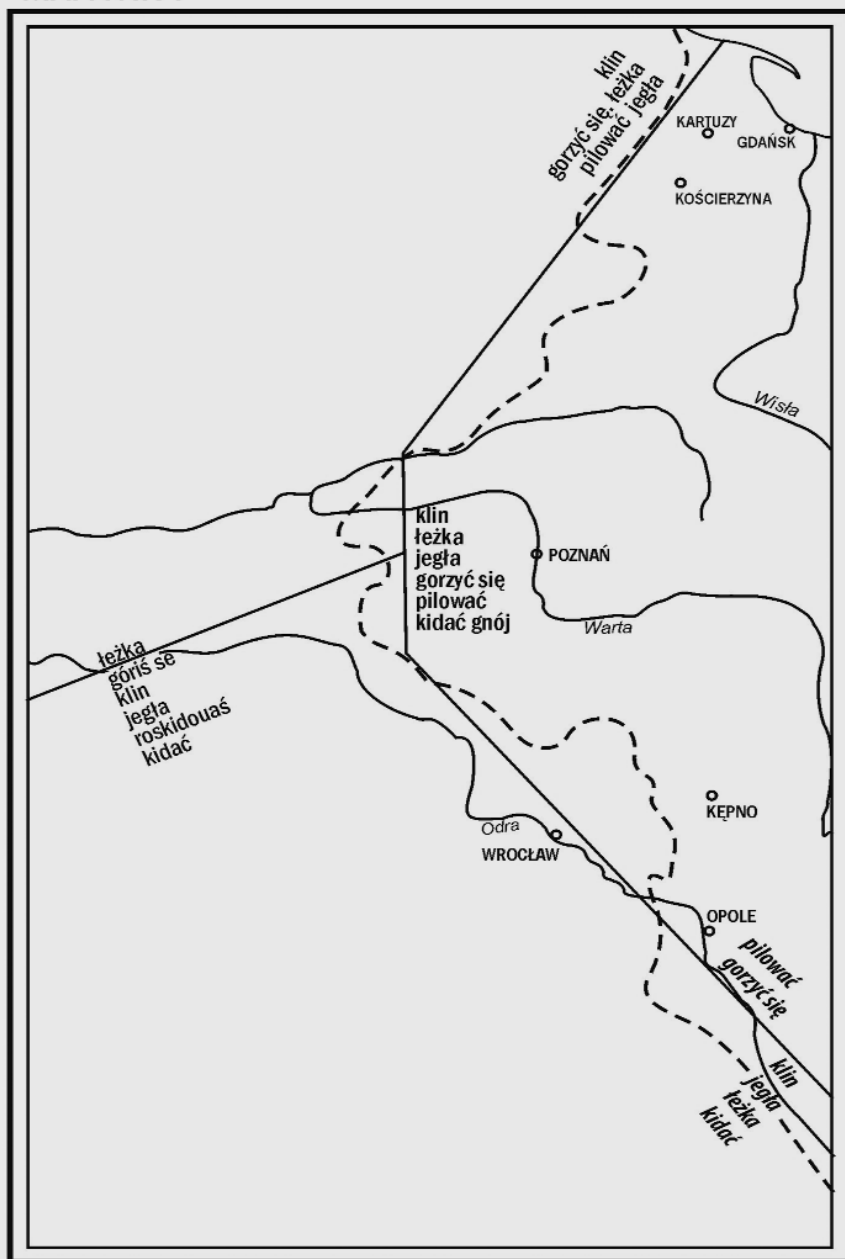
MAPA NR 6



Cechy śląskie semantyczno-leksykalne

- | | |
|-------------|--------------------------------|
| ● jeździoro | L kasek 'kawalek', 'trochę' |
| □ laska | Λ zegłówek |
| poganka | //// nieregulame, fakultatywne |

MAPA NR 7



Wielostronne powiązania językowe gwar zachodniej Wielkopolski

pilować 'pilnować', **gorzyć się** 'złościć się', 'gniewać się'; słownikowe: **klin** 'łono', **kidać** (gnój) 'rozrzucać' (bez kaszubszczyzny).

Z przedstawionej wyżej geografii cech dialektalnych wynika, że zachodnia część Nowotomyskiego łączy się z zespołem gwar zachodniowielkopolskich. Północna zaś część ciąży do zespołu północniowielkopolskiego, np. końcówka - **m** w 1 osobie liczby mnogiej czasu teraźniejszego: **robim**, **widzim** obejmuje Bolewice, Zębowo (p. 16, 17), nazwy: **kwaśna kapusta** 'szczaw' występuje w Bolewicach, Zębowie i Róży (p. 16,17,20), **przewieczorek** 'podwieczorek' jest w Łomnicy, Bolewicach, Zębowie, Róży (p. 9, 16, 17, 20).

Takie ugrupowanie zespołów gwarowych wynika ze szczególnego położenia geograficznego omawianego terenu oraz ruchów migracyjnych. O granicach zasięgów poszczególnych cech językowych w omawianych gwarach w dużej mierze zadecydowały:

1. lasy, w których od Międzychodu po Wolsztyn osiedlili się w XVIII wieku Olędrzy;
2. granica administracyjna: do I wojny światowej były powiat wolsztyński i wschodnia część sulechowskiego stanowiły powiat babimojski z siedzibą w Wolsztynie (tym należy tłumaczyć zasięg cech łżyckich głównie w Wolsztyńskim);
3. administracja kościelna: w przeszłości parafie Babimost, Nowe Kramsko, Dąbrówka, Zbąszyń, Boruja, Łomnica, Zakrzewo, Łowyn należały do dekanatu zbąskiego (miejscowości te powtarzają się przy wielu cechach).

W prowadzonych przeze mnie badaniach przeszło 30 lat temu, starałam się dotrzeć do najstarszej warstwy językowej - zważywszy na migracje ludności i zanik gwar, jest to zatem już dokumentacja historyczna i niepowtarzalna. Szczegółowe opracowanie wraz z bibliografią zawiera moja publikacja: *Gwary zachodniej Wielkopolski* (Poznań 1970, UAM, Prace Wydziału Filologicznego, Seria Filologia Polska, nr 14).

Maria Pawlewska - Gulczyńska

Słownictwo gwarowe wsi Granowo Nowotomyskie

W roku 1974, będąc studentką polonistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przeprowadziłam badania dialektologiczne we wsi Granowo, należącej wcześniej do powiatu nowotomyskiego. Była to moja praca dyplomowa. Wybór Granowa nie był przypadkowy. Jest to moja wieś rodzinna, a to w znacznym stopniu ułatwiło mi pracę w terenie. Tego typu badania mają na celu ocalenie od zapomnienia resztek słownictwa i form gramatycznych gwary, która z roku na rok zbliża się do języka ogólnopolskiego. Wprawdzie istniały już prace na temat języka różnych regionów Wielkopolski¹, a także pracowano nad „Atlasem języka i kultury ludowej Wielkopolski”², niemniej Granowo nigdy nie było punktem badanym przez dialektologów. Najbliższymi miejscowościami gdzie przeprowadzono badania, zarówno gwarowe, jak i etnologiczne dla potrzeb atlasu, były Dakowy Mokre oraz Konojad.

Granowo jest bardzo starą wsią, wspomnianą już w źródłach z 1298 roku³. Leży 11 km na wschód od Grodziska Wlkp., przy szosie Poznań - Zielona Góra i linii kolejowej Poznań - Sulechów. W XIV wieku właścicielem wsi był Wincenty Granowski, starosta generalny Wielkopolski; Elżbieta, wdowa po nim, była trzecią żoną króla Władysława Jagiełły. Drewniany kościół św. Marcina pochodzi z 1729 roku. Jest to duża wieś gminna ze szkołą, pocztą, ośrodkiem zdrowia.

W czasie badań wieś liczyła około 1800 mieszkańców. Była to ludność zarówno zasiedziała, jak i napływowa, głównie z pobliskich wsi dawnych powiatów: nowotomyskiego i kościańskiego. Przeważali rolnicy i chłoporobotnicy, którzy stosunkowo dobrze zachowali swoją gwarę, tzn. między sobą w swobodnej rozmowie używali gwary, natomiast w kontaktach z ludźmi obcymi starali się często przystosować gwarę do języka literackiego. Ta „dwujęzyczność”, czyli posługiwanie się gwarą i językiem ogólnopolskim w mniej lub więcej czystszej postaci, była zjawiskiem częstszym u młodzieży niż u ludzi starszych, którzy mówili głównie gwarą. U dzieci, które nie zaczęły jeszcze chodzić do szkoły, wiele cech gwarowych występowało w całej okazałości. Tłumaczyłam to faktem, że ich wychowaniem zajmowali się głównie ludzie starzy - dziadkowie. Język ogólnopolski poznawali dopiero w szkole. Przedszkole odgrywało w tym względzie minimalną rolę, bowiem uczęszczało tam wówczas zaledwie 20 dzieci.

Jeśli chodzi o ludność napływową, mieszkającą przez dłuższy czas w Granowie, to dało się zauważyć zjawisko przejmowania przez nią gwary tej wsi. W zasadzie zawsze nazwy funkcjonujące w słownictwie Granowa, a różniące się od nazw używanych przez tych ludzi w poprzednim miejscu zamieszkania, przejmowane były przez nich do zasobu słownictwa czynnego. Poprzednie nazwy przechodziły do zasobu słownictwa biernego, czyli zostały w ich pamięci. Przykładowo informator pochodzący ze wsi Model w dawnym powiecie gostyńskim, a mieszkający w Granowie, przypominał sobie nazwy, których już wówczas nie używał, i tak np.: **kwyrljeka** 'drewniany przyrząd do rozmieszania płynu' to dawniejszy **koziółek**, **nabjyrka** 'łyżka do nalewania zupy' to dawniej **łyżka wazowa**, **waska** (st.) II **wanna** (nw.)⁴ to dawniej **balja**, **wymborek** (st.) II **wjadro** (nw.) - dawniej **kubełek**, **widłydo pyruf** - **gable**, **dziapka do pyruf** - **graczka**, **łopata** - **szpadel**, **rajka** II **Radiówka** 'bruzda, w którą sadi się ziemniaki' - dawniej **redlina**, **hela** 'wóz do ziemniaków' - krypa, itp.

Materiał leksykalny zbierałam zarówno metodą kwestionariuszową, posługując się kwestionariuszem do badań słownictwa ludowego pod redakcją Witolda Doroszewskiego⁵, jak też zapisując lub nagrywając na taśmie magnetofonową luźne wyrazy czy całe opowiadania. Zapisywanie (nagrywanie) całych zdań i wypowiedzi bardzo wzbogaca zebrany materiał i dostarcza materiału m. in. do analizy składniowej.

Kwestionariusz (podając za „Słownikiem języka polskiego”⁶) jest to druk zawierający szereg pytań (często także i odpowiedzi) dotyczących określonej sprawy lub jakiegoś zagadnienia. Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego, którym się posługiwałam, składa się z czterech części. Zeszyt I ma podtytuł „Hodowla i świat zwierzęcy”, zeszyt II „Świat roślinny”, zeszyt III „Technika ludowa” i zeszyt IV „Kultura społeczna i duchowa”. Każdy z tych zeszytów zawiera pytania z danej tematyki oraz - bardzo pomocną dla badacza - część ilustracyjną z tablicami zawierającymi rysunki. Pytania zawarte w kwestionariuszu (jest ich około 3500) zaopatrzone są także w odpowiedzi, ale te przeznaczone są wyłącznie dla badającego; mogą mu się przydać do sprawdzenia, czy informator jakiejś znanej sobie nazwy nie zapomniał. Najobszerniejszym zeszytem jest zeszyt dotyczący techniki ludowej. Zawiera aż 1611 pytań i opatrzone jest 172 tablicami.

Zebrany przeze mnie materiał leksykalny liczył 4750 wyrazów. Zestawienie tych dwóch cyfr, tj. ilości pytań w kwestionariuszu i ilości zebranego przeze mnie materiału słownikowego świadczy o bardzo dużej wiedzy ludności wiejskiej i o ich znakomitej pamięci. Dlatego dodatkową satysfakcję sprawia mi fakt, że zebrany przeze mnie materiał przekazałam do opracowywanego przez Zakład Dialektologii Polskiej Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie „Słownika gwar polskich” i Granowo zostało ujęte jako jeden z punktów dialektologicznych na mapie Polski.

Granowo leży na zachodnich peryferiach Wielkopolski centralnej, zatem prawie wszystkie cechy gwarowe uznawane za typowe dla Wielkopolski i typowe dla centrum, a także niektóre z cech uznawanych za typowe dla Wielkopolski zachodniej, występują w Granowie.

Odnosiłam występowanie oboczności 'ew' i 'ow', tzn. przyrostki i końcówki z -'ew' - występują po miękkiej, z -'ow' - po twardej spółgłosce, np.: **wujewi**, ale **chłopokowi**; uproszczenia grup spółgłoskowych, np.: lo 'dła', **turz** 'tchórz', **szur** 'szczur', **dziyżawa** 'dzierżawa' itp.; asynchroniczną wymowę spółgłosek wargowych miękkich, np. **rymjanek**, **mjasto**, **czymje** 'trzyma', **wieje**, **pjeje**, **pjec**, **wjatr**; charakterystyczny przyrostek -ew i końcówkę -ewi po spółgłosce miękkiej, np. **kłwolewi**, **głospodorzewi**, **wujewi**, **majewyj**, **wiśniewyj**; przyrostek -ity w formach **mączyty**, **wodnity** 'mączysty', 'wodnisty'; nie ściągnięte formy czasownika, np.: **bojeć się**, **stojeć**, **stojołm**, a także występowanie typowych wyrazów wielkopolskich, takich jak: **dziaduś**, **babusia**, **bogocz** 'zamożny gospodarz', **głapa** 'wrona, gawron', **wymborek** 'wiadro', **szóńdy** 'nosidła do wiader', **uliczka** 'brama, furka', **sklep** 'piwnica', **skład** 'sklep', **hyčka** 'dziki bez', **guła** 'indyczka', **macoszka** 'bratki', **szabel** 'strąki fasoli', **modre** 'ciemnoniebieska farbka do płukania białej bielizny', **śwjyntojanki** 'porzeczeki' i inne.

Niektóre wyrazy uznane przez wielkopolskiego dialektologa Adama Tomaszewskiego za typowo zachodniowielkopolskie⁷, jak **głoźna** 'zgrubiała część kości goleniowej', **duśno** 'dziąsło', **dwojynta** 'bliźnięta', **dymboki** 'głęboki' występują w języku starszego i średniego pokolenia Granowa, co świadczy zapewne o ich znacznie większym zasięgu w przeszłości. Podobnie jest z nazwą **rymjanek**, którą Monika Gruchmanowa uważa za typową dla Wielkopolski Zachodniej⁸, a która funkcjonowała również w słownictwie najstarszych mieszkańców Granowa.

W podejmowanych już wówczas badaniach dialektologicznych nie chodziło wyłącznie o wydobywanie i utrwalenie systemu najstarszej warstwy gwarowej. Materiał dialektologiczny zebrany wyłącznie od informatorów najstarszych, mówiących dobrze zachowaną gwarą, nie charakteryzuje języka badanej miejscowości w sposób całkowicie wyczerpujący. Brak w nim danych dotyczących sposobu mówienia pozostałych mieszkańców, stanowiących często grupę o wiele liczniejszą niż najstarsi. Ważne jest nie tylko to, że w danej wsi mówi się w określony sposób, lecz również - kto w dany sposób mówi i czy konsekwentnie.

Zjawiska językowe inaczej układają się w zależności od wieku mieszkańców, dlatego podzieliłam moich informatorów na trzy grupy. Informatorów powyżej 60 lat zaliczyłam do I grupy wiekowej, od 40 do 60 lat do II grupy wiekowej i od 20 do 40 lat do III grupy. Taki podział pozwala lepiej zapoznać się ze zmianami zachodzącymi w gwarze. W każdej grupie było nie mniej niż czterech informatorów.

Kiedy porównywałam zebrany przeze mnie materiał z dwoma najbliższymi punktami z „Atlasu języka i kultury ludowej Wielkopolski”, tzn. z materiałem ze wsi

Dakowy Mokre i Konojad, oprócz przeważającej zgodności form leksykalnych, dały się zauważyć również pewne różnice, zmieniające niekiedy geografie czy zasięg niektórych nazw. Przykładowo, oprócz nazw zanotowanych w tych wsiach, w Granowie występują jeszcze inne, tam nie notowane, np. ser suszony o kształcie podłużnym to **syrek**, **kaska** (r. ż), a w Granowie **kacek** **II kasek** (r. m.). Gliniany garnek do mleka wszędzie nazywano **mlostkiem**, z tym, że w Granowie zanotowałam również późniejszą, ale powszechną nazwę **kamjynny garnek**. Podobnie jest z nazwą naczynia do wyrabiania masła. Wszędzie notowana jest nazwa **kierzynka**. W atlasie zaznaczono, że jest to obszar występowania wyłącznie maślnicy z tłuczkiem. W Granowie zanotowałam i sprawdziłam wiarygodność występowania również innego typu maślnicy, tzw. **cholyпки**, „**Masło robuło sie f kierzynce abo cholypce. My mjeli takóm cholypkę, to buło dużykie i tak się wziynło i tak się cholybało jag dziecioka**”. W późniejszym okresie weszły do użycia nowsze typy maślnicy na korbę, zwane też kierzynkami, a jeszcze później robiło się masło w małych pralkach do prania.

Na określenie wiatru wirującego, czyli wiru powietrznego, zanotowano w atlasie (nie podając zapisu fonetycznego) trzy nazwy: **trąba powietrzna**, **świńskie gównno** i **młynek**. Nazwa **świńskie gównno** występuje również w Granowie obok nazw **ciota** i **djaboł**, przez co zmieniona nieco została granica występowania tych nazw. Ponadto zarejestrowałam jeszcze jedną nazwę **kurze gównno** nie notowaną ani razu w atlasie. Nazwy **ciota** i **djaboł** rozbudowane były najczęściej określeniami **kryńci** i **mele**. Również nie notowaną, a występującą w Granowie, jest stara nazwa pieczarki - **łofsiónka** (ponieważ najczęściej rośla na ściernisku po owsie).

Różnic leksykalnych, takich jak te przykładowo przytoczone, jest niewiele. Przypuszczalnie są one wynikiem nieco innego podejścia do badań. W atlasie chodziło głównie o wydobycie i utrwalenie najstarszej warstwy gwarowej. Tylko w miarę potrzeby korzystano z pomocy przedstawicieli średniej i młodszej generacji. Natomiast w podjętych przeze mnie badaniach, jak już wspomniałam, chodziło głównie o ukazanie pionowego zróżnicowania słownictwa wsi. Dysponując zapisami gwarowymi, zebranymi od ludzi w różnym wieku, można nie tylko ustalić, co w badanej gwarze dominuje obecnie, ale można zestawić wcześniejsze i późniejsze stadia rozwojowe. Jest to rzeczą bardzo ważną przy badaniach gwary, która nie posiada żadnego starszego opracowania i tym samym nie ma możliwości porównania. Wnioski o tym, jakim zmianom uległa i ulega gwar, można w takich wypadkach wyciągać jedynie na podstawie języka ludzi żyjących. Bardzo często zdarzało się, że podczas eksploracji dany informator podkreślał, że tak mówiono dawniej, a tak jest obecnie. Na przykład podawał, że teraz mówi się: **klamka**, **samolot**, **symafór**, **rłower**, **drożdże**, a dawniej mówiono: **antoba**, **łoroplan**, **łapa**, **kółko**, **młodzie**.

Przeobrażenia kulturowe na wsi pociągają za sobą przeobrażenia natury leksykalnej. Wkraczanie na wieś techniki powoduje zanik niektórych desygnatów oraz

wyrazów z tymi desygnatami związanych. Wyrazy stopniowo wychodzą z powszechnego użycia i znajdują jedynie schronienie w pamięci ludzi, którzy w ogóle ich nie używają lub używają bardzo rzadko, co z czasem prowadzi do tego, że nazwa przestaje funkcjonować w języku wsi. Zanika wiele przyborów i narzędzi, którymi posługiwał się miejscowy przemysł ludowy, np. ludzie nie sieją już i nie uprawiają lnu, a więc mnóstwo nazw z tej dziedziny, jak i same narzędzia, młodszym mieszkańcom nie są znane. Tylko najstarsi mieszkańcy Granowa wiedzieli, że rów przepływający przez wieś dlatego nazywany jest do dzisiaj moczydlami, gdyż moczono w nim dawniej len. Zanika słownictwo związane z dawnymi formami gospodarki wiejskiej. Nikt nie znał części żaren, krosien, sochy, kieratu, jarzma, a bywało i tak, że nie pamiętali części jeszcze nie tak dawno używanego pługa czy wozu. Muszę zaznaczyć, że ani jeden informator nie potrafił nazwać wszystkich. Dotyczyło to głównie części drobnych, mało istotnych dla całości lub prymitywnych, np. nikt nie umiał nazwać okucia na końcu dyszla, pręta łączącego czepigi pługa. Części, których nie umiano nazwać, nazywano po prostu **winklym** lub **wihajstrym**. Bywało też i tak, że mieszkańcy znali dane wyrazy, ale z różnych względów ich nie używali. Dotyczyło to między innymi wyrazów związanych z dawną gospodarką folwarczną, z obyczajami, wierzeniami. Starsi pamiętali takie wyrazy jak: **szefle** 'czas zbioru ziemniaków w majątku', **łokumun** 'ekonom', **kucier** 'powożący końmi', **sznyter** 'dawny rolnik sezonowy w majątku', **chałupnik** 'chłop małorolny', **skotorz** 'stary człowiek pasący bydło całej wsi', ale ze zrozumiałych względów ich nie używali.

Giną nazwy dotyczące wyposażenia domu. W związku z elektrycznością lampa naftowa i nafta stały się zbędne. Tylko w pamięci najstarszych zostały nazwy małych lamp naftowych **kłopcuszek** czy **pitołko** początkowo na **gas**, później na **petrol**. Młodszy tych nazw (z wyjątkiem dość długo używanej nazwy petrol) nie znali. Wiele wyrazów należących do słownictwa biernego starszego pokolenia - młodszemu, albo w ogóle nie były znane, albo funkcjonowało w innym znaczeniu. Nikt z młodych nie wiedział, że **parowóz** nazywano **pjecym**, **fajke** - **muckiym**, **lewatywę** - **emynóm**, **tatarak** - **łamuziym**, **na ibrych** 'na zapas'. Było też i tak, że wyraz zmieniając swoje dawne, konkretne znaczenie, jednocześnie rozszerzał swój zakres użycia. Jeden z informatorów wytłumaczył mi bardzo dokładnie to zjawisko na przykładzie semafora. Wyraz **łapa** oznaczał dawniej tylko rękę, później wraz z pojawieniem się nowego desygnatu oznaczać zaczął i semafor, „**bo tag wyglóndoł, jag łapa podniesiono do góry**”. Niewątpliwie użycie wyrazu zostało rozszerzone. Podobnie z wyrazem **szarwark**. Początkowo oznaczał pracę wykonywaną w ramach obowiązku budowy i naprawy dróg komunalnych nakładanego przez państwo na ludność wiejską, a z chwilą zniesienia tego obowiązku nazwa przyjęła się do określania prac społecznych na rzecz wsi.

Zanikanie starych form w gwarze, jak i powstawanie nowych w wyniku rozwoju wewnętrznego bądź przenikania do gwary słownictwa ogólnego, jest sprawą oczywistą. Spora część słownictwa związanego z techniką została przejęta z języ-

ka ogólnego (często z pewnymi modyfikacjami i zniekształceniami), np. **lewizór** 'telewizor'. W sumie jednak wpływ języka ogólnego na mowę ludzi z najstarszej grupy wiekowej nie był wówczas aż tak silny: „**mówje tag jag mje matka nauczuła**”.

Okazało się, że najbardziej stabilnym działem słownictwa był dział dotyczący gospodarstwa domowego. Wyrazy tego kręgu dłużej i trwalej opierają się ogólnopolskim tendencjom wyrównawczym, a to między innymi dlatego, że procesem przygotowywania pokarmów zajmują się kobiety. One rzadziej niż mężczyźni opuszczają wieś, a poza tym proces ten niewiele się zmienił. Nie było wówczas aż tak znacznych zmian w zakresie podstawowych narzędzi czy sprzętu. Dawniej żywność przechowywano w **kómorze**, a dzisiaj w **skrytce** (obecnie prawie wszyscy mają **lodówki**, **zamrażarki**), ale tak jak dawniej przechowyuje się w nich **chlyb**, **masło**, **śmjtane**, **syr**, **salcesón**, **leberke**, **kaszoki**.

Działami mniej odpornymi na wpływ języka ogólnopolskiego, jak i innych gwar były: hodowla i rolnictwo. Chcąc być dobrym gospodarzem trzeba uczyć się, czytać fachową prasę, oglądać audycje telewizyjne dla rolników, kupować lepszy sprzęt, lepiej gospodarować. Kupując np. maszynę, środki chemiczne, nawozy sztuczne, rolnik otrzymuje jednocześnie instrukcję, jak się nimi posługiwać, jak używać itp. Przyjmują się wówczas i upowszechniają nazwy proponowane przez przemysł, natomiast powolnemu zapominaniu ulegają nazwy ludowe. Dla przykładu: dawniej w Granowie znano tylko jeden rodzaj sztucznego nawozu - superfosfat, który posiadał powszechną nazwę **guła**. Dzisiaj jest ich bardzo dużo. Rolnicy znają nazwy wszystkich, których używają, wiedzą jakie warunki np. klimatyczne wymagane są przy ich zastosowaniu itp. Przytoczę wypowiedź jednego, wówczas 74 - letniego informatora: **Superfosfat pozywali guła. Mój łeciec tylko tyn nawóz znoł i to wyśywoł. Tero jez wyjncy nawozóf sztucznych. Jo używóm superfosfat, siarczan amónu, supertomasyne, salytszak, salytre amónowóm, mocznik, fosforan i jeszcze wyjncy. Sóm dobre, ale tsza się na nych znać. Jag warunki klimatyczne sól dłobre, to tysz to działo, dzisiej zymja nie musi ugorować, bo sól nawozy i rośńe.**

Dla lepszego udokumentowania zmian, jakim z dnia na dzień ulega gwara, przytoczę jeszcze kilka przykładów. Do obowiązków kobiet w zasadzie należą te same prace co dawniej, ale samo ich wykonywanie zmieniło się. Uprawiają one te same warzywa i kwiaty co kiedyś, lecz w związku z tym, że nasiona kupują, a nie zbierają same, sieją **rzotkiefke** a nie **redyski**, **fasole** a nie **podużykowaty groch**, **malwy** a nie **ślazowe róże**, sadzą **piwónie** a nie **tulipany** 'starsza nazwa piwonii'.

Leczeniem chorych zajmuje się już wyłącznie lekarz, dlatego znikają dawne ludowe nazwy chorób, a miejsca ich zajmują nazwy języka ogólnego: **angielsko choro**ba to **kszywica**, **blednica** - **anemja**, **heksynszus** - **iszasz**, **dychawica** - **astma** itp. Stosunkowo oporniej zachodzą zmiany w zakresie wyrazów, które nie posiadają odpowiedników ogólnopolskich lub te odpowiedniki są mało znane.

Kilka uwag należy się germanizmom zaadoptowanym do fonetycznego i słowotwórczego systemu gwary. Dotyczyły one głównie kultury rolnej, nazw maszyn, narzędzi itp., np.: **waserwoga** 'poziomnica', z niem. Wasserwage, **fukszwanc** 'piła płatnica, tzw. lisi ogon', z niem. Fuchsschwanz, **sipa** II **szypa** 'metalowa łopata zagięta po bokach', z niem. Schippe, **mutra** 'nakrętka', z niem. Mutter, **markiyr** 'znacznik do sadzenia ziemniaków', z niem. Markiere, **dryl** 'siewnik', z niem. Drill, **krymer** 'kultywator', z niem. Krümmer, **kana** 'duże naczynie do mleka', z niem. Kanne, **taszelampe** 'latarka kieszonkowa', z niem. Taschenlampe, **bruch** 'przepuklina', z niem. Bruch, **heksynszus** 'lumbago', z niem. Hexenschu, **hebel** 'strug', z dial. formy niem. Höbel, Hebel itd. Zapożyczenia te najczęściej używane były przez informatorów najstarszej grupy wiekowej. Można to tłumaczyć tym, że wszyscy oni chodzili do szkoły niemieckiej (czasy zaboru pruskiego), a języka polskiego uczyli się wyłącznie w domach.

Jest sprawą oczywistą, że gwałtownie dokonujące się przemiany społeczne, gospodarcze i kulturalne na wsi pociągają ze sobą zmianę obrazu gwary, zbliżając ją z roku na rok do języka ogólnopolskiego. Czyni to gwarę bardziej monotonną i bezbarwną. Przyjmuje się, że każda gwarą ma około 50 - 60 % wyrazów wspólnych z językiem literackim⁹.

Na podstawie przeprowadzonych w Granowie badań mogę stwierdzić, że choć gwarą tej wsi z roku na rok zbliża się do języka ogólnego i procent ten jest większy, słownictwo gwarowe nie jest ubogie. Nadal istnieje tu wiele oryginalnych nazw i zjawisk mogących interesować zbieraczy słownictwa.

Przypisy

1. Por. m. in. A. Tomaszewski, *Mowa ludu wielkopolskiego*. Poznań 1934,
P. Lenart, Z. Zagórski, *O mowie ludowej w Wielkopolsce*. Poznań 1962.,
M. Gruchmanowa, *Gwary zachodniej Wielkopolski*. Poznań 1970.
2. *Atlas języka i kultury ludowej Wielkopolski*. Oprac. zesp. pod red. Z. Sobierajskiego i J. Burszty, Wrocław 1979.
3. Por. *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II. Poznań 1877, s. 140
4. st. - nazwa starsza, nw. nazwa nowsza
5. Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego. Zeszyt I, II, III, IV. Wrocław 1958
6. *Słownik języka polskiego*. T. I Warszawa: PWN 1978.
7. A. Tomaszewski, *Mowa...*, op. cit. s. 50-52.
8. M. Gruchmanowa, *Gwary...* op. cit. s. 102.
9. S. Urbańczyk, *Zarys dialektologii polskiej*. Wyd. IV, Warszawa 1972, s. 63



Maria Tyszkowska

XV Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”

W tym roku, podobnie jak to czyniliśmy w minionych 15 latach, z okazji Narodowego Święta Niepodległości zaprosiliśmy dzieci i młodzież do muzycznego świętowania, organizując Przegląd Pieśni Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...” - tym razem ze względu na panującą epidemię w wersji on-line. Młodzi wokaliści nadesłali filmiki z własnymi wykonaniami pieśni i piosenek o patriotycznym wydźwięku, a wśród nich: „Co to jest niepodległość”, „Idą leśni”, „Serce w plecaku”, „Mury”, „Biało-czerwone”, „Tango na głos, orkiestrę i jeszcze jeden głos”, „Rozkwitały pąki białych róż”, „Dziewczyna z granatem”, wiązkę pieśni patriotycznych - a w niej „Polską flagę”, „Szara piechotę”, „Marsz I Brygady”, „O mój rozmajynie” i „Rotę”.

W XV Przeglądzie Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...” on-line udział wzięli: grupa „Podróżnicy” z Przedszkola „Bajkowe Zacisze”, Weronika i Zuzia ze Szkoły Podstawowej nr 1, uczestniczki warsztatów muzycznych w Bolewicach: Marta Piłkuła, Marcelina Molenda i Julita Ruta, uczniowie Prywatnego Ogniska Muzycznego: Jeremi Szczechowiak, duet Oliwia Dziamska i Kasia Lipska, zespół Triola Singers, zespół Super Girls oraz perkusyjna Grupa Szopena z Akademickiej Szkoły Podstawowej w Nowym Tomyszu. Uczniów wspierali nauczyciele: Katarzyna Jopek, Cecylia Ślusarz, Aneta Lipska, Grzegorz Styczyński, Sylwia Woźna i Magdalena Kubiak.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy podjęli to nietypowe wyzwanie i nadesłali nam własne wykonania pieśni i piosenek patriotycznych, żołnierskich i niepodległościowych. Dziękujemy również niezawodnemu partnerowi - Nowotomyskiemu Ośrodkowi Kultury - za zebranie nadesłanych filmików i przygotowanie materiału filmowego, który oglądać można nadal na naszej stronie internetowej <https://ntk.org.pl> oraz na naszym profilu na Facebooku. Wirtualny koncert poprowadziła Olga Słocińska, a materiał filmowy zmontował Tomasz Tomaszewicz.

Jak co roku, wykonawcy otrzymali dyplomy i upominki ufundowane przez Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury.

Podsumowując minione 15-lecie pragniemy wyrazić radość z faktu, że dzieci i młodzież ze swoimi nauczycielami co roku chętnie uczestniczyli w muzycznym świętowaniu,

w spotkaniach z pieśnią patriotyczną, żołnierską, niepodległościową. Celem naszych przeglądów jest bowiem nie tylko prezentacja muzycznych talentów, ale również poznawanie przy tej okazji nowych i starszych, często zapomnianych pieśni oraz wspólne ich wykonywanie. We wszystkich dotychczasowych edycjach tej muzycznej imprezy wybrzmiały pieśni z czasów zaborów, konfederacji barskiej, insurekcji kościuszkowskiej, pieśni Polonii i legionów, ułańskie, z czasów I i II wojny światowej, powstań narodowych, a także bliższe naszym czasom i zupełnie współczesne.

Podczas 15 muzycznych spotkań odbyło się prawie 270 wykonanń pieśni. Każdego roku (z wyjątkiem roku 2020, kiedy to nasz Przegląd się nie odbył) wystąpiło ok. 130 - 150 wykonawców ze szkół naszego miasta i gminy, a także z Bolewic, Wąsowa, Chmielinka i Grońska oraz grupy przedszkolne. Cieszyła nas obecność gości, wśród których bywali Burmistrz Nowego Tomysła, inspektor ds. obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego w Urzędzie Miejskim, przedstawiciele środowiska kombatanckiego z Zarządu Rejonowego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, przedstawiciele Wojskowej Komendy Uzupełnień i Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża, a także licznie rodzice i dziadkowie młodych artystów.

Po koncertach tradycyjnie składaliśmy wiązanek kwiatów i zapalaliśmy znicze pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości. Inicjatorem muzycznego świętowania i prowadzącą koncerty odbywające się na żywo była Maria Tyszkowska - członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.



















Zdjęcia: Nowotomyski Ośrodek Kultury



Przybić gwoździa, czyli string art

String art - brzmi tajemniczo? A to po prostu obrazy, które tworzy się z nici i gwoździ. Prezentują się oryginalnie i efektownie, ale ich wykonanie wymaga precyzji i sporej cierpliwości. Wiem o tym doskonale, ponieważ string art stał się moją wielką pasją.

Jestem rodowitą nowotomysłanką. Urodziłam się w naszym mieście i mieszkam tu nieprzerwanie od trzydziestu lat. Uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika, a następnie ukończyłam Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Starym Tomysłu. Moją specjalnością jest język niemiecki. Jako studia II stopnia wybrałam pedagogikę małego dziecka w poznańskim Collegium da Vinci. Czasy szkolne i studenckie wspominam niezwykle miło. Koją mi się z rozwojem osobistym, nabywaniem nowych umiejętności i nawiązywaniem nowych znajomości. Z zawodu jestem nauczycielką, jednak od kilku lat nie pracuję w placówkach edukacyjnych. Aktualnie zajmuję się branżą transportową. Na co dzień, oprócz pracy zawodowej, spełniam się w roli żony i matki. Rodzina jest bowiem najważniejszą częścią mojego życia.

Wrodzona potrzeba rozwoju oraz artystyczna dusza sprawiły jednak, że w moim życiu musiało się znaleźć miejsce również na pasję, a jest ich naprawdę sporo. Uwielbiam gotować, piec ciasta oraz rysować. Próbowałam swych sił także w różnych technikach rękodzieła. Niespełna trzy lata temu trafiłam przypadkiem na string art. Zachęcona oryginalnością i stosunkowo niedużą popularnością tej techniki, postanowiłam spróbować. Okazała się moją miłością już od pierwszego obrazu. Chcąc zgłębić temat, zaczęłam szukać osób, które również wykonują podobne prace. Założyłam na Facebooku grupę pod nazwą String art Polska, zrzeszającą stringartowców z całego kraju. Można tam zaprezentować swoje prace, a co ważniejsze, wymienić się spostrzeżeniami i inspiracjami oraz otrzymać przydatne rady i wskazówki od bardziej doświadczonych artystów. Bo string art to nie tylko gwoździe i nici... Ważne jest tu też dobranie odpowiedniego podkładu, zabezpieczenie go, przygotowanie tła, ciekawa aranżacja wzoru i wiele innych elementów składających się na ostateczny efekt. Początkujący często korzystają z łatwych, gotowych i ogólnodostępnych szablonów. Jednak w miarę rozwoju umiejętności, wykonuje się bardziej imponujące, skomplikowane i - co najważniejsze - autorskie wzory. Przynależność do tej grupy motywuje do rozwoju i tworzenia coraz lepszych obrazów.

Między innymi dzięki temu mam już na swym koncie kilkadziesiąt różnorodnych prac, z których większość można podziwiać na facebookowym profilu „Przybić gwoździa” dedykowanym właśnie moim pracom - od prostych geometrycznych wzorów, poprzez motywy roślinne i zwierzęce czy bajkowe, po portrety. Wykonałam także kilka prac, w których string art łączy się z malarstwem. Stawiam bowiem na oryginalność - bardzo rzadko korzystam z gotowych wzorów, a jeśli już, to staram się je zawsze zmodyfikować. Znakomita większość moich prac to projekty autorskie. Moje obrazy są wykonywane częścio-

wo na zamówienie, częściowo przeznaczam je też na licytacje charytatywne lub loterie fantowe. Bardzo też lubię tworzyć dla rodziny i przyjaciół oraz dla samej siebie.

Obrazy, które przedstawiam poniżej, stanowią zaledwie niewielką część mojego bogatego dorobku.

Pierwszy (1) obraz wykonany został na płycie mdf obitej tkaniną. Przedstawia on moją rodzinę - kobietę, mężczyznę, chłopca oraz kota - w formie uproszczonego wzoru. Praca ta jest pełna niedoskonałości, jednak darzę ją wielkim sentymentem i do dziś zajmuje ona honorowe miejsce w moim domu.

Kolejny (2) obraz został stworzony z myślą o transplantologii. Wymagał dużego nakładu pracy - od pomysłu, poprzez stworzenie projektu, aż po wykonanie wszystkich detali. W tej pracy chciałam ukazać, jak wielkim darem może być dla chorego człowieka otrzymanie narządu do przeszczepu. Obraz został przekazany na licytację charytatywną organizowaną przez Drużynę Szpiku.

Ogromną satysfakcję daje mi wykonywanie obrazów dla przyjaciół. Ich przykładami mogą być, przedstawione poniżej, prace o tematyce zwierzęcej. Obraz (3) na szarym tle, o wymiarach 50x60 cm, przedstawia całą gromadkę pupili mojej przyjaciółki - z nieco innej perspektywy. Drugi, na którym widzimy dwa króliki (4), jest dużo mniejszy, jednak urozmaica go, malowane farbami akrylowymi, tło. Zależało mi na tym, by postacie zwierząt były jak najbardziej realistyczne. Oczywiście na tyle, na ile pozwalają nici i gwoździe.

Motyw łapacza snów (5) pojawił się w kilku moich pracach. Prezentowana praca jest dość prosta i stosunkowo mało pracochłonna, a jednak prezentuje się efektownie, zwłaszcza dzięki dodaniu kolorowych „piórek” wykonanych z nici, które również zostały ręcznie przeze mnie wykonane. Każdy z obrazów zawierających motyw łapacza snów jest niepowtarzalny. Łapacze snów pięknie prezentują się w różnych wnętrzach i zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem, dlatego chętnie wracam do tego motywu.

Czasem to, co ujmuje nas w sztuce, to jej prostota. Tą cechą wyróżnia się kolejny obraz, przedstawiający sylwetkę kobiety (6). Podobnie jak w przypadku pierwszego obrazu, niemi zostało wypełnione tutaj całe tło, natomiast sylwetka bohaterki pozostała „pusta”. Można tu jednak dostrzec zdecydowanie większą precyzję i nabyte przeze mnie doświadczenie. Obraz zawiera wprawdzie mało szczegółów, nie ma tutaj też feerii barw, jednak jest coś, co sprawia, że trudno oderwać od niego wzrok.

Obraz o tematyce muzycznej (7) jest jedną z prac wykonanych na zamówienie. Miłośniczka muzyki chciała mieć na ścianie kilka jej charakterystycznych elementów. Znajdziemy tu nuty, znaki chromatyczne oraz instrumenty. Połyskujące złote i srebrne nici prezentują się elegancko na gładkim czarnym tle.

W technice string art bardzo popularne są także mandale oraz inne wzory geometryczne, wymagające wielkiej precyzji. Bardzo istotne jest tu użycie, w każdym z elementów kompozycji, określonej ilości gwoździ oraz wbijanie ich w równych odstępach. Inaczej wzór może wyjść krzywo i nieproporcjonalnie, a obraz nie będzie tak imponujący. Ten (8), przedstawiony poniżej, spotkał się z dużym uznaniem odbiorców.

Wielkoformatowe obrazy prezentują się bardzo efektownie i pięknie zdobią wnętrza. Mam w swym dorobku trzy prace o wymiarach 100x50 cm. Wszystkie opierają się na tematyce roślinnej. Pierwszy z nich - przedstawiający dmuchawce (17) - został wykonany

na specjalne zamówienie moich dobrych znajomych. Wzór inspirowany jest popularną w Internecie grafiką, jednak został przeze mnie zmodyfikowany i przydałam mu oryginalności oraz charakteru. Tulipany na czarnym tle (9) mają elegancką minimalistyczną formę. Ich wykonanie wymagało wiele czasu i dużego nakładu pracy. Trzecim obrazem o imponujących rozmiarach jest obraz przedstawiający słoneczniki (10). Również wykonany został na specjalne zamówienie i wymagał mnóstwa czasu, pracy i cierpliwości. Jednak - jak sądzę - efekt był wart tego wysiłku. Jestem z tej pracy bardzo zadowolona, podobnie jak i nowi właściciele.

Tym, co daje mi najwięcej satysfakcji, są portrety. Jest to trudny rodzaj obrazów, bo oprócz zwykłej precyzji, staranności i estetyki, ważne jest także zachowanie podobieństwa do przedstawianych postaci. Portrety cieszą się dużym zainteresowaniem wśród odbiorców. Wykonałam ich już co najmniej kilka.

Obraz (11) przedstawiający bliską memu sercu dziewczynkę, był zarazem moim pierwszym portretem. Pamiętam jak wcześniej podziwiałam portrety wykonane przez innych artystów. Nie spodziewałam się, że uda mi się osiągnąć, już za pierwszym razem, taki efekt. W charakterystycznym sposobie operowania cieniem, można dostrzec inspirację pop-artem, który charakteryzuje się naśladowaniem stylu reklam, czy np. komiksów. Kolejny portret (12) przedstawia moją mamę. Zastosowałam tu tradycyjną metodę cieniowania za pomocą nici. Dla urozmaicenia, wprowadziłam też elementy malowane farbami akrylowymi. Jest to jeden z obrazów, które darzę szczególnym sentymentem. Jedyne, jak dotychczas, podwójny (13) - wykonany przeze mnie - portret przedstawia moją przyjaciółkę z lat szkolnych wraz z córką. Format 50x60 cm pozwolił mi uchwycić wszystkie istotne szczegóły, na przedstawieniu których bardzo mi zależało.

Na koniec zostawiłam serię obrazów, w których string art łączy się z malarstwem. Są to moje pierwsze próby z zastosowaniem malowanych elementów na większą skalę niż dotychczas. W tych obrazach malarstwo gra pierwsze skrzypce, a string art jest zaledwie dopełnieniem. Motywem wspólnym pozostaje niebo.

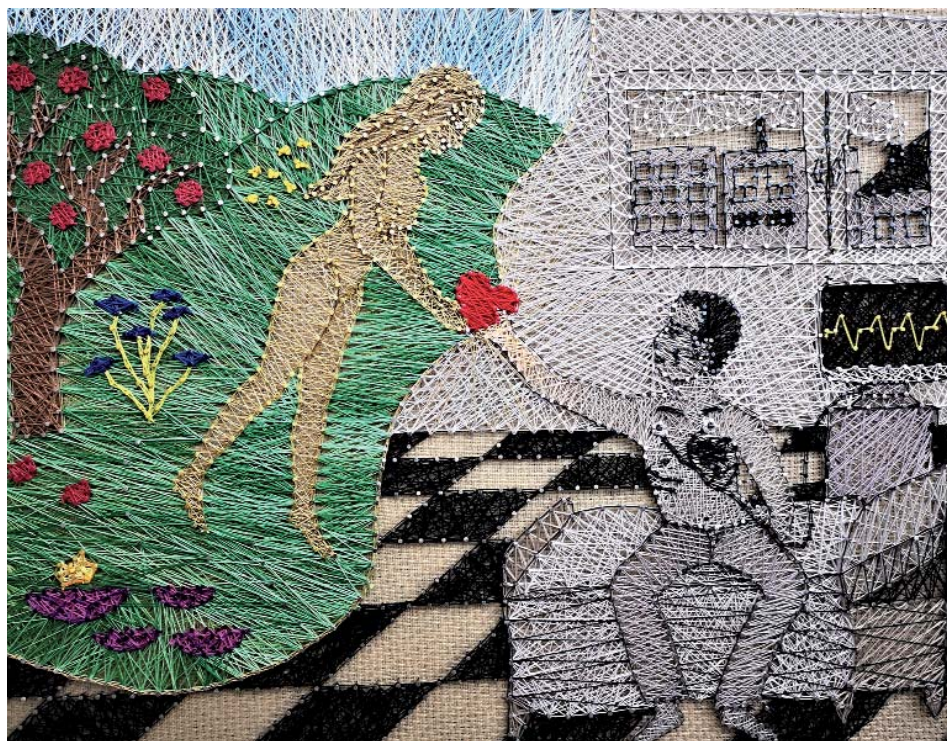
Dziewczynka z balonami (na okładce) jest pierwszą z tych prac. Obraz ten jest dla mnie szczególnie znaczący. W jego wykonanie włożyłam wiele serca i emocji. Miła dla oka kolorystyka oraz miękkie przenikanie się barw sprawiają, że bardzo przyjemnie się na niego patrzy. Następny obraz (14), przedstawiający balon na tle zachmurzonego nieba, powstał na początku pandemii koronawirusa, gdy ludzie, zamknięci w domach, obawiali się o swoją przyszłość. Na drugim planie widać, przedzierające się przez chmury, słońce. Postacie lecące balonem patrzą właśnie w jego kierunku. Ma to symbolizować nadzieję na lepsze jutro i wywołać u odbiorców trochę optymizmu.

Na obrazie przedstawiającym srebrzysty syreni ogon, znikający w falach oceanu (15), ważną rolę odgrywa jaskrawe światło księżyca, które odbija się w wodzie. Kolorystyka ogranicza się do bieli, czerni, srebra i odcieni niebieskiego, ale mimo to, efekt jest spektakularny i bardzo realistyczny. Ostatni z tej serii obrazów (16) przedstawia kota wpatrującego się w nocne niebo. To, co wyróżnia tę pracę na tle innych, to inspiracja sztuką pikselową. Cały obraz, zarówno tło, jak i postać kota, składa się z małych kwadracików w odpowiednich kolorach. Efekt nie jest realistyczny, ale niezwykle ciekawy i oryginalny.

Nie jestem profesjonalistk, nie koczyam adnej szkoły artystycznej. Próbowaam wielu zaje, a  w kocu znalazam swoj artystyczn drog. Wszystkiego uczyam si sama - metod prób i bed, podpatrujq dziea bardziej dowiadczone koleg. Ogldajc moje prace, mo na dostrzec progres umiejetnoci i coraz wiksz dojrzao. Na razie jednak nie planuj zaje si string artem na tyle powa nie, by uczyni z niego rdo utrzymania. Jest to dla mnie przede wszystkim pasja, odskocznia od codziennych obowizk, sprawiajq mnstwo satysfakcji oraz dajca mo liwo kreowania i realizowania pomys. Od zawsze drzemaa we mnie artystyczna dusza i wreszcie znalazam sposb, by mc j uwolni. Ka dy mj obraz, moje dzieo, ma jaks ukryt histori bd  przekaz. Poprzez te prace staram si wyrazi siebie, pokaza innym swj punkt widzenia, ale rwnie  wywoa reakcj odbiorc i sprbowa spojrze na swiat ich oczami. Jest to swoisty sposb komunikacji interpersonalnej. Kocham to, co robi i ka demu ycz odnalezienia swojej wasnej pasji. Mniejszej lub wikszej, niewa ne..., ale wasnej, bo ona pomo e nam upora si z emocjami, co znacznie poprawia jako ycia.



1. Rodzina



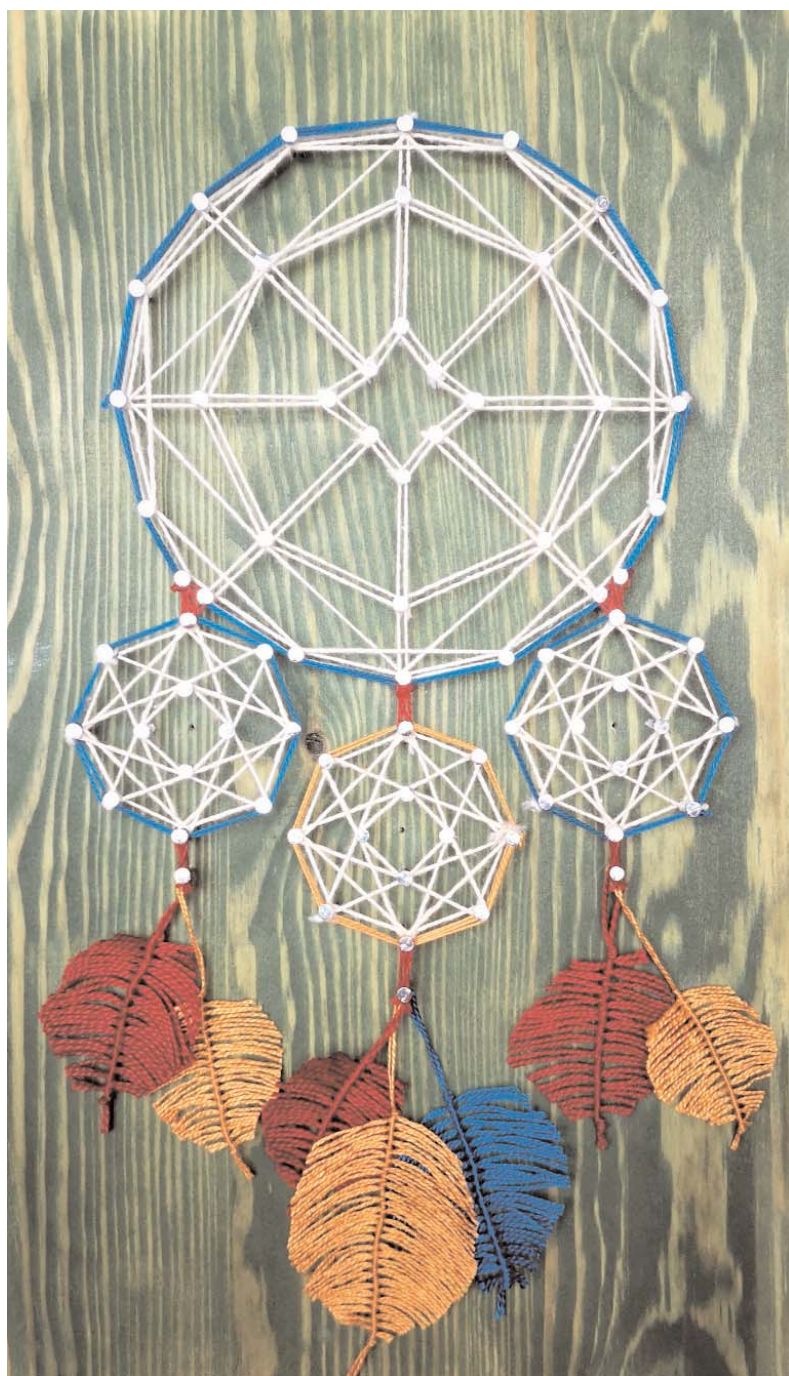
2. Transplantologia



3. Zwierzęta. Pupile mojej przyjaciółki



4. Zwierzęta. Dwa króliki



5. Łapacz snów



6. Sylwetka kobiety



7. Na pięciolinii - obraz o tematyce muzycznej



8. Geometria



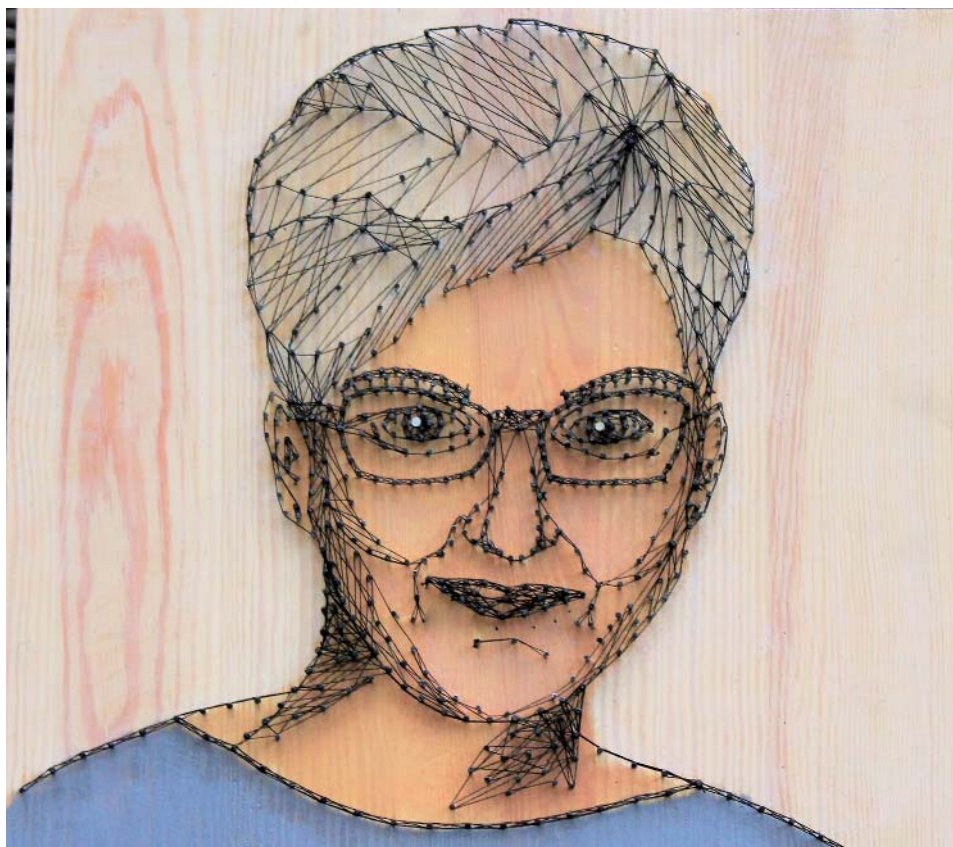
9. Tulipany na czarnym tle



10. Słoneczniki



11. Dziewczynka



12. Portret mamy



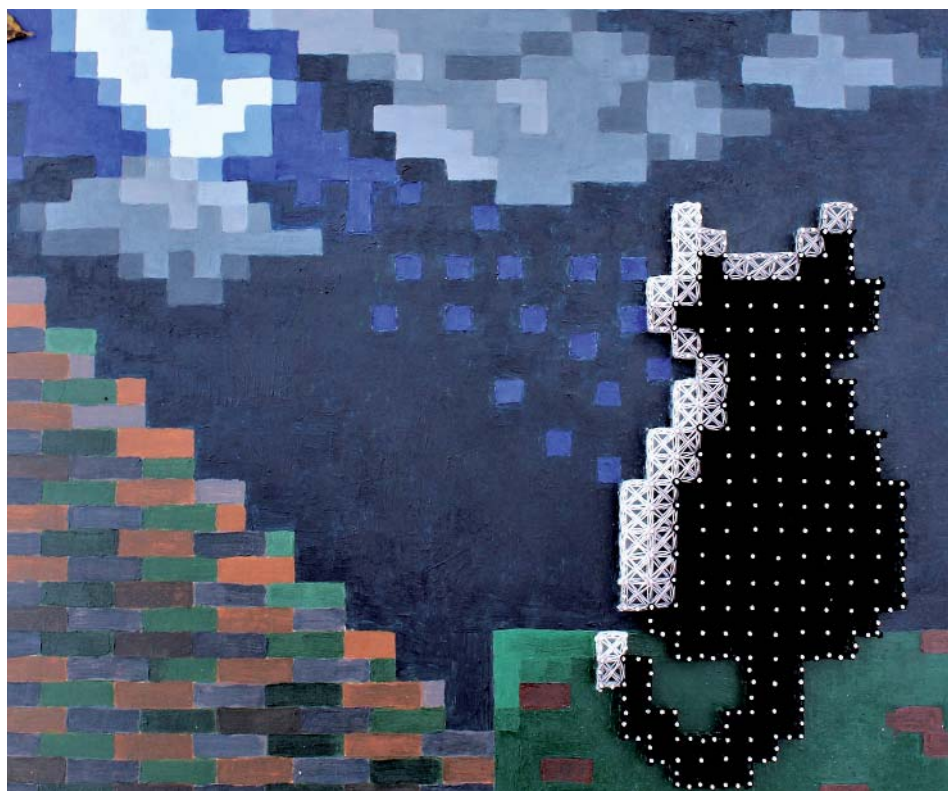
13. Matka i córka



14. Balon na tle zachmurzonego nieba



15. Syreni ogon



16. Kot i nocne niebo



17. Autorka prac z obrazem „Dmuchawce”



październik - grudzień 2020 roku

Internetowy konkurs modeli kartonowych

Mimo że pandemia uniemożliwia organizację wielu różnych wydarzeń oraz spotkań i z tego powodu zostały odwołane dwie imprezy modelarskie, to jednak Gmina Nowy Tomyśl oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury nie zaniechają starań o rozwój modelarstwa na naszym terenie. Od czerwca do końca września wszyscy zainteresowani mogli wziąć udział w internetowym Konkursie Modeli Kartonowych Wydawnictwa „Modelarstwo Nowotomyskie”, zorganizowanym z okazji 234 urodzin Nowego Tomyśla. Do konkursu zgłoszono 110 modeli, wykonanych indywidualnie oraz zespołowo przez przedstawicieli 13 modelarni. Nowotomyski Ośrodek Kultury reprezentowało 13 modelarzy, którzy wystawili łącznie 27 modeli. Nowotomyskim modelarzom udało się zdobyć osiem medali (trzy złote i pięć srebrnych). W kategorii wiekowej młodzików dwa srebrne medale wywalczył Jarosław Szewczuk za modele „Wiklinowy Trabant” i samochód z wyścigów WRAK DAY. W tej samej kategorii wiekowej Julia Werner zdobyła srebro modelem samolotu TS-8 Bies, a Patryk Brzostowski wywalczył srebro za Nowotomyski Ogród Zoologiczny. W grupie juniorów Jakub Werner sięgnął po złoto modelem „Wiklinowy Trabant”. Wśród nowotomyskich modelarzy reprezentujących grupę wiekową seniorów dominowały modele zmodyfikowane i uplastycznione. Sebastian Włazlak zdobył dwa złote medale za repliki chaty olęderskiej i budynku Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Także model chaty olęderskiej Piotra Szepelawego został nagrodzony srebrnym medalem. W klasyfikacji drużynowej modelarze z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury zajęli pierwsze miejsce, drugie przypadło modelarni „Combat” z Chelmży, a trzecie „Modelandii” z Czarnej Białostockiej. Konkurs podsumowano na początku października. Nowotomyscy laureaci osobiście odebrali nagrody w NOK-u, do zamiejscowych wysłano je pocztą.

Tyrmand zły, Tyrmand dobry

Buty na grubej zelówce, za krótkie spodnie i skarpetki w paski, wystający, wygięty w łabędzia krawat z obowiązkowymi palmami atolu Bikini, od którego pochodzi określenie bikiniarze - tak w latach 50. minionego stulecia nosił się pisarz, dziennikarz i publicysta Leopold Tyrmand, o którym w czwartkowy wieczór, 1 października mówił w nowotomyskiej bibliotece autor książki „Zły Tyrmand” - Mariusz Urbanek. Książka ta to swoisty rewers słynnego „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda, legendy polskiego jazzu, socjalistycznego playboya, enfant terrible swingujących lat pięćdziesiątych PRL. Człowieka, który dla części swego środowiska był moralnym drogowskazem, jednym z niewielu, którzy mieli odwagę odmówić kolaboracji z reżimem, dla reszty

tylko niepoważnym bikiniarzem. Mariusz Urbanek przypomniał nowotomyszanom barwną postać Leopolda Tyrmanda i zachęcił do dyskusji na temat fenomenu tego pisarza. Podjęty podczas spotkania temat był bardzo aktualny, jako że w roku 2020 przypada 100. rocznica urodzin i 35. rocznica śmierci Leopolda Tyrmanda. Spotkanie, zorganizowane z okazji ustanowionego przez Sejm RP Roku Tyrmanda, odbyło się w ramach projektu: „Bibliolook, czyli co świzczy między kulturami”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Koncert Ani Rusowicz

Na inaugurację Roku Kulturalnego 2020/2021 oraz z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki, po ponadpółrocznej - spowodowanej pandemią - przerwie, w Nowotomyskim Ośrodku Kultury 2 października, odbył się koncert Ani Rusowicz z zespołem. Wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka swoim występem wywołała u widzów niezwykle pogodny nastrój. Wykonała utwory ze swojej ostatniej płyty „Przebudzenie”, ale w programie wieczoru nie zabrakło też jej starszych kompozycji. Publiczność na stojąco oklaskiwała wokalistkę i cały zespół, a nagrodą za entuzjastyczne przyjęcie artystów były oczywiście bisy.



Ania Rusowicz swoim występem zainaugurowała kolejny rok kulturalny

Kulturalnie i wesoło

Na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 3 października wystąpił Andrzej Poniędziński - satyryk, humorysta, poeta, aktor, autor tekstów piosenek m. in. dla Grzegorza Turnaua. W zaprezentowanym przez niego programie kabaretowym nie za-



Wydarzenia kulturalne w NOK-u zorganizowane zostały przy zachowaniu epidemicznych zasad bezpieczeństwa

brakło inteligentnej satyry, humoru oraz znanych utworów. W równie pogodnym nastroju utrzymany był spektakl komediowy o mieszanii ról damsko - męskich, konieczności łączenia sił i o znajdowaniu radości w małych rzeczach, który odbył się 6 października. W sztuce pt. „Kobieta idealna” wystąpili: Adrianna Biedrzyńska, Dariusz Kordek, Wojciech Majchrzak oraz Piotr Dąbrowski. Oba występy miały się odbyć się w marcu, jednak ze względu na sytuację epidemiczną w Polsce zostały przełożone na październik. Nowotomska publiczność nie zawiodła, zachowała swoje bilety i przybyła, by kulturalnie i wesoło spędzić czas w NOK-u.

Odsłonięto figurę misia ze sztangą

W pobliżu Młodzieżowego Centrum Podnoszenia Ciężarów w Nowym Tomyślu 8 października oficjalnie odsłonięta została figura misia - sztangisty. Rzeźba o wysokości 4 m i wadze około 70 kg wykonana została z włókna szklanego i stanowi swoistą maskotkę LKS „Budowlani-Ćałus”. Autorem projektu graficznego niedźwiadka w stroju ciężarowca ze sztangą jest Krzysztof Adamczak.

Udany start „Budowlanych” na mistrzostwach Polski

Zawodnicy Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani-Ćałus” z Nowego Tomyśla wzięli udział w - odbywających się w dniach 8 - 11 października w Gdańsku - Mistrzostwach Polski Juniorek i Juniorów U-20. Podczas mistrzostw Tomasz Kowalski wywalczył złoto w rwaniu, a srebro w podrzucie i dwuboju. Srebrny medal zdobył także

Arkadiusz Mocny. Aleksander Błoszyk został sklasyfikowany na siódmym, Kacper Perz na trzynastym, a Kacper Przybył na siedemnastym miejscu.

Klimat na czytanie

Tegoroczna edycja ogólnopolskiej akcji: Noc Bibliotek pod hasłem: „Klimat na czytanie” zorganizowana została 9 października w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu i zawierała sporo atrakcji, odbywających się zarówno na żywo, jak i w wersji on-line. W programie znalazły się m. in. „Noc z odpowiedzialną modą”, czyli jedyny w swoim rodzaju pokaz mody - eko, zaprezentowany przez bibliotekarki oraz spotkanie warsztatowe “zero waste”, które poprowadziła Katarzyna Wolszczak z Warszawy, ekspertka stylu „zero marnowania”, która podzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem w promowaniu bezpiecznego dla naszej planety stylu życia. Zrobiła to z humorem, bez fanatyzmu i natrętnego moralizowania. Uczuliła jednak uczestniczki spotkania, aby jak najmniej ubrań wyrzucać, a raczej je przetwarzać, a przed zakupem czytać metki i rezygnować z zakupu produktów szkodliwych dla środowiska naturalnego. Wcześniej odbyły się inspirujące warsztaty informatyczne dla młodzieży pod hasłem - „Eko Szpan”. To wszystko oczywiście na żywo, w budynku biblioteki. W sieci natomiast można było rozwiązać quizy ekologiczne lub zagrać w ekologiczną grę "Eko Szpan", powstałą podczas popołudniowych warsztatów w bibliotece. Ponadto można było w ciemno wypożyczyć książkę o tematyce reportażowej i podróżniczej, poczęstować się soczystym jabłkiem z ekocytałem oraz ozdobić biblioteczne eko-drzewko ciekawą myślą o tematyce



Pokaz bibliotekarskiej eko-mody był jedną z atrakcji tegorocznej Nocy Bibliotek

ekologicznej. Tradycyjnie Nocy Bibliotek towarzyszyła projekcja filmu. W tym roku on-line można było obejrzeć film pt. "Jakub, Mimmi i gadające psy".

Spotkanie autorskie z Filipem Springerem

Wyjątkowym gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu był 13 października znany reportażysta i fotografik - Filip Springer. Niestety nie było nowotomyszanom dane spotkać się z nim na żywo. Ze względu na sytuację epidemiczną w kraju spotkanie odbyło się w wersji on-line. Nie umniejszało to jednak atrakcyjności bogatej w literackie szczegóły rozmowy, którą poprowadził Karol Piotrzkiewicz, bibliotekarz i nauczyciel języka polskiego ze Szkoły Podstawowej w Kopankach. Do rozmowy przyłączyli się obecni na czacie miłośnicy twórczości Filipa Springera, autora wielu cykli reporterskich oraz książek, m. in. „Miedzananka. Historia znikania”, „Wanna z kolumnadą”, „13 pięter”, „Miasto Archipelag”, „Źle urodzone”. Filip Springer - stypendysta Narodowego Centrum Kultury, Fundacji „Herodot” im. Ryszarda Kapuścińskiego i Miasta Stołecznego Warszawy - nominowany był do najważniejszych nagród literackich w Polsce. Jego książki tłumaczone są na język angielski, niemiecki, rosyjski, czeski i węgierski, w przygotowaniu jest także tłumaczenie na język chiński. Współpracuje z Instytutem Reportażu w Warszawie i współtworzy festiwal literacki MiedzanankaFest. Jego najnowsza książka pt. „Dwunaste. Nie myśl, że uciekniesz” ukazała się w sierpniu 2019 roku. Spotkanie z Filipem Springerem odbyło się w ramach bibliotecznego projektu: „Bibliolook, czyli co świszczy między kulturami”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Interesującą rozmowę z Filipem Springerem poprowadził Karol Piotrzkiewicz

Nasadzono miododajne drzewa

Na terenie naszej gminy 15 października nasadzonych zostało 28 miododajnych lip drobnolistnych. Na zakup drzew Gmina Nowy Tomyśl uzyskała dofinansowanie ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego. Drzewa nasadzono na terenie położonym w pobliżu boiska szkolnego Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, przy siedzibie OSP w Wytomyślu, w pobliżu świetlicy wiejskiej w Glinnie, na ul. Broniewskiego oraz na terenie parku przy ul. Komunalnej w Nowym Tomyślu. Celem tego przedsięwzięcia jest przeciwdziałanie wymieraniu pszczoł.

Mistrzostwa Polski Młodzików do lat 15

W hali sportowej Powiatowego Centrum Sportu w Nowym Tomyślu i Młodzieżowego Centrum Podnoszenia Ciężarów od 15 do 18 października odbywały się Mistrzostwa Polski Młodzików do lat 15 w podnoszeniu ciężarów, których organizatorami byli LKS „Budowlani-Całus” oraz Polski Związek Podnoszenia Ciężarów. Zawody przeprowadzono dostosowując ich organizację do sanitarnych obostrzeń związanych z zagrożeniem epidemicznym. W rywalizacji uczestniczyło ponad 200 zawodników - zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Główny organizator, tj. LKS „Budowlani-Całus” odniósł zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji klubowej. Nowotomyscy zawodnicy zdobyli 106 punktów, wyprzedzając o 68 punktów CLKS „Mazowie” Ciechanów. Na 150 punktów zdobytych przez zawodników z województwa wielkopolskiego, aż 106 zgromadzili zawodnicy „Budowlanych”. Mistrzostwo Polski Młodzików do lat 15 w swoich kategoriach wagowych wywalczyli Paulina Michalska, Adrian Krupa oraz Kacper Dziamski z LKS „Budowlani-Całus”. Srebrny medal zdobyła Patrycja Górna, natomiast brązowy - Daria Gruszkiewicz, Nikola Kalinowska oraz Dawid Lisiak. Ponadto Oliwia Nowak, Aleksandra Pakuła i Adrian Haładuda wywalczyli brązowe medale w rwaniu.

Przekazanie sprzętu komputerowego

Gmina Nowy Tomyśl 19 października przekazała nieodpłatnie w używanie 40 nowych notebooków wraz z systemem operacyjnym. Komputery zostały zakupione w ramach Programu Operacyjnego: Polska Cyfrowa na lata 2014-2020, Osi Priorytetowej nr 1 „Powszechny dostęp do szybkiego Internetu” Działanie 1.1. „Wylimitowanie terytorialnych różnic w możliwości dostępu do szerokopasmowego Internetu o wysokich przepustowościach”, związanego z realizacją projektu grantowego pod nazwą „Zdalna Szkoła +” w ramach Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej. Sprzęt jest przeznaczony dla uczniów z rodzin wielodzietnych (3+), do wykorzystania podczas nauki zdalnej, w okresie zamknięcia szkół spowodowanego epidemią COVID-19. Po ustaniu pandemii komputery zagospodarowane zostaną przez gminę stosownie do innych potrzeb.

Zimowy trawers Islandii

20 października Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zorganizowała kolejne spotkanie Klubu Miłośników Podróży „Przez kontynenty”. Tym

razem jego gościem był Łukasz Supergan, który opowiedział o swoim zimowym traversie przez Islandię. Między styczniem a marcem 2019 roku, przez 36 dni, ciągnąc 50. kilogramowe sanie, przeszedł samotnie 800 kilometrów. Wędrował w temperaturach sięgających -20 stopni, przy wietrze i burzach śnieżnych, wyszukując drogę wśród śniegu, lodu i skał. Po pięciu tygodniach przeszedł wyżyny Islandii, kończąc marsz na odległym zachodnim krańcu półwyspu Snaeffellsnes. Było to prawdopodobnie jedyne takie przejście ukończone w okresie kalendarzowej zimy. Spotkanie z Łukaszem Superganem, organizatorem wypraw długodystansowych, autorem książek, fotografem i przewodnikiem, odbyło się w trybie hybrydowym. W tym samym czasie co rzeczywiste, przeprowadzone zostało również w wersji on-line.

Dyrektor NOK-u zasłużona dla województwa wielkopolskiego

Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Wojciech Jankowiak wręczył 21 października Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego” dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury - Beacie Baran. Wyróżnienie jest formą podziękowania za organizację wydarzeń kulturalnych i społecznych, za promocję województwa oraz za trud i zaangażowanie włożone we wszystkie te działania. Pani Dyrektor podziękowała za wyróżnienie, które przyjęła w imieniu całej ekipy Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, podkreślając, że należy się ono tym wszystkim, którzy przez wiele lat pracowali na wizerunek Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Odznaka Honorowa „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego” to zaszczytne honorowe



Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego” wręczył Beacie Baran
Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Wojciech Jankowiak (z lewej)

wyróżnienie, nadawane osobom, instytucjom i organizacjom, które poprzez swoją działalność wnoszą wybitny wkład w rozwój gospodarczy, naukowy, kulturalny i społeczny województwa wielkopolskiego.

Z Janem Melą „poza horyzonty”, a nawet dalej....

W nowotomyskiej bibliotece publicznej 22 października gościł Jan Mela - podróżnik, który pomimo ograniczeń spowodowanych niepełnosprawnością, zdobył wraz z Markiem Kamińskim oba bieguny, wspiął się na Kilimandżaro i Elbrus oraz przebiegł nowojorski maraton. Gość spotkania opowiedział o sobie i swojej książce pt. „Poza horyzonty”. Interesująco mówił o tym, jak ważne w życiu człowieka są akceptacja, odwaga i pasje. To właśnie wiara w siebie, zrozumienie i uznanie swoich niedoskonałości są kluczem do zdobywania szczytów i życiowych celów. Spotkanie miało charakter motywacyjny, jego uczestnikiem była młodzież, która z zainteresowaniem wysłuchiwała opowieści gościa o jego podróżach, przełamywaniu psychicznych i fizycznych barier w trakcie przygotowań do pierwszej wyprawy i o tym, jak to doświadczenie zmieniło jego myślenie o sobie i otaczającym go świecie. Gość przekazał słuchaczom wiele życiowych prawd, a ich kwintesencją są słowa Jana Meli, które padły podczas tego spotkania: „Z każdego doświadczenia można wyciągnąć coś dobrego. Coś, co nas wzmocni. Nie ma takiej trudności, której nie da się pokonać ani dołka, z którego nie dałoby się wyjść - tego nauczyli mnie rodzice. Powstawanie po upadkach jest ważniejszą umiejętnością, niż zdobywanie biegunów, szczytów czy linii mety maratonu. Bez tej umiejętności nie dałbym sobie rady w życiu”. Spotkanie odbyło się w ramach bibliotecznego projektu: „Wydarzyło się naprawdę”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Jan Mela podczas motywacyjnego spotkania z młodzieżą

Rodzina bez przemocy

Pełne rodzinnego ciepła fotografie można było oglądać od 26 października do 6 listopada w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Na wystawie zaprezentowane zostały prace nagrodzone w konkursie pt. „Rodzina bez przemocy”, zorganizowanym przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, w ramach realizacji projektu „My też możemy pomóc III”, współfinansowanego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.



W holu nowotomyskiej biblioteki zaprezentowana została fotograficzna wystawa

Na szerokich torach z Barbarą Włodarczyk

W poniedziałkowy wieczór 26 października do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu przybyła Barbara Włodarczyk, uznana dziennikarka, autorka cyklu reportaży telewizyjnych pt. „Szerokie tory” oraz książki pt. „Nie ma jednej Rosji”. Zrealizowała ponad 100 telewizyjnych reportaży poświęconych życiu mieszkańców byłego ZSRR. Bohaterowie jej opowieści to ludzie prości, z pozoru wręcz przeciętni, a jednak zdumiewający, podobnie jak czasy, w którym przyszło im żyć. Ich losy pozwalają dojrzeć wszystkie przemiany, które zaszły w Rosji w ostatnich dwóch dekadach. Książkowy debiut Barbary Włodarczyk to świadectwo wieloletniej, rzetelnej pracy dziennikarskiej. Zbiór reportaży, napisanych z werwą i prostotą, odsłania część nieuchwytnej „rosyjskiej duszy”. Podczas spotkania w nowotomyskiej bibliotece dziennikarka opowiadała m. in. o ogromnych dysproporcjach między życiem w Moskwie i na rosyjskiej prowincji, o rosyjskiej mentalności, a także o spotkaniach dziennikarki z Władimirem Putinem i jego niekwestionowanym fenomenie. Spotkanie z Barbarą Włodarczyk odbyło się w ramach projektu: „Bibliolook, czyli co świszczy między kulturami”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



W nowotomyskiej bibliotece odbyło się wyjątkowo energetyczne spotkanie z Barbarą Włodarczyk - dziennikarką i autorką cyklu reportaży telewizyjnych

Teren rekreacyjny w Sękowie pięknieje

30 października zakończyła się realizacja zadania pod nazwą „Zagospodarowanie terenów rekreacyjnych na terenie gminy Nowy Tomyśl przy jezioru



Teren nad sękowskim jeziorem czeka na wszystkich preferujących odpoczynek na łonie natury

w Sękowie”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, w ramach działania 19: „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. W ramach tego przedsięwzięcia, na terenie rekreacyjnym w Sękowie zamontowano elementy małej architektury: trzy stanowiska do grillowania, dziewięć ławek, sześć koszy na śmieci oraz dziewięć stojaków dla rowerów. Infrastruktura ta wzbogaciła dotychczasowe wyposażenie tego urokliwego zakątka naszej gminy, czyniąc go jeszcze bardziej funkcjonalnym i przyjaznym dla wszystkich tych, którzy preferują odpoczynek na łonie natury. Koszt całego zadania wyniósł ponad 70 tys. zł, z czego kwota dofinansowania pozyskanego przez Gminę Nowy Tomyśl to ponad 44 tys. zł.

Wrzutnia do zwrotu książek

Od 30 października czytelnicy Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu korzystać mogą z wrzutni, czyli całodobowego urządzenia do samodzielnego zwrotu książek. Znajduje się ono na zewnątrz budynku, przy wejściu głównym. Wrzutnia (inaczej: trezor biblioteczny) umożliwia wygodny sposób oddawania książek w dniach i godzinach, kiedy biblioteka jest nieczynna.



Wrzutnia do zwrotu książek stanęła przy wejściu głównym do nowotomyskiej biblioteki

Kultura czeska, moja łaska nebeska

Ogromne zainteresowanie - ponad 37 tys. wyświetleń, mnóstwo komentarzy z całej Polski - to efekt spotkania autorskiego on-line, zorganizowanego 6 listopada przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomyślu. Jego gościem był Mariusz Szczygieł, pisarz i reporter, laureat Nagrody Literackiej Nike 2019. Rozmowę z gościem, która odbyła się w ramach projektu „Bibliolook, czyli co świszczy między kulturami”, do-



Facebookowe spotkanie z Mariuszem Szczygłom, które poprowadziła bibliotekarka Alina Weyssenhoff miało rekordową oglądalność

finansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z niebywałym znanostwem tematu przeprowadziła bibliotekarka Alina Weyssenhoff. „W Czechach mieszka moja dusza” - powiedział w jednym z wywiadów. Efektem tej miłości do Czech są książki, które Mariusz Szczygłom napisał inspirując się tym krajem, m. in. „Gottland”, „La-ska nebeska”, czy „Osobisty przewodnik po Pradze”. Za „Gottland” zdobył Europejską Nagrodę Literacką 2009, a w Polsce „Nike Czytelników”.

Czasowe zawieszenie działalności bibliotek

Ze względu na sytuację epidemiczną, zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 6 listopada 2020 roku, od 9 do 29 listopada Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu oraz jej filie były zamknięte. Wypożyczanie książek na zewnątrz możliwe było przed wejściem do budynku biblioteki, z maksymalnym ograniczeniem kontaktów bezpośrednich. Wcześniej czytelnik zamawiał wybrane publikacje przez katalog on-line, telefonicznie lub mailowo (podając numer telefonu kontaktowego) i po skompletowaniu zamówienia przez bibliotekarza, o umówionej godzinie je odbierał. Zwrot książek odbywał się wyłącznie za pośrednictwem wrzutni znajdującej się obok wejścia do biblioteki. Wszystkie wydarzenia kulturalne i akcje organizowane przez bibliotekę zostały przeniesione do sieci.

Pamiętano o odzyskaniu niepodległości

W 102. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada, dla uczczenia tego wydarzenia, pod Pomnik Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości w Nowym Tomysłu przybyli przedstawiciele władz samorządowych, organizacji społecznych i mieszkańcy, którzy złożyli kwiaty i zapalili pod obeliskiem znicze. Wielu nowotomyszan upamiętniło tę ważną dla Polski datę, wywieszając narodową flagę

przed swoim domostwem.

Sukcesy na Mistrzostwach Polski

Na Mistrzostwach Polski Seniorów oraz Mistrzostwach Polski U-23 w podnoszeniu ciężarów, które odbyły się w dniach 26 - 29 listopada w Biłgoraju, LKS „Budowlani-Całus” Nowy Tomyśl reprezentowało ośmioro zawodników: Paulina Kudłaszyk, Weronika Mróz, Piotr Kudłaszyk, Damian Keller, Radosław Jarnut, Mikołaj Miliński oraz Adrian Krupa. W kategorii klubów w Mistrzostwach Polski do lat 23 „Budowlani” zajęli III miejsce. Paulina Kudłaszyk zdobyła tytuł Mistrzyni Polski U-23 i Wicemistrzyni Mistrzostw Polski Seniorów. Jej młodszy brat, Piotr Kudłaszyk, w kategorii do 73 kg zdobył dwa najwyższe tytuły - Mistrza Polski Seniorów oraz Mistrza Polski do 23 lat. Piotr Kudłaszyk zajął również II miejsce w klasyfikacji wg punktacji Sinclaira w Mistrzostwach Polski do lat 23. Medalistą Mistrzostw Polski do lat 23 został także Damian Keller, który zajął III miejsce, a w podrzucie wywalczył srebro. Bardzo dobrze zaprezentował się 13. letni Adrian Krupa, który wystartował w kategorii seniorskiej do 55 kg i zdobył brązowy medal. Blisko podium znalazł się także Radosław Jarnut, który zajął V miejsce w Mistrzostwach Polski do lat 23.

Andrzejki on-line z NOK-iem

Nowotomyski Ośrodek Kultury dla wszystkich swoich sympatyków przygotował andrzejkowy wieczór. Z uwagi na restrykcje wynikające z epidemii koronawirusa wydarzenie zorganizowane zostało on-line. Wirtualny program wyemitowany został 28 listopada i swoją formułą nawiązał do NOK-owskiego cyklu „Podróże przez melodie,



Członkinie zespołu „Ojej” podczas nagrywania andrzejkowego programu



Restauracja „Chmiel i Wiklina” chętnie włączyła się w organizację Andrzejek on-line

smaki i tradycje”. Nie zabrakło zatem akcentu kulinarnego. Wraz z restauracją „Chmiel i Wiklina” NOK przygotował film instruktażowy o tym, jak samodzielnie w domu przygotować smakołyki na wieczór andrzejkowy. Wieczorem na stronie internetowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury i na jego profilu na Facebooku zaprezentowany został koncert pt. „Ojej, Andrzejki tuż, tuż...” w wykonaniu zespołu „Ojej” z Bukowca. Było nostalgicznie, energetycznie, ale przede wszystkim wesoło - jak na Andrzejki przystało. Przed koncertem Renata Śmiertelna opowiedziała o andrzejkowych wróżbach i tradycjach.

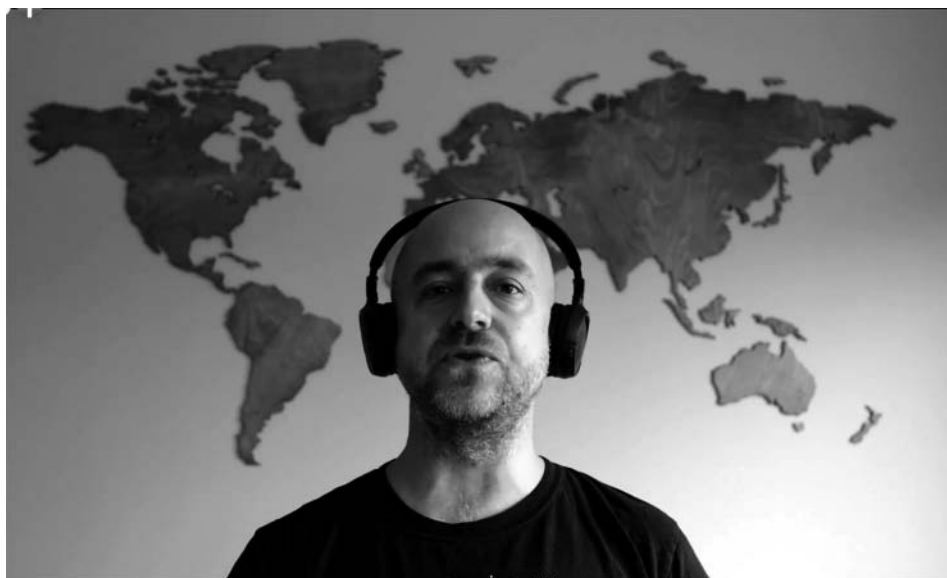
11 przeżyć w 11 miejscach w godzinę i 11 minut

Na zaproszenie Strefy Koloru nowotomyskiej biblioteki pisarz Marcin Koziół - zapalony obieżyświat (zwiedził ponad 60 krajów), przez wiele lat dyrektor mediów elektronicznych National Geographic Polska, 25 listopada odbył wirtualne spotkania z młodzieżą i dorosłymi czytelnikami. Zaprosił widzów do swojego barwnego i ciekawego świata, którego jednym z najważniejszych elementów są nie tylko podróże, ale i to, co się z nimi wiąże, czyli poszukiwanie siebie, przełamywanie strachu czy korzystanie z otrzymywanych od życia szans i odważne sięganie po marzenia. „Przeżywanie jest lepsze niż posiadanie” - te słowa autora stały się mottem spotkania i dowodem na to, że to wyprawy ukształtowały go jako człowieka, podróżnika i pisarza. Wszystko, czego doświadczał, zaczynało się od małych wyzwań, które przeradzały się w wielkie duchowe i emocjonalne przygody. Bohater spotkań starał się przekonać ich uczestników, że wystarczy znaleźć w sobie od-

wagę, przełamać strach, zaryzykować i zacząć działać. Ważne, by gonić marzenia, mieć wokół siebie wspaniałych ludzi, którzy wspierają i zachęcają do zdobywania tego, co wydaje się być poza naszym zasięgiem. Te historie wydarzyły się naprawdę, a pisarz już snuje plany na kolejne podróże. Spotkania odbyły się w ramach projektu: „Wydarzyło się naprawdę”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zimbabwe i Malawi są OK

Pasjonująca opowieść, zapierające dech w piersi fotografie i ujmująca muzyka - to wszystko można było podziwiać 27 listopada na profilu Facebookowym oraz na stronie internetowej nowotomyskiej biblioteki publicznej. Na wirtualną wyprawę do Zimbabwe i Malawi zaprosił widzów podróżnik i miłośnik Afryki - Robert Gondek. Ten pokaz slajdów podróżniczych odbył się w ramach spotkań bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży „Przez kontynenty”. W październiku 2013 roku Robert Gondek odwiedził Malawi. Celem jego podróży były góry Mafinga i zdobycie najwyższej góry Zambii. Kilka lat po powrocie z Malawi Robert Gondek znów wybrał się w ten rejon Afryki. Tym razem odwiedził Zimbabwe. Zaczął od zdobycia najwyższej góry Mozambiku. Wszedł również na najwyższy punkt w Zimbabwe, a później zobaczył to, z czego słynie Zimbabwe: zwierzęta i wodospady. W Parku Narodowym Mana Pools tropił likaony i lwy, obserwował słonie przechadzające się kilka metrów dalej, a nocami od lwów dzieliła go zaledwie cienka namiotowa moskitiera. W pobliżu wodospadów Wiktorii latał helikoptrem, uprawiał rafting na rzece Zambezi, na jednej z najtrudniejszych tras świata i latał na linie zawieszony ponad 100 metrów nad rzeką.



Robert Gondek opowiedział o swoich afrykańskich wyprawach

Zielone, edukacyjne przystanki

Gmina Nowy Tomyśl otrzymała 73 609 zł dofinansowania ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu na przedsięwzięcie pod nazwą: „Zielone przystanki - miejscem edukacji ekologicznej w Nowym Tomyślu”. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 122 682 zł. Dzięki dofinansowaniu zmodernizowano trzy przystanki autobusowe - na placu Niepodległości, przy ul. Poznańskiej oraz przy ul. Musiała. Istniejące przystanki obudowano metalową konstrukcją nośną, podtrzymującą dach z nasadzeniami roślin i wykończono je drewnem. Na każdym przystanku powstała też jednospadowa platforma pod rośliny, a przy tylnej ścianie ustawiono donice i zamontowano olinowanie pod pnącza. Na przystankach umieszczono także tablice informacyjne, zawierające treści z zakresu edukacji ekologicznej. Prace modernizacyjne zakończyły się 30 listopada.



Przystanki zyskają pełną krasę, gdy rozwinie się nasadzona roślinność

Działalność artystyczna Kapeli „Zza Winkła” doceniona przez ministra

Nowotomyska Kapela „Zza Winkła”, która w tym roku obchodzi 40-lecie działalności artystycznej, uhonorowana została Nagrodą Okolicznościową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przyznaną jej za dorobek artystyczny oraz aktywność koncertową utrwalającą regionalne tradycje i gwarę wielkopolską. Wyróżnienie to ma zarówno wartość prestiżową, jak i materialną. Członkowie Kapeli „Zza Winkła” otrzymali nagrodę finansową, którą planują przezna-

czyć na dalszy rozwój i kolejne muzyczne projekty. O przyznanie nagrody dla nowotomyskiego zespołu wystąpili Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner oraz Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne. 30 listopada Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformowało wnioskodawców i laureata o przyznaniu nagrody.

Zadaniowy kalendarz adwentowy

Na czas adwentu Nowotomyski Ośrodek Kultury przygotował dla najmłodszych nowotomyszan niezwykłą niespodziankę - zadaniowy kalendarz adwentowy. Od 1 do 23 grudnia na Facebookowym profilu NOK-u zamieszczane były zadania, na których wykonanie dzieci miały każdego dnia czas w godzinach od 15.00 do 19.00. Zadania adresowane były do dzieci w dwóch grupach wiekowych: od 4 do 7 lat oraz od 8 do 13 i nawiązywały do tradycji bożonarodzeniowych. Zamiarem organizatorów konkursu było kultywowanie świątecznych tradycji, a także rozwijanie umiejętności plastycznych i artystycznych uczestników zabawy. Konkurencje miały charakter plastyczny, a także formę quizów i zagadek. Wśród zadań pojawiły się m.in.: narysowanie kredkami portretu Mikołaja, wykonanie aniołka na choinkę, dekoracji świątecznej na okno, choinki 3D, ozdoby świątecznej na głowę, piernika z kartonu, ozdoby na choinkę z dowolnej masy plastycznej, świątecznej torby na prezenty, czy też przyozdobienie wianków i cyprysów, ułożenie rymowanki o Nowotomyskim Ośrodku Kultury i wiele innych. 24 grudnia ogłoszone zostały wyniki konkursowej zabawy. W grupie dzieci młodszych, zdobywając największą ilość punktów, I miejsce zajął Jaś Sałbut, II miejsce - Klara Kowala, a III - Mikołaj Raczkowiak. Wśród starszych dzieci najwięcej punktów zgromadziła Zuzia Pieprzyk, II miejsce przypadło Julii Dymowłok, a III - Oliwii Banach. Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody - niespodzianki.

Turniej mini-koszykówki

W Powiatowym Centrum Sportu w Nowym Tomyslu 5 grudnia zorganizowany został I Ogólnopolski Turniej Mini-koszykówki roczników 2011 i młodszych. W turnieju udział wzięły: KSKK Koszalin, WSTK Wschowa, KORMORAN Sieraków oraz DREAM TEAM Nowy Tomysl. Mecze rozgrywano systemem „każdy z każdym”. Łącznie rozegrano sześć spotkań. Zespół z Nowego Tomysła reprezentowany był przez 24 zawodniczki, które po raz pierwszy wzięły udział w takiej imprezie. Dzięki udziałowi w turnieju młode koszykarki poznały zasady rozgrywania meczów, kontaktu z sędziami, komunikatami, obrony i ataku. W klasyfikacji końcowej zwyciężył zespół ze Wschowy, II miejsce zajęła reprezentacja Sierakowa, III - gospodarze, czyli „Dream Team”, a IV - drużyna z Koszalina. Wszystkie uczestniczki turnieju otrzymały medale, koszulki turniejowe oraz inne upominki z okazji zbliżających się Mikołajek. Dekoracji dokonali przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyslu oraz członkowie Zarządu „Dream Team”.

Mikołajki z NOK-iem

W ramach Mikołajek, 6 grudnia o godzinie 17: 00, Gmina Nowy Tomyśl, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury zaprosili mieszkańców do obejrzenia iluminacji świetlnych na terenie naszego miasta - „Nowy Tomyśl w świątecznym blasku”. Wieczorem natomiast, na profilu Facebookowym NOK-u wyemitowany został spektakl pt. „Grajka Mikołajka” w wykonaniu Teatru „Tak”. Do tej aktywnej zabawy ruchowo-musycznej zaproszone zostały całe rodziny.

Motomikołaje nie zawiedli

Zgodnie z wieloletnią już tradycją, ulicami miasta 6 grudnia przejechali Motomikołaje. Około 120 motocyklistów w strojach św. Mikołajów wyruszyło o godz. 12.30 z parkingu przy ulicy Długiej. Barwna, motorowa parada sprawiła wiele radości nowotomyszanom, którzy obserwowali to ciekawe widowisko.

Nowotomyska bibliotekarka laureatką Ogólnopolskiego Konkursu im. Olgi Rok

Bibliotekarka Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu - Izabela Putz została laureatką i stypendystką IX edycji ogólnopolskiego Konkursu im. Olgi Rok. Celem konkursu, którego laureatką została pani Izabela, jest wsparcie rozwoju osobistego bibliotekarek z całej Polski oraz zebranie i docenienie historii kobiet, które - podobnie jak kiedyś Olga Rok - potrafią mobilizować siebie i innych do poszukiwania nowych rozwiązań, do przełamywania stereotypów i które wspierają rozwój swoich społeczności. Dziękując się swoimi historiami, pracujące w bibliotekach panie mogą wygrać pieniądze na spełnienie marzeń związanych z rozwojem osobistym. Stypendium przyznawane w ramach tego konkursu jest finansowane ze środków funduszu wieczystego, utworzonego w 2012 roku z inicjatywy wnuczki Olgi Rok - Ani, która w ten sposób chciała upamiętnić życie i pracę babci, bibliotekarki z Warszawy.

W tym roku, w kategorii bibliotek większych Kapituła Konkursu doceniła prowadzone w nowotomyskiej bibliotece „Językowe Pogotowie, czyli spotkania z językiem polskim dla obcokrajowców”. Ogłoszenie wyników tegorocznej edycji konkursu miało miejsce 9 grudnia, podczas Kongresu Bibliotek, który tym razem ze względu na sytuację epidemiczną, odbył się w sieci. Tam też można było obejrzeć filmy o laureatkach i posłuchać rozmowy z nimi. „Zawsze warto pokazywać swoją pracę, zawsze warto się nią dzielić, bo nawet jeśli nam się wydaje, że to, co robimy może nie do końca jest idealne, że może nie przyniesie to rezultatu, o jakim myślimy, to my możemy się mylić” - powiedziała Izabela Putz w rozmowie przeprowadzonej podczas wręczenia stypendium. Prowadzone w nowotomyskiej bibliotece „Językowe Pogotowie”, zainicjowane przez Izabelę Putz, to nie tylko spotkania z językiem, -u ale i kulturą polską. To także przyjacielskie spotka-



Stypendium IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu im. Olgi Rok zdobyła Izabela Putz

nia, pozwalające obcokrajowcom na lepsze odnalezienie się w naszym mieście, w nowej dla nich rzeczywistości. Idea „Językowego pogotowia” oparta jest na tolerancji, zrozumieniu innych, uwrażliwieniu na drugiego człowieka. Dzięki konkursowi i dzięki wygranej tegoroczna laureatka będzie mogła spełnić swoje marzenie, jakim jest podróż do Hiszpanii - wyjazd bardzo istotny z tego względu, że jest ona studentką drugiego roku filologii hiszpańskiej w Wyższej Szkole Języków Obcych w Poznaniu. Oprócz otrzymania stypendium, pozwalającego spełnić osobiste marzenie, pani Izabela wzięła również udział w ufundowanych przez Akademię Rozwoju Filantropii konsultacjach dotyczących pracy wielokulturowej, które pozwolą na jeszcze lepszą realizację tej ciekawej inicjatywy, jaką niewątpliwie jest nowotomskie „Językowe Pogotowie”.

Opowieść o bohaterach Himalajów

10 grudnia Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu zaprosiła na spotkanie on-line z Magdaleną Jończyk, która od 10 lat wędruje po Himalajach. Opowiedziała ona o wyjątkowych bohaterach Himalajów - Szerpach, słynących z siły i odwagi himalajskich przewodników. Pokazała bardzo trudną i ryzykowną pracę tych wspinaczy i porterów, mieszkających w Nepalu u podnóża Mont Everestu. Pokazała jak żyją ludzie, których poświęcenie znane jest na całym świecie oraz jak wygląda wybrane przez nich miejsce do życia. Spotkanie, współorganizowane przez Stowarzyszenie „Twórcze Horyzonty”, odbyło się w ramach bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży „Przez kontynenty”.



O wyjątkowych bohaterach Himalajów opowiadała Magdalena Jończyk

Ciekawie i pomysłowo, czyli świąteczne klimaty w NOK-u

Towarzyszące nam przez większość 2020 roku obostrzenia, wynikające z pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, uniemożliwiały organizację wydarzeń z bezpośrednim udziałem uczestników. Dostosowując się do obowiązujących zasad sanitarnych, na okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia, Nowotomyski Ośrodek Kultury przygotował pomysły i interesujące w swym przesłaniu wydarzenia, w których mieszkańcy gminy mogli uczestniczyć on-line. Świąteczny blok zainicjowany został 12 grudnia quizem muzycznym „5 nutek”, który wpisał się w cykliczny konkurs muzyczny NOK-u. Zadaniem jego uczestników było odgadnięcie na podstawie muzycznego fragmentu - 5 nutek, nazw utworów podzielonych na kilka kategorii. W odsłonie świątecznej pojawiły się takie kategorie jak: świąteczno-zimowe hity radiowe, świąteczne słowa kluczowe, podarunki i oczywiście kolędy. Zwycięzcami świątecznej edycji zostali: I miejsce - Anna Król-Pawelska, II - Marika Bala, III - Małgorzata Klimko, IV - Krzysztof Łukaszuk, V - Natalia Król. 20 grudnia swoją premierę on-line miało wspomnienie Pastorałki Nowotomyskiej „W stronę tej gwiazdy trzeba iść”, nawiązujące do tradycyjnej Pastorałki Nowotomyskiej, jednak w nieco innej, plenerowej odsłonie. Udział w tym wydarzeniu wzięli uczestnicy sekcji artystycznych działających w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. W przededniu Wigilii odbyła się emisja „Wigilijnej pocztówki słowno-muzycznej” - opowieści wigilijnych z przeszłości, teraźniejszości i przy-

szości. W świątecznej scenerii Renata Śmiertelna rozmawiała z dyrektorem Nowotomyskiego Ośrodka Kultury - Beatą Baran oraz członkami teatrów amatorskich działających przy NOK-u. Rozmowy przeplatane były kolędami w wykonaniu nokowskich zespołów wokalnych „Happy Moments” oraz „Śpiewający Nauczyciele”. Na zakończenie spotkania dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Beata Baran wraz z pracownikami złożyli widzom świąteczne życzenia. Cykl świąteczny zakończył koncert kolęd on-line w wykonaniu zespołu „Ojej” z Bukowca, który wyemitowany został 24 grudnia.

Wiklinowy anioł

Na placu Niepodległości w Nowym Tomyślu, przy koszu gigancie, 12 grudnia pojawił się nowy element - piękny, duży anioł, wykonany w całości z wikliny. Autorem tego dzieła jest nowotomyska plecionkarka Katarzyna Wachowiak. Ta wyjątkowa, wiklinowa rzeźba stanowiła dopełnienie świetlnych, świątecznych iluminacji, które na czas Bożego Narodzenia udekorowały całe miasto. Wiklinowy anioł stał się wdzięcznym obiektem do fotografowania.



Przed świętami Bożego Narodzenia wiklinowy anioł ozdobił plac Niepodległości

Mikołajkowe zawody w jeździe na rolkach

W hali Powiatowego Centrum Sportu w Nowym Tomyślu 12 grudnia odbyły się Mikołajkowe Zawody w Jeździe na Rolkach o Puchar Starosty Nowotomyskiego. Imprezę, z zachowaniem obowiązujących norm bezpieczeństwa epidemicznego, przeprowadziło stowarzyszenie „Skate2City”. Nagrody zwycięzcom

wręczył Wicestarosta Nowotomyski Marcin Brambor wraz z dyrektorem Powiatowego Centrum Sportu - Jakubem Skrzypczakiem.

Śpiewnik kolędowy on-line

W związku z trwającym stanem epidemii 82. kolędowy „Śpiewnik Domowy” odbył się w formie koncertu on-line, w wersji karaoke, z tekstami wykonywanych kolęd wyświetlanymi u dołu ekranu. Oprawę muzyczną tego wydarzenia zapewniło trio: Cecylia Ślusarz, Anna Kaczmarek i Tomasz Perz. Kolędy, w pięknym, tradycyjnym wykonaniu, rozbrzmiewały w niezwyklej, świątecznej scenerii. Premiera tego wydarzenia miała miejsce 16 grudnia.

Złote gody nowotomyślan

W 2020 roku 40 par małżeńskich z terenu gminy Nowy Tomyśl obchodziło jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Z tej okazji Prezydent RP uhonorował je Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

W gronie tegorocznych jubilatów odznaczonych medalami znaleźli się: Elżbieta i Piotr Balcerscy z Nowego Tomyśla, Irena i Jacek Bochniakowie z Nowego Tomyśla, Krystyna i Marian Borowczakowie z Cichej Góry, Urszula i Marian Brauerowie z Borui Kościelnej, Stanisława i Władysław Brzezowscy z Bukowca, Czesława i Czesław Chłopkowie z Jastrzębska Starego, Elżbieta i Józef Duplagowie z Nowego Tomyśla, Genowefa i Tadeusz Ewiakowie z Nowego Tomyśla, Elżbieta i Krzysztof Frąckowiakowie z Nowego Tomyśla, Elżbieta i Edward Geislerowie z Nowego Tomyśla, Krystyna i Zygmunt Heinrichowie z Borui Kościelnej, Janina i Antoni Janeltowie z Nowego Tomyśla, Danuta i Mieczysław Karbowscy z Nowego Tomyśla, Janina i Leonard Książkowie z Nowego Tomyśla, Janina i Tadeusz Kuczowie z Nowego Tomyśla, Teresa i Hieronim Kupszowie z Nowego Tomyśla, Renata i Andrzej Lampe z Nowego Tomyśla, Teresa i Antoni Laskowscy z Nowego Tomyśla, Wanda i Jerzy Maćkowiakowie z Nowego Tomyśla, Henryka i Zenon Majszakowie z Nowego Tomyśla, Wanda i Marian Miłkołajczakowie z Wytomyśla, Jadwiga i Eugeniusz Musiałowie z Paproci, Agnieszka i Ryszard Parniewiczowie z Nowego Tomyśla, Maria i Ryszard Pindarowie ze Starego Tomyśla, Lidia i Wojciech Piosikowie z Nowego Tomyśla, Barbara i Włodzimierz Przybylakowie z Nowego Tomyśla, Barbara i Marian Przybylakowie z Nowego Tomyśla, Alina i Roman Raczkowiakowie z Nowego Tomyśla, Janina i Stefan Słocińscy z Bukowca, Alicja i Jan Szajkowie z Nowego Tomyśla, Urszula i Marian Ślusarzowie z Nowego Tomyśla, Helena i Jan Tepperowie z Bukowca, Anna i Ryszard Tobisowie z Nowego Tomyśla, Alicja i Piotr Waligórowie z Nowego Tomyśla, Mirosława i Zdzisław Wątrawscy z Nowego Tomyśla, Barbara i Zygmunt Wehczyńscy z Nowego Tomyśla, Irena i Henryk Wesołkowie z Nowego Tomyśla, Barbara i Jan Witkowscy z Nowego Tomyśla, Wiesława



Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie

i Leszek Wolakowie z Borui Kościelnej oraz Krystyna i Mieczysław Wosiowie z Glinna.

W dniach 17 i 22 grudnia, w imieniu Burmistrza Nowego Tomysła Włodzimierza Hibnera, Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie wręczały jubilatom zastępczyni Burmistrza Nowego Tomysła Grażyna Pogonowska i Adrianna Zielińska. Medale były wręczane w miejscu zamieszkania jubilatów, po uprzednim, telefonicznym uzgodnieniu terminu wizyty, przy zachowaniu wszelkich zabezpieczeń sanitarnych, wynikających z zagrożenia epidemicznego. Wraz z medalami wręczano jubilatom kosze upominkowe ze słodkościami. Niestety, trzem osobom nie było dane doczekać tego uroczystego momentu. W ich imieniu medale odebrali małżonkowie. Pomimo że w tym roku, ze względu na zagrożenie koronawirusem, nie można było zorganizować uroczystej gali, kameralnemu wręczeniu medali towarzyszyło wiele wzruszeń.

Pokaz zdobienia cyprysów i wianków

Urząd Miejski w Nowym Tomyslu wraz z Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury przygotował przedświąteczny pokaz zdobienia wianków i cyprysów. Mieszkańcy Nowego Tomysła mogli bezpłatnie otrzymać wianki i drzewka cyprysów, ufundowane przez Urząd Miejski, a następnie samodzielnie udekorować je w swoich domach, kierując się radami pań przeprowadzających pokaz. Pokaz, w formie filmu



Panie prowadzące przedświąteczny pokaz w trakcie nagrania pokazu zdobienia wianków i cyprysów

instruktażowego, zaprezentowany został 18 grudnia na portalach społecznościowych Gminy Nowy Tomyśl i Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Poprowadziły go z ramienia Urzędu Miejskiego Beata Pacyńska, natomiast ze strony NOK-u Elwira Wolna i Anna Bąbelek.

Ładna i funkcjonalna ulica Różana

Gmina Nowy Tomyśl zrealizowała inwestycję pod nazwą „Budowa ulicy Różanej w Nowym Tomyślu wraz z infrastrukturą towarzyszącą”. W ramach zadania wybudowany został odcinek ulicy Różanej o długości ok. 400 metrów (od ul. Storczykowej). Inwestycja została wykonana kompleksowo. Wzdłuż drogi z nową nawierzchnią pobudowano chodniki i zjazdy do posesji. Drogę doświetlono, wykonano oznakowanie poziome i pionowe. Zaopatrzone ją też w niezbędne sieci, kanały i kanalizacje, zmodernizowano linie telekomunikacyjne.

Odbiór inwestycji nastąpił 23 grudnia. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 1 248 893,10 zł. Zadanie wykonała firma Budownictwo M. Całus z Borui Nowej. Droga nie tylko spełnia swoją funkcję pod względem technicznym, ale również wizualnie prezentuje się doskonale.



Dzięki zrealizowanej inwestycji ulica Różana zyskała pełną infrastrukturę

W świątecznej atmosferze na wsiach

Obowiązujące obostrzenia wynikające z zagrożenia epidemicznego uniemożliwiły organizowanie w tym roku wspólnych Wigilii, gwiazdkowych spotkań, czy innych świątecznych form wspólnego spędzania czasu. Aby jednak podkreślić wyjątkowość świąt Bożego Narodzenia i dać chwilę radości mieszkańcom, w sołectwach gminy Nowy Tomyśl podejmowano różnorodne przedświąteczne inicjatywy. 19 grudnia dzieci z Paproci zaproszone zostały przez Radę Sołecką i Koło Gospodyń Wiejskich do wspólnego dekorowania choinki przy świetlicy wiejskiej. Młodzi mieszkańcy Paproci użyli do dekoracji własnoręcznie wykonanych ozdób. Przy tej okazji odebrały upominki od Gwiazdora. Następnego dnia sołtys, Rada Sołecka i Koło Gospodyń Wiejskich z Cichej Góry przekazali dzieciom z tej wsi paczki świąteczne oraz nagrody za udział w konkursie plastycznym pt. „Magia Świąt Bożego Narodzenia”. Aby ograniczyć bezpośrednie kontakty, upominki przekazywano bezpośrednio do samochodów, którymi przybywały dzieci wraz z rodzicami. W Przyłęku natomiast, z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich, przy wsparciu sołtysa oraz Stowarzyszenia „Nasz Przyłęk”, seniorom zamieszkałym we wsi dostarczone zostały życzenia wraz z opłatkiem i smakowitymi piernikami.

102. rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego

W 102. rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego, 27 grudnia, pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości przedstawiciele władz samorządowych, organizacji i instytucji złożyli wiązanki kwiatów, aby tym gestem oddać cześć wszystkim tym, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny. Wieczorem, za sprawą „Wiary Lecha” przy pomniku zapłonęły biało-czerwone race. Z okazji powstańczej rocznicy w Nowotomyskim Ośrodku Kultury przeprowadzona została 9. edycja patriotycznej zbiórki krwi „Krew za Krew”. Gotowość do oddania krwi zgłosiło 51 osób, spośród których do donacji zakwalifikowano 42 osoby. W tym dniu zebrano prawie 19 litrów krwi. Organizatorami akcji byli: Klub Honorowych Dawców Krwi „Nowotomyskie Więzy Krwi”, PCK nr 644 oraz Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” we Lwówku.

Kolędowanie Kapeli „Zza Winkla”

Kapela „Zza Winkla” wystąpiła 30 grudnia z niecodziennym koncertem kolęd. Miejsce kolędowania było bowiem wyjątkowe - dziedziniec Szpitala Powiatowego im. Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyślu.

Koncert był muzyczną niespodzianką, zarówno dla personelu szpitala, jak również dla przebywających w nim pacjentów. Takie odruchy serca dodają siły i otuchy, zarówno w pokonywaniu choroby, jak również w niesieniu pomocy potrzebującym.



Kapela „Zza Winkla” wystąpiła w niecodziennym koncercie kolęd

Dla bezpieczeństwa mieszkańców

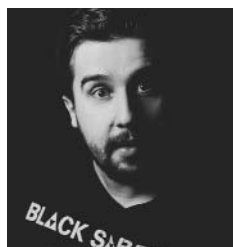
Z końcem roku Gmina Nowy Tomyśl zakończyła realizację inwestycji polegającej na budowie oświetlenia przy przejściach dla pieszych na terenie miasta. W ramach zadania doświetlono 20 przejść dla pieszych, zlokalizowanych na ulicach: Bardeckiego, Janusa, Zbąszyńskiej, Musiała, Tysiąclecia, Witosa, 3 Stycznia, Poznańskiej i Kościuszki. Doświetlenie tzw. zebr wpłynęło na poprawę widoczności pieszych przechodzących przez jezdnię, a to przełoży się w dłuższej perspektywie na poprawę bezpieczeństwa w mieście. Na tę inwestycję Gmina Nowy Tomyśl wydatkowała 300 000 zł. Zadanie wykonane zostało przez Enea Oświetlenie sp. z o. o.

Nowy sprzęt dla OSP

Dzięki dofinansowaniu ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu, w ramach programu pod nazwą: „Ogólnopolski program finansowania służb ratowniczych. Dofinansowanie zakupu sprzętu i wyposażenia jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych”, Ochotnicza Straż Pożarna w Wytomyślu oraz w Bukowcu zostały wyposażone w nowy, specjalistyczny sprzęt oraz specjalistyczną odzież. Projekt zakładał wsparcie przedsięwzięć z zakresu wyposażenia jednostek powołanych do zapobiegania i likwidacji skutków katastrof naturalnych lub ekstremalnych zjawisk atmosferycznych i poważnych awarii. OSP w Wytomyślu otrzymała dotację w wysokości blisko 24 tys. zł, natomiast OSP w Bukowcu w wysokości ok. 25 tys. zł. Wyposażenie do obu jednostek trafiło pod koniec roku.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyslu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury



Szymon Konieczny

bibliotekarz w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy we Lwówku. Absolwent historii na UAM w Poznaniu. Regionalista. Założyciel portalu „Cyfrowe Archiwum Lwóweckie” ([www. cal. lwovek. com. pl](http://www.cal.lwovek.com.pl)). Redaktor naczelny „Gazety Lwóweckiej”. Animator imprez kulturalnych w powiecie nowotomyskim. Zainteresowania: historia, muzyka, film i sport.



Marzena Kortus

inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: „Kronika Wielkopolski” i „Przegląd Wielkopolski”.



Izabela Putz

romanistka i absolwentka politologii oraz podyplomowych studiów z bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, studentka II roku filologii hiszpańskiej. Specjalistka ds. animacji kultury w MiP Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu. Inicjatorka działań interkulturowych, w tym „Językowego Pogotowia” dla obcokrajowców, tegoroczna laureatka nagrody głównej w Ogólnopolskim Konkursie im. Olgi Rok. Miłośniczka dobrego kina, muzyki etnicznej, wschodniej kuchni, bretońskich kamiennych kręgów i andaluzyjskiego flamenco.



Damian Rożek-Pawłowski

politolog, dziennikarz, regionalista. Kustosz w Pracowni Regionalnego Zasobu Bibliotecznego Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Od 2013 roku stały współpracownik „Przeglądu Nowotomyskiego”, w którym publikuje artykuły poświęcone mieszkańcom Nowego Tomyśla i okolic, m. in. cykl: „Sagi nowotomyskich rodów”.



Tomasz Siwiński

pedagog z wykształcenia. Wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 1. Od urodzenia mieszkający w Nowym Tomyślu. Hobbystycznie zajmuje się dziennikarstwem sportowym, stara się skrupulatnie dokumentować i opisywać dzieje sportu, podporządkowując temu zadaniu sporą część swojego życia. Inne zainteresowania: patologie społeczne, polskie kino, rock and roll, numizmatyka.

Maria Tyszkowska

absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomysłu; w latach 1963 - 1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże.



SPIS TREŚCI

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Damian Rożek Pawłowski, *Doktor Halszka - potomkini wielkopolskiego rodu Szołdrskich* 2

Szymon Konieczny, *O rodzinie Koniecznych opowieść* 14

LUDZIE I ICH PASJE...

Szymon Konieczny, Tomasz Siwiński, Marian Malak - zawodnik, trener, działacz sportowy 37

ODCZYTANE NA NOWO

Gwary w Nowotomyskiem na tle gwar zachodniej Wielkopolski. Materiały z sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Nowym Tomysłu 29 kwietnia 1993 r.

Monika Gruchmanowa, *Gwary w Nowotomyskiem na tle gwar zachodniej Wielkopolski* 50

Maria Pawlewska - Gulczyńska, *Słownictwo gwarowe wsi Granowo Nowotomyskie* 62

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Maria Tyszkowska, *XV Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”* 69

Z TEKLI... Agnieszki Czeszyńskiej

Przybić gwoździa, czyli string art 79

KRONIKA WYDARZEŃ

październik - grudzień 2020 97

AUTORZY 124